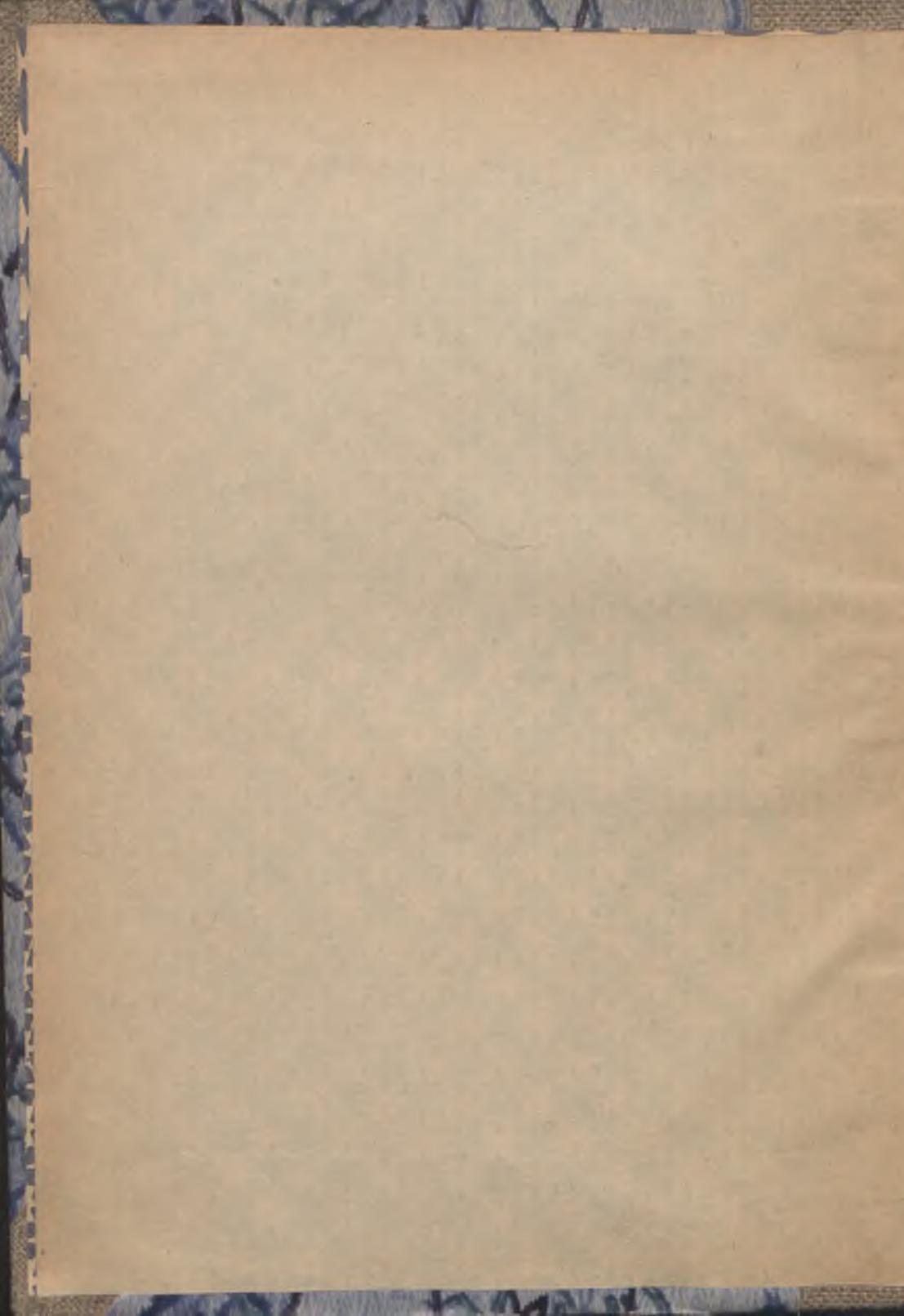


PEŁAGOGICZNA  
BIBLIOTEKA  
W OJCIPODZ  
Gdańsk - Wrzeszcz  
K. Marksa 14

5643







BIBLIOTEKA MEANDRA

15

PLATONA  
TIMAIOS  
KRITIAS

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM  
OBJAŚNIENIAMI I ILUSTRACJAMI  
OPATRZYŁ  
WŁADYSŁAW WITWICKI

Z ZASIŁKU MINISTERSTWA SZKÓŁ WYŻSZYCH I NAUKI  
I MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI

WARSZAWA

1951

REDAKCJA

Dr Kazimierz Kumaniecki  
Prof. Uniw. Warsz.

Dr Kazimierz Michałowski  
Prof. Uniw. Warsz.

Dr Lidia Winniczuk

*Dr. K. K. - Doon K. K. 10/VII  
30. VII. 5/14.*



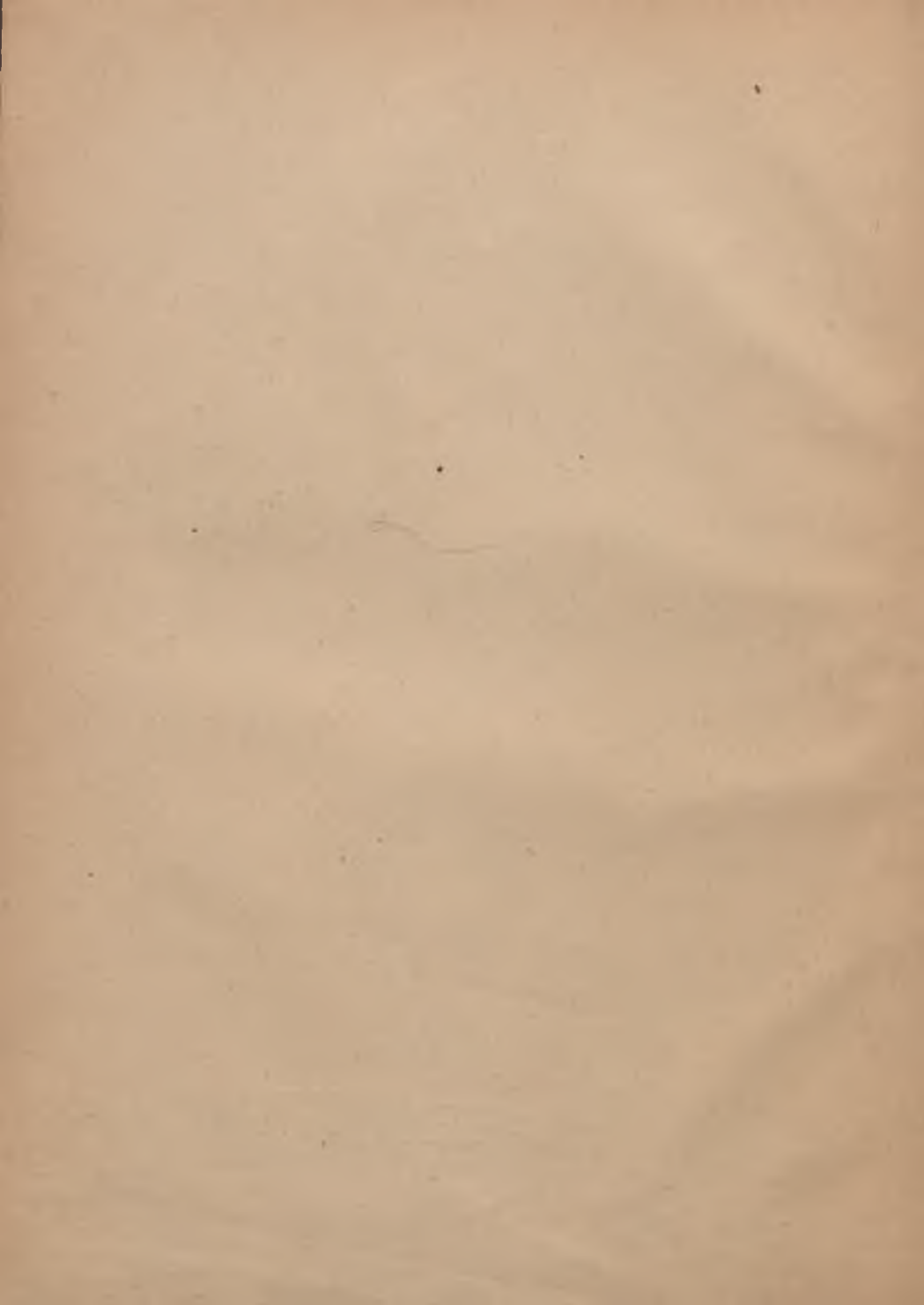
Inw. 5643

2

Dz. 14

Nakład 2000 egzemplarzy Papier sat. drzewny A<sub>1</sub>, 80 gr., styczeń 1951 r.  
Zam. 304 Drukarnia Naukowa TNW. W-wa. Śniadeckich 8 B-1-120660

T I M A I O S





OSOBY DIALOGU

SOKRATES

KRITIAS

TIMAIOS

HERMOKRATES



W

dziesięciu księgach Politei opowiedział Platon, jak sobie wyobraża państwo wzorowe i ludzi doskonałych, którzy powinni w nim rządzić. I o tym mówił, jaka jest struktura rzeczywistości w najogólniejszych słowach ujęta. W ostatniej księdze „Politei“ opisywał szkicowo budowę wszechświata jakby we fragmentach marzenia sennego. Z tych fragmentów nie podobna tam jednak zlepić i zbudować jakiegoś wyraźnego modelu wszechświata. Platon nadzwyczajnie cenił geometrię i arytmetykę, ale sam zaczął się ich uczyć późno — dopiero po śmierci Sokratesa — i sam w matematyce nic nie stworzył.

Z. Jordan pisze w swojej książce pt. O matematycznych podstawach systemu Platona, Poznań 1937, na str. 8-ej co następuje: „Opinia o wybitnej twórczości Platona na polu matematyki nie wytrzymuje krytyki“. „Chociaż“, mówi dalej, „żadne wielkie odkrycie matematyczne nie pozostało Platonowi obce, co więcej, iż wyprzedzając wielu współczesnych matematyków, umiał docenić ich doniosłość i ważność, opornych przekonać a twórców pobudzić zachętą do nowych wysiłków“. I na str. 10-ej mówi Jordan dalej: „W stosunku do pracujących w Akademii matematyków zajął Platon rolę „przewodnika“. „Platon jest pierwszym filozofem matematyki“. Z. J. l. c. str. 14. „Zwrócił uwagę na doniosłość badań logicznych nad matematyką, konieczność analizy metod już stosowanych i projektowania metod nowych... Platon był pierwszym metodologiem systemu de-

dukcyjnego“. A dalej: „Dopiero dzięki metodologicznym pracom Platona zyskała matematyka grecka tę formalną doskonałość, która do dziś jest przedmiotem uzasadnionego podziwu“. Z. J. str. 15.

Wszystko to prawda, ale czytanie i komentowanie matematycznych ustępów w dialogach Platona stanowi ciężki trud. Ręce opadają i rodzą się z tego niezliczone rozprawy i spory komentatorów. Nie byłoby tego, gdyby te ustępy były pisane jasno. Znaczy to, że Platon stawał się mętny, kiedy chciał być sam matematykiem. A chciał bardzo i chciał tego często.

Urodzony komediopisarz, nowelista, pieśniarz, rysownik, muzyk nie był urodzonym matematykiem. Ani przyrodnikiem. Nie przestawał, widać, z rzemieślnikami, chociaż Sokrates wyraźnie mówił w swojej „Obronie“, że tylko między nimi spotykał ludzi inteligentnych. Byłby Platon w obcowaniu z tymi ludźmi i z ich pracą nabrał znajomości i poczucia konstrukcji i materiałów: kamienia, drzewa, cegły, byłby nabrał zrozumienia budowy ciała ludzkiego — to był okres twórczości Praksytelesa i Lysippa. Platona bawiły tylko amatorskie roboty rzemieślnicze Hippiasza, a o szewcach i garncarzach wyrażał się pogardliwie w swojej „Politei“.

Więc wziął na siebie zadanie ponad siły i wziął się jakby nie do swojej roboty, kiedy, na pewno już w późnym wieku, po napisaniu „Politei“, postanowił zebrać i wydać swoje niedawno zdobyte wiadomości i pomysły z chemii, z geologii, z mineralogii, z anatomii, z fizjologii i z medycyny wedle współczesnego sobie, a bardzo niskiego stanu wiedzy i oświetlić je po swojemu. Taki traktat przyrodniczy, oparty na mętnych opiniach, krążących między niespecjalistami, na pismach Pitagorejczyków i fizyków jońskich, na pismach Empedoklesa i Demokryta i na własnej fantazji przede wszystkim — to jest „Timaios“ Platona.

Podobnie bawił się i Słowacki w przyrodnika, kiedy pisał „Genezis z ducha“. Napisał w niej rzeczy niewiarygodne, ale dość krótko. Platon kładzie swemu Timaiosowi w usta rzecz

długą i jakby uczoną. To, co mówi Timaios, jest jak na traktat naukowy, zbyt mętne i mityczne i nierzeczowe, a jak na poemat, za ciężkie. Gdyby Słowacki był spróbował napisać rozprawę o związkach węgla i o czynności śledziona, też niewiele by z tego wyszło. To, co czytamy w „Timaiosie“, jest ciekawe jako dokument do dziejów nauki. Ona wyszła z poezji. Ale to nie jest poemat. To pisał poeta, który się bawi w robienie nauki i sam często nie bierze serio tego, co pisze, a wie o świecie bożym jeszcze bardzo mało i nie ma nawet ochoty zbierać dokładnych spostrzeżeń. Pisze to, co mu się wydaje prawdopodobne, a prawdopodobne wydawały się w tych czasach ludziom rzeczy zgoła dla nas niewiarygodne.

Jego talent poetycki przebija miejscami, ale krępuje go pedantyczne usiłowanie, żeby być rzeczowym. Język zatracił prostotę i naturalność, zanikły wszelkie ślady dramatyzacji, nie ma śladów komedii, nie ma żadnego życia w tej „rozmowie“. Piszący zapomina się często, jeżeli idzie o gramatykę, przedstawia wyrazy i wtrąca je w niespodziane miejsca w zdaniach i często pisze tak, jakby nie bezpośrednio własne myśli wypowiedział, tylko jakby czyjeś wypracowanie poprawiał. A więc np.: „o tej sprawie należy się wypowiedzieć tak a tak“.

Język „Timaios“ jest tak mętny i zawiły, że już w starożytności pisano komentarze do tego dialogu. Mimo dawnych i nowych komentarzy, zostaje w tekście wiele miejsc niezrozumiałych właściwie — nie mówiąc o tym, że i same rękopisy, jakie do naszych czasów doszły, różnią się w wielu szczegółach. Różnią się też i przekłady na języki nowożytne.

W treści przeważają fantazje przyrodnicze pitagorejczyków, z którymi się Platon przyjaźnił. Ile w tej treści jest z Demokryta, trudno powiedzieć, ponieważ z pism Demokryta doszły nas tylko skąpe fragmenty. Ale widać, że jest bardzo wiele. Diogenes Laertios, Gellius i Jamblichos opowiadają plotkę, że Platon miał zakupić za sto min pisma pitagorejczyka Timaios, o którym poza tym niewiele wiadomo, albo pisma Filolaosa,

z którego zostały fragmenty i korzystał z nich swobodnie. Oczywiście, że nie przepisywał ich żywcem, tylko, jeżeli, to streszczał i ujmował po swojemu. Zaprzeczają filologowie tej plotce, ale styl dialogu zdaje się za nią przemawiać. A mianowicie te zdania, że to by należało tak powiedzieć, a to inaczej. Te zdania brzmią, jak uwagi o myślach wypowiedzianych już przez kogoś, a nie bezpośrednio wyrazy myśli własnych. Tekst może zainteresować jako dokument z dziejów nauki — są w nim pewne przecucia prawd, odkrytych o wiele wieków później i jest tendencja ogólna rozumna i nieprzestarzała: dążność do ujmowania ilościowego zjawisk przyrodniczych. Oprócz tego, jest „Timaios“ zajmujący, jako dokument do charakterystyki i dziejów wewnętrznych samego Platona. Chwilami trudno uwierzyć, że to pisze autor „Uczty“, „Fajdrosa“ i pierwszych trzech ksiąg „Politei“. Trzeba sobie dopiero przypomnieć z „Eutydema“ i z „Politei“ to, jak bardzo Platon nie chciał być poetą i uczyonym w jednej osobie, bo to są i zajęcia i postawy duchowe zgoła różne, a chciał być tylko uczyonym. Im bardziej się starał, tym łatwiej mu przychodziło zabijać w sobie poetę. Stąd między pierwszą księgą „Politei“ a „Timaiosem“ czuć wyraźnie dużą różnicę wieku. To nie była ostatnia praca Platona. Z „Timaiosem“ wiąże się niedokończony dialog „Kritias“, a ostatnią pracą autora były „Prawa“. To jest praca najdłuższa ze wszystkich jego prac.

I.

**S**OKRATES: Jeden, dwóch, trzech. A czwarty z towarzystwa, kochany Timaiu, gdzie? Z tych, co to wczoraj byli na przyjęciu, a dzisiaj przyjęcie urządzają?

TIMAIOS: Niemoc jakaś przypadkowa zdjęła go, Sokratesie. On by dobrowolnie tego zebrania nie opuścił.

SOKRATES: Nieprawdaż — to już twoja i tych dwóch rzecz objąć jego rolę i zastąpić także i nieobecnego?

TIMAIOS: Tak jest. I wedle sił będziemy się o to starali. Nie byłoby sprawiedliwie, żebyśmy wczoraj od ciebie takie przyzwoite prezenty wzięli a dziś, żeby ci reszta z nas nie chciała też przynieść gościńca.

SOKRATES: A pamiętacie, ile to i o czym poleciłem wam mówić?

TIMAIOS: Jedne rzeczy pamiętamy a czego by nie, to ty jesteś z nami, więc przypomnisz. A lepiej, jeżeli ci to nie sprawia jakiejś trudności, to streść nam to pokrótce od początku, aby się nam to lepiej utrwaliło.

SOKRATES: Tak się stanie. Z tego, co wam wczoraj powiedziałem o państwie główna rzecz była w tym, jakie państwo i z jakich ludzi złożone wydawałoby się nam najlepsze.

TIMAIOS: I bardzo nam to było po myśli wszystkim, Sokratesie, to, coś o nim mówił.

SOKRATES: A czyśmy przede wszystkim nie odróżnili w nim klasy rolników i jakie tam są inne umiejętności od klasy wojskowych?

TIMAIOS: Tak jest.

SOKRATES: I zgodnie z naturą daliśmy każdemu jedno tylko, odpowiednie dla niego, zajęcie i jedną umiejętność dla każdego i powiedzieliśmy, że ci, którzy mieli walczyć za wszystkich, powinni być tylko strażnikami państwa i gdyby ktoś z zewnątrz albo wewnątrz szedł szkodzić państwu, powinni łagodnie sądzić tych, którymi rządzą i którzy są ich przyjaciółmi z natury a w bitwach powinni objawiać srogość wobec każdego wroga, jaki by się nadarzył.

TIMAIOS: Ze wszechmiar przecież.

SOKRATES: Mówiliśmy, zdaje mi się, że w charakterze strażników powinien tkwić równocześnie temperament zapalny a zarazem osobliwa skłonność do wiedzy, aby mogli słusznie objawiać łagodność w stosunku do jednych a srogość w stosunku do drugich.

TIMAIOS: Tak.

SOKRATES: A cóż z wychowaniem? Czy nie mieli się chować na gimnastyce i muzyce i z pomocą wszystkich umiejętności, jakie są dla nich odpowiednie?

TIMAIOS: Tak jest.

SOKRATES: I mówiło się, że ci ludzie, tak wychowani, nie powinni ani złota, ani srebra, ani żadnego innego majątku nigdy za swoją własność uważać, ale, jako pomocnicy, powinni dostawać żołd za straż od tych, których całości strzegą, żołd mierny, jak dla ludzi kierujących się rozważą. Wydatki powinni mieć wspólne i żyć powinni wspólnie i jadać, dbając tylko o dzielność i mając głowę wolną od wszelkich innych zajęć.



TIMAIOS: Mówiło się i to w ten sposób.

SOKRATES: A o kobietach też wspominaliśmy, że te, zbliżone charakterem do mężczyzn, wypadałoby do mężczyzn dostroić i wszystkim im dać zajęcia wszystkie z mężczyznami wspólne w zakresie wojskowości i jeżeli chodzi o tryb życia poza tym.

TIMAIOS: W ten sposób mówiło się i to.

SOKRATES: No, a jakże tam było z robieniem dzieci? Czy też to łatwo zapamiętać, bo to było niezwykle, to, co się powiedziało; żeśmy upaństwowili wszystkie śluby i dzieci i urządziliśmy to tak, żeby nikt nigdy własnego dziecka nie rozpoznał i żeby wszyscy wszystkich uważali za rodzeństwo, za braci i siostry, wszystkich, którzy przyjdą na świat w granicach odpowiedniego okresu a tych, którzy przyszli w okresie poprzednim i jeszcze dalszym, żeby mieli za rodziców i dziadków a tych z okresów późniejszych za swoje dzieci i za wnuków?

TIMAIOS: Tak. I to łatwo zapamiętać tak, jak mówisz.

SOKRATES: A znowu, żeby się, ile możliwości, od razu rodzili z charakterem jak najlepszym, to czy nie pamiętamy, jakżeśmy to mówili, że rządzący powinni po cichu organizować kojarzenie się małżeństw z pomocą pewnego rodzaju losowania, aby typy gorsze osobno a ci lepsi żeby takie same kobiety dostawali i żeby się między nimi jakaś nienawiść z tego powodu nie zasiała — niech myślą, że los winien doborowi?

TIMAIOS: Pamiętamy.

SOKRATES: I mówiliśmy, że dzieci typów dobrych wypadnie wychowywać a dzieci złych oddawać po cichu do innych części państwa. Jak będą podraszały, to patrzeć i które by były tego godne, te z powrotem brać na górę, a które się wydadzą niegodne, niech zostaną na miejscu tych, które pójdą wyżej?

TIMAIOS: Tak jest.

SOKRATES: Więc czyśmy już wszystko przeszli tak jak wczoraj, żeby sobie główne myśli powtórzyć, czy też nam brak

czegoś z wczorajszej rozmowy, kochany Timaiu, bo możemy coś opuścić?

TIMAIOS: Nic podobnego; właśnie to było mówione, Sokratesie.

## II.

SOKRATES: A możebyście tak posłuchali teraz o tym ustroju, któryśmy opisali, jaki ja mam z nim kłopot. Bo jakoś tak mi jest, jakby ktoś zobaczył gdzieś zwierzęta piękne, albo sztuką malarską wykonane, albo i żywe na prawdę, ale pozostające w spokoju. Wtedy by zapragnął zobaczyć je w ruchu, niech by w walce pokazywały coś z tych zalet, jakie zdają się zapowiadać ich ciała. Tak i mnie jest w stosunku do tego państwa, któreśmy opisali. Chętnie bym posłuchał, gdyby ktoś opisał walki tego państwa, jak ono się przywoicie sprawia w zapasach z innymi państwami, kiedy do wojny przyjdzie, jak ono się i w prowadzeniu wojny zachowa odpowiednio do swojej kultury i wychowania, zarówno w działaniu czynnym, jak i w enuncjacjach słownych, skierowanych do innych państw. Ja sobie, Kritiasie i Hermokratesie, dobrze zdaję sprawę z tego, że nie potrafię ludzi tego rodzaju i takiego państwa chwalić tak, jakby należało. Jeżeli o mnie chodzi, to nic dziwnego. Ale takie same zdanie wyrobiłem sobie o poetach dawnych i dzisiejszych. Nie, żebym miał klasę poetów lekceważyć, tylko to jasne każdemu, że ten rodzaj ludzi, który zawsze coś naśladowuje, potrafi najłatwiej i najładniej naśladować to, w czym się wychował a to, co poza zakresem wychowania i nawyku, to każdemu trudno dobrze naśladować czynem a jeszcze trudniej słowem. Grupa sofistów znowu, uważam, że ma bardzo wiele doświadczenia, jeżeli chodzi o słowa na inny temat i liczne i piękne, ale boją się, że to jest naród wędrowny, jeździ po różnych miastach a własnej siedziby nigdy nie zagrzeje, więc nie będzie mógł pojąć ani tych filozofów, ani polityków, gdyby przyszło odtworzyć to, co by oni

mogli robić i mówić w razie wojny i na polach bitew. Zostaje tedy klasa takich ludzi, jak wy; posiadają jedno i drugie: i charakter i wychowanie odpowiednie.

Przecież ten, Timaios, pochodzi z Lokroi, z miasta, które ma najlepsze prawa w całej Italii — a jeżeli chodzi o majątek i pochodzenie, on nie ustępuje nikomu z tamtejszych, osiągnął najwyższe urzędy i zaszczyty w tym państwie a jeżeli idzie o filozofię, to moim zdaniem wstąpił na szczyty wszelkiej filozofii. O Kritiasie, to chyba my tu wszyscy wiemy, że żadna z tych rzeczy, o których mówimy nie jest mu obca. Co do charakteru zaś i wychowania Hermokratesa, to wielu świadczy, że one się nadają do tego wszystkiego — więc trzeba im wierzyć. Ja to i wczoraj brałem pod uwagę, więc kiedyście prosili, żebym wam mówił o ustroju państwa, z największą chęcią zrobiłem wam tę przyjemność, wiedząc, że dalszych myśli nikt w ogóle lepiej od was rozwinąć by nie potrafił, gdybyście wy tylko chcieli to zrobić. Jeżeli każecie państwu prowadzić wojnę, jak się należy, to wy jedni tylko spośród współczesnych potraficie mu oddać to, co by mu przystało. Ja mówiłem, to, coście mi polecili i ze swojej strony też wystąpiłem z propozycją, którą i w tej chwili powtarzam. I wyście się zgodzili, że naprzód pogadacie sami z sobą a dziś odwzajemnicie mi się myślami i słowami; przyszedłem więc po ten prezent, ustroiwszy się, przygotowany na to i chciwie po to ręce wyciągam.

HERMOKRATES: Tak jest, Sokratesie; tak, jak powiedział nasz Timaios, ani chęci nam nie zbraknie, ani też wymówki żadnej dla nas nie ma, żeby tego nie zrobić. Tak, że i wczoraj, zaraz stąd, kiedyśmy przyszli do pokoju gościnnego, do Kritiasa, gdzie mieszkamy, i jeszcze przedtem po drodze to samośmy rozważali. A on nam mówił opowieść z dawnego podania. Powiedz mu ją, Kritiasie i teraz — niech oceni razem z nami, czy odpowiada temu, co on zaleca, czy się nadaje, czy nie.

KRITIAS: Trzeba tak zrobić, jeżeli tak i trzeci nasz towarzysz, Timaios, uważa.

TIMAIOS: Uważam.

KRITIAS: To posłuchaj, Sokratesie. Opowieść bardzo dziwna, ale ze wszech miar prawdziwa. Opowiadał ją kiedyś Solon, najmądrzejszy spośród siedmiu mędrców. Był członkiem naszej rodziny, był ukochanym Dropidesa, mojego pradziada, jak to i sam mówi na wielu miejscach swoich poematów. On to mówił Kritiasowi, mojemu dziadkowi, i ten, już staruszek, opowiadał to nam, że wielkie i podziwu godne były dawne czyny tego państwa, ale czas zatarł ich ślady i ludzie powymierali. Jeden czyn był największy ze wszystkich. Teraz może by wypadało przypomnieć go i w ten sposób odwdziżyć się tobie a równocześnie słusznie i zgodnie z prawdą oddać chwałę bogini przy święcie, jakbyśmy hymn śpiewali.

SOKRATES: Dobrze mówisz. Ale co to za czyn taki naszego państwa podał Kritias za Solonem; nie, jako podanie, ale jako fakt rzeczywisty?

### III.

KRITIAS: Ja powiem, com słyszał. Opowieść dawna z ust niemłodego człowieka. Bo Kritias, kiedy to mówił, był już bliski dziewięćdziesiątki a ja miałem chyba najwyżej dziesięć lat.

Właśnie było święto Apaturiów, trzeci dzień, w którym się chłopców wpisuje do gminy. Chłopcy, jak co roku, tak i wtedy brali udział w uroczystości. Ojcowie urządzili nam konkurs wokalny. Wygłaszano wiele poematów wielu różnych poetów a ponieważ poezje Solona były w owym czasie nowe, więc wygłaszało je wielu spośród nas, chłopców. Otóż powiedział wtedy ktoś z naszej dzielnicy — czy mu się tak wtedy wydawało, czy też chciał jakąś przyjemność zrobić Kritiasowi —



dość, że powiada, że Solon był w ogóle najmądrzejszym człowiekiem a jeżeli chodzi o poezję, to polot miał największy ze wszystkich.

Staruszek, doskonale to pamiętam, bardzo się tym ucieszył, uśmiechnął się i rozpromieniony powiada: „Gdyby on się, mój Arynandrze, nie był zajmował poezją tylko ubocznie, ale oddał się jej całą duszą, tak, jak inni, byłby wykończył opowieść, którą tutaj przywiózł z Egiptu i gdyby go rozruchy i inne nieszczęścia, które tu znalazł po przyjeździe, nie były zmusiły do zarzucenia poezji, to, według mego zdania, ani Hezjod, ani Homer, ani żaden inny poeta nie byłiby go nigdy sławą przewyższyli.

A cóż to była za opowieść, Kritiasie? — zapytał tamten.

— O największym i najznamienitszym, można powiedzieć najśluszniej, ze wszystkich czynów, jakich nasze państwo dokonało, ale że to czasy dawne i pominęli ci, którzy tego czynu dokonali, więc wieść o nim do nas nie dotarła.

— Powiedźże od początku, powiada tamten, co i jak mówił Solon i od kogo to usłyszał jako prawdę?

— Jest, powiada, w Egipcie, w delcie, którą opływa rozszczępiiony u góry strumień Nilu, powiat, zwany Saityckim. W tym powiecie największym miastem jest Sais, skąd też pochodził i król Amasis. U nich tam nad miastem króluje pewne bóstwo, które się po egipsku nazywa Neith a po grecku, jak oni mówią, Atena. Oni twierdzą, że bardzo lubią Ateńczyków i że w jakiś sposób są z nami tu spokrewnieni. Solon mówił, że gdy tam przyjechał, bardzo go tam zaczęto szanować. Dość, że zaczął się rozpytywać o dawne czasy tych kapłanów, którzy najwięcej byli z tym obznajomieni, bo sam nie o tym po prostu nie wiedział i nie znalazł żadnego innego Hellena, który by o tym wiedział cokolwiek. I tak raz, pragnąc ich wyciągnąć na słówko o dawnych czasach, zaczął mówić o najdawniejszych dziejach naszych, o Foroneusie, którego pierwsze podania dotyczą i o Nio-

bie, a znowu o potopie opowiadał bajki, jak to przetrwali Deukalion i Pyrrha i wywodził pokolenia od nich pochodzące i starał się przypomnieć sobie, ile to lat trwały te rzeczy, o których mówił i starał się obliczyć lata.

Na to jeden bardzo stary kapłan powiedział: „Oj, Solonie, Solonie! Wy, Hellenowie, zawsze jesteście dziećmi. Nie ma starca między Hellenami“. On to usłyszał i powiada: Jakto? Co to ty mówisz?

— Młode dusze macie wszyscy, powiada. Nie macie w nich żadnego dawnego mniemania, opartego na starych podaniach, ani żadnej wiedzy okrytej siwizną wieków. A przyczyna tego taka. Wiele razy i w różnym sposobie przychodziła zguba rodzaju ludzkiego i będzie przychodziła nieraz. Od ognia i od wody największa a z niezliczonych innych przyczyn inne, krócej trwające. U was też mówią, że Faëton, syn Heliosa, zaprzął raz konie do wozu ojca a że nie umiał pędzić po tej samej drodze co ojciec, popalił wszystko na ziemi i sam zginął od pioruna. To się opowiada w postaci mytu a prawdą jest zbacanie ciał, biegnących około ziemi i po niebie i co jakiś długi czas zniszczenie tego, co na ziemi od wielkiego ognia.

Wtedy ci, którzy mieszkają po górach i na wyżynach i w okolicach suchych, bardziej giną, niż ci, co mieszkają nad rzekami i nad morzem. Dla nas Nil jest w ogóle zbawieniem i wtedy też z tego nieszczęścia ratuje nas i zbawia. A kiedy znowu bogowie ziemię wodą oczyszczają i zalewają potopem, wtedy się ratują ci, co po górach krowy pasą i owce a tych, co po waszych miastach mieszkają, rzeki spłukują do morza. A w tym kraju tutaj ani wtedy, ani nigdy innym razem woda z góry na niwy nie spływa, tylko wprost przeciwnie: od dołu wszystka podchodzi. Taka już jest. Dlatego też i z tych przyczyn zachowują się u nas w podaniach zdarzenia najdawniejsze.

A po prawdzie to tak jest, że we wszystkich okolicach, gdzie mróz nadzwyczajny ani skwar przeszkody nie stanowi,

tam zawsze gęściej lub rzadziej ród ludzki zamieszkuje. Otóż, cokolwiek się u was albo u nas, albo w innej okolicy, o której wiemy ze słyszenia, zdarzy pięknego albo doniosłego, albo z jakiegokolwiek innego względu osobliwego, to wszystko jest tutaj od dawna zapisane w świątyniach i przechowane. A to, co się u was i u innych ludów dzieje, za ledwie się utwalić zdoła w napisach i w tym wszystkim, czego państwa potrzebują, kiedy oto znowu w swoim czasie, jakby choroba powrotna, przychodzą na nich strumienie wody z nieba i zostawiają spośród was tych, co pisma i służby u Muz nie znają. Tak, że na nowo od początku rodzicie się niejako, jakby młodzi. Nie wiecie nic ani o tym, co tu było, ani co u was było w czasach zamierzchłych. Te twoje rodowody, Solonie i te historie, któreś opowiadał o tym, co u was, mało się różnią od bajek dla dzieci.

Wy naprzód pamiętacie tylko jeden potop a przed tym było ich wiele. Oprócz tego, nie wiecie, że w waszej ziemi mieszkał najpiękniejszy i najlepszy rodzaj ludzi, od którego pochodzisz i ty i całe wasze dzisiejsze państwo. Bo zostało wtedy trochę tego nasienia, ale wy o tym nie wiecie. Dlatego, że ci, co pozostali, przez wiele pokoleń ginęli, głosu nie umiając zamykać w litery. Istniało swojego czasu, Solonie, przed największym potopem państwo, które dziś jest państwem ateńskim, wielka potęga militarna i w ogóle prawa miało znakomite. Miało dokonać czynów najpiękniejszych i wytworzyć ustroje najlepsze ze wszystkich, o jakich nas dziś pod słońcem wieści dochodzą.

Kiedy to usłyszał Solon, zdziwił się, powiada, i bardzo pragnął i prosił kapłanów, żeby mu wszystko dokładnie o dawnych obywatelach po kolei powiedzieli.

A kapłan powiedział: Nie ma co tego kryć, Solonie. Opo wiem i ze względu na ciebie, i na wasze państwo a przede wszystkim na chwałę bogini, która państwo wasze i nasze dostała w udziale, wychowała je i wykształciła — naprzód to wa-



sze, o tysiąc lat wcześniej, kiedy wasze nasienie wzięła od Ziemi i od Hefajsta a nasze potem. Jeżeli chodzi o początek tutejszego ustroju, to w naszych księgach świętych jest zapisana liczba ośmiu tysięcy lat. Więc ja ci pokrótce opowiem o prawach obywateli sprzed dziesięciu tysięcy lat i o najpiękniejszym dziele, jakiego dokonali. A jeżeli chodzi o dokładny przegląd ich całych dziejów po kolei, to innym razem przy wolnym czasie sobie to przejdziemy, wzięwszy same książki do ręki.

Więc rozpatrz sobie prawa w stosunku do obecnych naszych. Bo znajdziesz tu teraz u nas wiele urzędzeń wzorowanych na waszych urządzeniach dawniejszych. Naprzód wyodrębnioną od innych kastę kapłanów a potem kastę robotników. Każdy rodzaj pracuje osobno i nie miesza się z drugim. A więc pasterze, myśliwcy i rolnicy. A kasta wojowników, widzisz chyba, jak tutaj jest odosobniona od wszystkich innych grup; i prawo im przykazuje nie troszczyć się o nic innego, jak tylko o to, co dotyczy wojny. A także sposób ich uzbrojenia, te tarcze i włócznie, które myśmy wprowadzili pierwsi ze wszystkich ludów około Azji, bo nam pierwszym to bogini pokazała, podobnie jak i wam w tamtych stronach. A jeżeli chodzi o naukę, to widzisz chyba, jak tutaj prawo otoczyło opieką badanie wszechświata jako całości aż po wróżbiarstwo i lecznictwo — to dla zdrowia — i spośród boskich nauk wybrało te, które ze sprawami ludzkimi mają związek i jakie tam inne za tym idą umiejętności, rozwinęło wszystkie. Cały ten podział porządnym i układem stosunków naprzód bogini urządziła u was, kiedy zakładała wasze państwo. Wybrała okolicę, w którejście się urodzili, bo zobaczyła, że klimat tam jest umiarkowany, więc wytworzy ludzi najlepiej rozwiniętych umysłowo. A że bogini kocha się w wojnie i w mądrości, więc wybrała miejsce, które jej miało przynieść ludzi najodpowiedniejszych dla niej i tam wasze osady założyła. Tameście więc siedzieli, rządząc się takimi prawami i jeszcze lepsze mając — w każdej dzielnosci przewyższaliście wszystkich ludzi; rzecz prosta, bo i krew boską macie i wycho-

wanie. My tu mamy zapisanych i podziwiamy wiele wielkich czynów waszego państwa, — a jeden z nich przewyższa wszystkie inne wielkością i dzielnością.

Pisma nasze mówią, jak wielką niegdyś państwo wasze złamało potęgę, która gwałtem i przemocą szła na całą Europę i Azję. Szła z zewnątrz, z morza Atlantyckiego. Wtedy to morze tam było dostępne dla okrętów. Bo miało wyspę przed wejściem, które wy nazywacie Słupami Heraklesa. Wyspa była większa od Libii i od Azji razem wziętych. Ci, którzy wtedy podróżowali, mieli z niej przejście do innych wysp. A z wysp była droga do całego lądu, leżącego naprzeciw, który ogranicza tamto prawdziwe morze. Bo to, co jest po wewnętrznej stronie tego wejścia, o którym mówimy, to się okazuje zatoką o jakimś ciasnym wejściu. A tamto morze jest prawdziwe i ta ziemia, która je ogranicza całkowicie, naprawdę i najsluszniej może się nazywać lądem stałym.

Otóż na tej wyspie, na Atlantydzie, powstało wielkie i podziwu godne mocarstwo pod rządami królów, władające nad całą wyspą i nad wieloma innymi wyspami i częściami lądu stałego. Oprócz tego, po tej stronie tutaj oni panowali nad Libią aż do granic Egiptu i nad Europą aż po Tyrrenię. Więc ta cała potęga zjednoczona próbowała raz jednym uderzeniem ujarzmić wasz i nasz kraj i całą okolicę morza Śródziemnego. Wtedy to, Solonie, objawiła się wszystkim ludziom potęga waszego państwa: jego dzielność i siła. Wasze państwo stanęło na czele wszystkich, zachowało równowagę ducha, rozwinęło sztuki wojenne i już to na czele Hellady, już też odsobnione, bo inni je opuścili z konieczności, w krańcowe niebezpieczeństwo popadło, jednak pokonało najeźdźców i wzniosło pomnik zwycięstwa; nie pozwoliło ujarzmić tych, którzy jeszcze nie byli ujarzmieni i nam wszystkim, którzy zamieszkujemy po tej stronie Słupów Heraklesa, zachowało wolność, nie zazdroszcząc jej nikomu. Później przyszły straszne trzęsienia ziemi i potopy i nadzedł jeden dzień i jedna noc okropna — wtedy całe wasze

wojsko zapadło się pod ziemię a wyspa Atlantyda tak samo zanurzyła się pod powierzchnię morza i zniknęła. Dlatego i teraz tamto morze jest dla okrętów niedostępne i niezbadane; bardzo gęsty muł stanowi przeszkodę — dostarczyła go wyspa, zapadająca się na dno.

#### IV.

Co stary Kritias powiedział, powtarzając to za Solonem, to w krótkim streszczeniu usłyszałeś, Sokratesie. Kiedyś wczoraj mówił o państwie i o tych ludziach, których opisywałeś, ja się dziwiłem, bo przypominałem sobie to, co dziś mówię i myślałem sobie, jak ty cudownie, bo to był jakiś przypadek a jednak celowy, zgadzałeś się po większej części z tym, co Solon mówił. Na razie nie chciałem się odzywać, bom nie dość dobrze pamiętałem — to już tak dawno było. Pomyślałem sobie, że powinien najpierw sam sobie dobrze wszystko przypomniać a dopiero potem mówić. Dlatego też prędko zgodziłem się z tobą na twoją wczorajszą propozycję, uważając, że jak to zawsze w takich sprawach najtrudniej jest przynieść w dyskusji jakąś myśl odpowiednią do programu, to my pod tym względem nie będziemy w kłopotcie, będziemy mieli materiału w sam raz. I tak też, jak on tu powiedział, wczoraj, zaraz na wychodnym stąd, zestawiałem z tym, co się tu mówiło, to, com sobie przypomniałem.

A kiedyś odszedł, to po nocy prawie wszystko sobie przypomniałem i rozważyłem. Bo doprawdy, jak to mówią, to, czego się człowiek dowie w latach chłopięcych, to jakoś dziwnie trwa w pamięci. To, com wczoraj usłyszał, nie wiem, czybym sobie potrafił wszystko w pamięci odświeżyć. A z tego, com słyszał bardzo dawno, dziwiłbym się, gdyby mi jakiś szczegół uszedł. Słuchałem tego wtedy z wielką przyjemnością, to zabawa była dla mnie, staruszek chętnie mnie uczył, bo ja się go często wypytywałem, tak, że to się u mnie jakby gorącą pieczęcią wypaliło w pamięci — pismo, którego nic nie zmyje.

Toteż i tym dwom zaraz rano opowiadałem to samo, aby razem ze mną mogli brać udział w dyskusji. I teraz gotów jestem powiedzieć, dlaczego to wszystko było powiedziane, Sokratesie; nie tylko w streszczeniu, ale tak, jak to słyszałem punkt po punkcie. Ci obywatele i to państwo, o którym nam wczoraj opowiadałeś jakby bajkę, przeniesiemy sobie tutaj w dziedzinę prawdy, bo to przecież jest nasze własne, dawne i ci obywatele, o których myślałeś, to są, powiemy, nasi przodkowie naprawdę, ci o których kapłan mówił. Wszystko się zgadza i to się też zgodzi, kiedy powiemy, że to są ci nasi z tamtych czasów. Więc wszyscy razem to pomiędzy siebie rozbiierzemy i będziemy próbowali według sił oddać to tak, jak poleciłeś. Więc trzeba się zastanowić, Sokratesie, czy nam ta historia po myśli, czy też trzeba szukać jeszcze jakiejś innej na to miejsce.

SOKRATES: Jakąż byśmy, Kritiasie, mogli inną wziąć historię na miejsce tej — przecież dziś pora składać ofiarę bogini a ta opowieść w sam raz dla niej bliska i to nie jest opowieść zmyślona, tylko historia prawdziwa — to chyba wielka rzecz. Jakże i skąd wyszukamy inne, jeżeli odrzucimy tę? Nie sposób. Więc, z bogiem, mówcie dzisiaj wy — ja mówiłem wczoraj, dziś powinienem cicho siedzieć i słuchać z kolei rzeczy.

KRITIAS: A zobacz, Sokratesie, dyspozycję naszego rewanżu dla ciebie, jakieśmy go sobie ułożyli. Postanowiliśmy, że Timaios, ponieważ się najlepiej z nas rozumie na astronomii i najgorliwiej się zajmował naturą wszechrzeczy, będzie mówił pierwszy, poczynając od powstania wszechświata a kończąc na naturze człowieka. A ja po nim, jakbym od niego przejął ludzi, zrodzonych mocą myśli, a od ciebie niektórych spośród nich wychowanych osobliwie i według słów Solona i praw wprowadził ich przed nas jako przed sędziów i zrobił ich obywatelami tego państwa, bo to są dawni Ateńczycy, którzy zniknęli z powierzchni ziemi a odkryło ich podanie zapisane w księgach świętych, więc teraz już mówić o nich trzeba jak o obywatelach Aten.

SOKRATES: Doskonały, świetny gotów być ten rewanż dla mnie, te mowy, którymi chcesz mi się wywdziżyć za wczoraj. Więc twoja rzecz, Timaiu, mówić teraz, wezwawszy, jak się godzi, bogów na pomoc.

## V.

TIMAIOS: Ach, Sokratesie; to przecież robią wszyscy, którym nie brak choćby odrobiny rozwagi; na początku każdej rzeczy — małej czy wielkiej — zawsze boga na pomoc wzywają. A my, którzy zamierzamy mówić jakoś o wszechświecie, jak powstał czy też jest niezrodzony, jeśli nie chybiamy całkowicie, musimy koniecznie bogów i boginie wezwać i pomodlić się, abyśmy wszystko mówili przede wszystkim po ich myśli a zgodnie z własnymi założeniami. Jeżeli o bogów chodzi, niech to będzie nasza modlitwa, a jeżeli o nas, to módlmy się, abyście wy najłatwiej zrozumieli, a ja żebym na zadany temat jak najlepiej wyłuszczył to, co myślę.

Otóż według mego zdania należy przede wszystkim rozróżnić te dwie rzeczy. Coś, co istnieje wiecznie a powstawania nie ma, i coś, co powstaje zawsze a nie istnieje nigdy. Jedno rozumem, który ujmuje ściśle, uchwycić można jako zawsze takie same, drugie mniemaniem z pomocą spostrzeżeń niesoi-słych daje się uchwycić jako coś, co powstaje i ginie a w rzeczywistości nie istnieje nigdy. A znowu wszystko, co powstaje, powstaje z konieczności pod wpływem jakiejś przyczyny. Nic nie może powstawać bez przyczyny. Jeżeli wykonawca czegośkolwiek patrzy wciąż na to, co jest niezmiennie i jakimś takim się posługuje wzorem, kiedy jego postać i zdolność wykonywa, wtedy koniecznie wszystko wychodzi skończone i piękne. A jeśli patrzy na to, co zrodzone i posługuje się wzorem zrodzonym — wtedy nie piękne. Otóż całe niebo czy też wszechświat, czy jakkolwiek by się to inaczej potrafiło nazywać — tak to nazywajmy.



Więc naprzód się nad tym musimy zastanowić — bo to jest przedmiotem rozważania: rozpatrzyć początek wszechrzeczy; czy świat istniał zawsze i nie miał żadnego początku, czy też powstał kiedyś i miał jakiś początek. Otóż powstał. Bo jest widzialny i dotykalny i ciało ma a wszystkie tego rodzaju rzeczy są przedmiotami spostrzeżeń a przedmioty spostrzeżeń dają się ujmować mniemaniem przy pomocy spostrzeżeń zmysłowych i okazały się tym, co powstaje i powstało. A powiedzieliśmy, że to co powstaje, musi powstawać pod wpływem jakiejś przyczyny. Rzecz w tym, żeby znaleźć twórcę i ojca tego wszechświata, ale znalazłszy mówić o nim do wszystkich—nie podobna.

W związku z nim zastanowić się znowu nad tym, według jakiego wzoru wykonał świat jego budowniczy, czy według tego wzoru, który zawsze jest taki sam, czy też według zrodzonego. Jeżeli piękny jest ten świat, a wykonawca jego dobry, to jasna rzecz, że patrzył na wzór wieczny. A jeśli nie, czego się nawet mówić nie godzi, to patrzył na wzór zrodzony. Każdemu rzecz jasna, że na wieczny. Bo świat jest najpiękniejszy spośród zrodzonych a wykonawca jego najlepszy jest ze sprawców. W ten sposób zrodzony, wykonany jest na wzór tego, co się myśla i rozumem uchwycić daje i zawsze jest takie same. Skoro tak jest, to znowu nie może być inaczej tylko świat ten jest odwzorowaniem czegoś.

Najważniejsza rzecz: zacząć zgodnie z naturą. Zatem trzeba zrobić to rozróżnienie między odwzorowaniem i jego pierwotnym. Bo myśli też są spokrewnione z tym, czego dotyczą. Myśli, dotyczące tego, co trwa i jest mocne i jasno się rozumowi przedstawia, są też trwale i nie do obalenia, o ile to tylko możliwe; o ile myśl może być niezbita i nie do ruszenia, tym myślom nie powinno tego zbywać. A myśli, dotyczące tego, co zostało odtworzone według tamtego wzoru i jest tylko obrazem — są też, podobnie jak ich przedmioty, tylko obrazami prawdopodobnymi. Czym jest w stosunku do

powstawania byt rzeczywisty, tym w stosunku do wiary  
prawda. Jeśli więc, Sokratesie, wielu wiele rzeczy o bogach  
i o powstawaniu świata mówiło a my nie potrafimy zdobyć  
się na myśli pod każdym względem zgodne z sobą i całkowicie  
jasne, nie dziw się, ale jeżeli, nie gorzej od innych, damy obra-  
zy prawdopodobne, niech nam to wystarczy, bo pamiętajmy,  
że i ja, który mówię i wy, którzy oceniacie, mamy tylko na-  
turę ludzką więc, jeżeli chodzi o te sprawy, to wypada się  
nam zadowolić opowieścią o pewnych rysach prawdopodobień-  
stwa i niczego więcej poza tym nie szukać. ✓

SOKRATES: Doskonale, Timaiosie. Ze wszech miar po-  
winniśmy przyjąć to, co zalecasz. Ten twój wstęp przyjęliśmy  
przedziwnie — więc zaczynaj pieśń, która teraz przychodzi.

## VI.

TIMAIOS: Więc mówmy z jakiego powodu organizator  
zorganizował wszystko, co powstaje i ten wszechświat. Dobry  
był. A dobry nie ma w sobie żadnej zazdrości o nic. I on był od  
niej wolny, więc chciał, żeby się wszystko stawało jak najbar-  
dziej podobne do niego. Kto by się najbardziej skłaniał przyjąć  
taki początek powstawania i wszechświata, zgodnie z przeważa-  
jącym zdaniem ludzi rozumnych, czyniłby założenie najszus-  
niejsze.

Bóg chciał, żeby wszystko było dobre, a lichego, żeby nie  
było nic, ile możliwości, więc wziął wszechświat cały widzialny,  
który nie miał spokoju, tylko się poruszał byle jak i bez po-  
rządku, wyprowadził go z chaosu i doprowadził do ładu, uważa-  
jąc, że to ze wszech miar lepsze, niż tamto. Nie było racji  
i nie ma, żeby ktoś najlepszy robił coś innego, jak tylko to, co  
najpiękniejsze. Obrachował więc sobie i znalazł, że spośród  
rzeczy z natury swej widzialnych, żadne dzieło nierozumne nie



będzie nigdy jako całość piękniejsza od dzieła rozumnego jako całości a nie może mieć rozumu nic, co nie ma duszy. Zważywszy to sobie, złożył rozum w duszy a duszę w ciele i w ten sposób wszystko zmaistrował, aby wszechświat był jak najpiękniejszy w swej naturze.

Najlepszego dzieła dokonał. Więc tak trzeba powiedzieć i to będzie obraz prawdopodobny, że ten świat jest istotą żywą, ma duszę i rozum naprawdę — dzięki opatrności boga. Kiedy to tak jest, wypada nam powiedzieć to, co potem z kolei a mianowicie, na podobieństwo której istoty żywej zorganizował go organizator. Nie przyznamy, żeby na podobieństwo którejś z tych, co mają naturę cząstki. Bo na podobieństwo czegoś niedoskonałego nie może powstawać nic pięknego. Przyjmijmy, że wszechświat jest najpodobniejszy do tej istoty żywej, której poszczególne istoty żywe i gatunki są cząstkami. Ta istota obejmuje i ma w sobie wszystkie istoty żywe pomyślane, tak jak ten świat zawiera nas i wszelkie inne zwierzęta natury widzialnej. Bóg chciał jak najbardziej upodobnić świat do najpiękniejszego z przedmiotów myśli i ze wszech miar najdoskonalszego, więc zrobił go jedną stotą żywą, widzialną, która zawiera w sobie wszystkie istoty żywe, spokrewnione z nią co do natury.

Otóż, czy słusznie przyjęliśmy jeden wszechświat, czy też słuszniej byłoby mówić o wielu światach i to nieskończonych? Jeden, jeżeli ma być wykonany według wzoru. Bo pierwowzór, obejmujący wszystkie zwierzęta pomyślane, nie może być w żaden sposób drugim z pary wraz z jakimś innym. Bo znowu musiałaby istnieć jeszcze jedna „istota żywa“, która by obejmowała tamte obie i one byłyby jej cząstkami i słuszniej należałoby wtedy mówić, że odwzorowanie jest upodobnione do tej istoty obejmującej a nie do owych dwóch objętych. Więc, żeby ten jeden świat był podobny do najdoskonalszej istoty żywej, dlatego twórca światów nie zrobił światów dwóch, ani ich nieskończonej ilości, tylko powstał ten jeden świat, jednorodzony i taki zostanie dalej.

## VII.

Ten świat musi być materialny i widzialny i dotykalny. A bez udziału ognia nic nigdy nie może być widzialne. Ani dotykalne nic być nie może bez tego, co twarde i stałe a to co twarde i stałe nie obejdzie się bez ziemi. Dlatego na początku bóg zrobił ciało wszechświata z ognia i z ziemi i ono się z tego składa. A dwa pierwiastki odosobnione nie mogą się pięknie trzymać razem bez czegoś trzeciego. Musi być między nimi jakiś łącznik wiążący. A najpiękniejszy łącznik taki, który jak najbardziej jedność stanowi wraz ze składnikami. Najpiękniej potrafi tego dokazać proporcja.

Kiedykolwiek są jakieś trzy liczby — czy to ciężary, czy siły jakiegokolwiek i środkowa z nich zostaje w takim stosunku do trzeciej, jak pierwsza do tej środkowej i na odwrót trzecia ma się tak do środkowej, jak ta środkowa do pierwszej, wtedy jeśli środkowa staje się pierwszą i ostatnią a znowu ostatnia i pierwsza stają się obie środkowymi, wszystkie się muszą zrobić te same z konieczności, a kiedy się zrobią te same, wszystko będzie jednością.

Gdyby się ciało wszechświata miało stać powierzchnią bez żadnej grubości, wtedy by jedna pośrednia wystarczała, aby połączyć z sobą dwa pierwiastki i sama by się z nimi wiązała. Tymczasem wypadło mu stać się bryłą a bryły nigdy się nie łączą zgodnie jedną pośrednią, tylko dwiema. Tak więc i bóg pomiędzy ziemię i ogień położył wodę i powietrze i, o ile to było możliwe, ustosunkował je wszystkie jednakowo. Czym jest ogień w stosunku do powietrza, tym powietrze w stosunku do wody i woda w stosunku do ziemi. W ten sposób związał bóg i zestawiał wszechświat widzialny i dotykalny. Dlatego to z tych i to takich czterech pierwiastków utworzone zostało ciało wszechświata — zgodne wewnątrznie dzięki podobieństwu stosunków. Stąd się w nim przyjaźń znalazła, zaczem się zrobiło jednorodne i nie rozłoży go nic, jak tylko ten, który je związał.

A z tych czterech pierwiastków budowa wszechświata pochłonęła każdy w zupełności. Organizator skomponował go ze wszystkiego ognia, ze wszystkiej wody i wszystkiego powietrza i ziemi; żadnej cząstki ani żadnej siły żadnego z tych pierwiastków nie zostawił na zewnątrz, to mając na myśli, żeby całość była jak najbardziej istotą żywą doskonałą, złożoną z części całkowitych a, oprócz tego, żeby to była jedność, żeby więc nie zostało materiału, z którego by się inny taki świat mógł zrobić. I to jeszcze, żeby nie podlegał starości i chorobom. Wziął pod uwagę to, że ciała złożone mają w swoim otoczeniu gorącości i zimna i wszelakie czynniki, które mają siły wielkie. Te przypadają nieraz nie w porę i powodują rozkład i choroby, sprowadzają starość i przynoszą zgubę. Dla tej przyczyny i ze względu na ten rachunek zbudował bóg świat jeden, całkowity, ze wszystkich części całkowitych, doskonały i nie starzejący się i nie mogący chorować.\*

A kształt dał mu odpowiedni i pokrewny. Dla tej istoty żywej, która miała w sobie zawierać wszystkie istoty żywe, odpowiadałby kształt, który by sobą obejmował wszystkie inne kształty. Zaczem wytoczył bóg świat na okrągło, w postaci kuli, on się w każdym kierunku ciągnie równie daleko od środka aż do krańców. To kształt najdoskonalszy ze wszystkich, najzupełniej wszędzie do siebie podobny. Uważał, że taki kształt jednostajny jest bez porównania piękniejszy od niejednostajnego.

Wyglądził go dokładnie naokoło po wierzchu. Z wielu powodów. Oczu mu nie było na nic potrzeba, bo nie zostawało na zewnątrz już nic do widzenia. I słuchu też nie, bo i do słyszenia nic nie zostało. I nie było powietrza naokoło, bo świat nie musiał oddychać. I nie było mu potrzeba żadnego narządu, którym by przyjmował w siebie pożywienie a poprzednio wysuszone wydziełał z powrotem. Bo nie odchodziło nic, ani do niego nic nie przychodziło skądkolwiek. Nie było skąd. Tak został urządzony misternie, że sam sobie na pożywienie dostarcza tego, co się w nim zepsuje. Wszystkiego doznaje sam od siebie i tak samo

robi wszystko. Uważał bowiem jego organizator, że jeśli będzie samowystarczalny, będzie lepszy, niż gdyby potrzebował innych rzeczy. Więc nie uważał za właściwe wyposażać go nadaremnie w ręce, którymi nie potrzebował ani chwycić czegokolwiek, ani się przed czymś bronić. Ani posługi nóg nie było mu w ogóle potrzeba do chodzenia. Bo przydzielił mu bóg ruch właściwy takiemu ciału; spośród siedmiu możliwych ruchów najodpowiedniejszy dla umysłu i rozumu. Dlatego wprowadził go w ruch obrotowy jednostajny po tym samym torze i w obrębie własnego ciała. Świat kręci się w kółko, obraca się. A wszystkie inne ruchy mu odjął, przez co świat błędzić nie może. Do tego obrotu nóg nie potrzeba, więc utworzył go bez nóg i bez stóp.

### VIII.

Cały ten plan boga istniejącego zawsze, dotyczący boga, który miał dopiero powstać, tak został obmyślony, że wytworzył ciało gładkie i równe ze wszystkich stron i równorozciągle we wszystkich kierunkach od środka, całkowite i doskonałe, z doskonałych ciał złożone. Duszę dał bóg do jego środka i po całym jego przestworzu ją rozpiął i jeszcze na zewnątrz to ciało nią okrył i zbudował wszechświat jako jeden, jedyny, samotny okrąg obracający się w kółko. Tak znakomity, że sam ze sobą może obcować i nikogo i niczego innego nie potrzebuje; zna dobrze i lubi sam siebie i to mu wystarcza. Dzięki temu wszystkiemu świat wyszedł z ręki boga bogiem szczęśliwym.

A duszę, nie tak, jak my na ostatku próbujemy o niej mówić, bóg nie tak — nie zrobił jej młodszą. Bo nie byłby pozwolił, kiedy ją ze światem wiązał, żeby młodsze rządziło starszem. Tylko my jakoś bardzo dużo mamy do czynienia z tym co przypaddingowe i co może być tak i może być inaczej i tak też jakoś mówimy a bóg utworzył duszę jako pierwszą i starszą od ciała i ze względu na pochodzenie jej i na dzielność jako panią, która

władać miała nad tym co jej poddane a utworzył ją z tych pierwiastków i w ten sposób.

Z istoty niepodzielnej i zawsze jednakiej i z podzielnej, która powstaje w ciałach, zmieszał trzeci rodzaj istoty, pośredniej pomiędzy tamtymi obiema; ona ma zarazem naturę tego, co zawsze jest tym samym i tego drugiego również. W ten sposób postawił ją po środku pomiędzy tym, co niepodzielne i tym, co się dzieli na ciała. Wziął tedy te trzy istoty i zmieszał je wszystkie w jedną postać. Ta druga natura nie chciała się dać zmieszać z tym, co zawsze jest tym samym, więc spoił je gwałtem. Pomieszał to z istotą i z trzech zrobiwszy jedno, znowu to wszystko podzielił na części odpowiednie — każda część była zmieszana z tego, co zawsze jest tym samym, z tego drugiego i z istoty. A zaczął rozdzielać w ten sposób. Najpierw odjął od całości jedną część. Po niej odjął dwa razy tyle. Trzecia część była o połówkę większa od drugiej a trzy razy większa od pierwszej, czwarta była dwa razy większa od drugiej, piąta była trzy razy większa od pierwszej, czwarta była dwa razy większa od drugiej, piąta była trzy razy większa od trzeciej, szоста ośmiokrotnie większa od pierwszej a siódma dwadzieścia siedem razy większa od pierwszej.

Potem powypełniał dwukrotne i trzykrotne odstępę, odcinając jeszcze stamtąd części i kładąc je w środek pomiędzy te. Tak, że w każdym odstępę są dwie średnie; jedna tą samą cząstką wychodzi poza same końce i one wychodzą poza nią a druga o tyle samo według liczby wychodzi poza, o ile sama jest przewyższana. W poprzednich odstępach potworzyły się z tych połączeń odstępę po półtora, po jeden i jedna trzecia i jeden i jedna ósma, więc wypełnił wszystkie odstępę po jednostce i jednej trzeciej odstępem po jednostce i jednej ósmej, zostawiając cząstkę każdego z nich a liczba cząstki takiego odstępę pozostawionego w stosunku do liczby odstępę, mającego granice, jak dwieście pięćdziesiąt sześć do dwieście czterdzieści trzy. I tak wyczerpał całą mieszaninę, z której to powycinał. Cały

ten układ rozciął wzdłuż przez srodek i środek jednej taśmy spoił ze środkiem drugiej na kształt litery chi, zgiął je w koło, spoił końce każdej i spoił obie ze sobą po przeciwnej stronie ich skrzyżowania i nadał im ruch obrotowy jednostajny. Jedną obręcz umieścił na zewnątrz a drugą na wewnątrz. Nacechował ruch zewnętrzny naturą tożsamości a ruch wewnętrzny naturą tego drugiego. Ruch nacechowany tożsamością obwiódł po boku na prawo a ten drugi ruch po średnicy na lewo. Nadał siłę obiegowi nacechowanemu tożsamością i podobieństwem. Bo tylko jemu jednemu pozwolił, żeby był nierozszczepiony a ten ruch wewnętrzny rozszczepił na sześć części i utworzył siedem kół nierównych wedle każdego odstepu podwójnego i potrójnego. Jednych i drugich odstepów było po trzy. Kazał, żeby się koła obracały przeciwko sobie a co do szybkości, to trzy z nich mają szybkość podobną a cztery różnią się nią pomiędzy sobą i z trzema tamtymi, ale poruszają się miarowo.

## IX.

Kiedy się cały skład duszy zrobił po myśli tego, który ją układał, on później wszystko, co jest natury cielesnej, włożył do jej środka i przystosował tak, żeby środek świata cielesnego wypadł w środku duszy. I ona się rozciąga od środka aż do krańców wszechświata na wszystkie strony i naokoło wszechświat okrywa z zewnątrz i sama w sobie się kręci. W ten sposób od boga wzięło początek jej życie nieustanne i rozumne po wieczne czasy. I z tamtego się zrobiło widzialne ciało wszechświata a ona jest niewidzialna, ale rozum ma i harmonię w sobie, dusza, spośród przedmiotów myśli i z przedmiotów wiecznych najlepszy twór Najlepszego. A że jest zmieszana z pierwiastka tożsamościowego i z tego drugiego i z istoty, z tych trzech składników i odpowiednio podzielona i powiązana i sama w sobie się obracająca, więc kiedy się natknie na coś, co ma naturę rozmienną na drobne i na coś niepodzielnego tak samo, wtedy

mówi, cała ruchem wewnętrznym przenikniona, co z czym jest identyczne i co od czego różne i do czego coś zostaje w stosunku najbliższym i w jaki sposób i kiedy zachodzi i w jakim stosunku zostaje każda rzecz do drugiej i czego od nich doznaje i w jakim zostaje stosunku do tych rzeczy, które są wiecznie takie same.

A myśl staje się prawdziwa w obu wypadkach zarówno: jeżeli dotyczy tego drugiego i jeśli dotyczy tego, co identyczne z samym sobą; myśl biegnie w tym, co porusza samo siebie a biegnie bez dźwięku i bez hałasu. I kiedy myśl dotyczy czegoś, co spostrzegalne i to drugie koło równo biegnie i o swym ruchu donosi po całej duszy, wtedy powstają mniemania i wierzenia mocne i prawdziwe. A kiedy się myśl odnosi do przedmiotów myśli a dobry bieg koła tożsamościowego potrafi to wskazać, wtedy się z konieczności dokonywa praca umysłu i powstaje wiedza. Gdyby ktoś powiedział, że umysł i wiedza tkwią w jakimkolwiek innym przedmiocie a nie w duszy, ten wszystko inne raczej powie, niżli prawdę.

## X.

Skoro bóg, ojciec wszechświata, zobaczył, że to odwzorowanie bogów wiecznych porusza się i żyje, ucieszył się a uradowany, umyślił je zrobić jeszcze bardziej podobnym do pierwowzoru. Więc tak, jak pierwowzór jest istotą żywą wieczną, tak postanowił i ten wszechświat do tej doskonałości doprowadzić. Natura „istoty żywej“ była wieczna. Nie było rzeczą możliwą, żeby tę naturę całkowicie przystosować do wszechświata, który został zrodzony. Więc umyślił zrobić pewien ruchomy obraz wieczności i, porządkując wszechświat, robi równocześnie wiekiisty obraz wieczności, która trwa w jedności, obraz idący miarowo, który my nazywamy czasem. Urządza dni i noce i miesiące i lata, których nie było, zanim powstał wszechświat a teraz zaczęły powstawać równocześnie z synte-

zają wszechświata. To wszystko są części czasu a przeszłość i przyszłość to są zrodzone postacie czasu. I my sami nie wiemy, jak niesłusznie odnosimy je do istoty wiecznej i mówimy, że była, jest i będzie a jej naprawdę przysługuje tylko to, że jest. „Było i będzie“ wypada mówić tylko o tym, co powstaje i przebiega w czasie, bo jedno i drugie to są zmiany. A to, co zawsze jest takie same, nie ulega zmianom, nie może się stawać starsze, ani młodsze w ciągu czasu, ani powstać nie mogło kiedyś, ani nie powstaje teraz, ani nie będzie później — wogóle nie ulega żadnej z tych przypadłości, którymi powstawanie nacechowało przemijające zjawiska, podpadające pod zmysły — to wszystko są postacie czasu, który się miarowo obraca i tylko V naśladuje wieczność. A jeszcze takie rzeczy, oprócz tego, mówimy, że to co powstało jest czymś powstałym i to, co powstaje jest czymś powstającym i to, co ma powstać, jest czymś przyszłym i to co istnieje, jest czymś nieistniejącym. Żaden z tych zwrotów nie jest ścisły. Ale może być, że w tej chwili nie pora się o to spierać.

## XI.

Zatem czas powstał razem ze światem, aby, razem zrodzone, razem też ustały, jeżeli kiedyś przyjdzie koniec świata i czasu. Powstał na wzór wieczności, aby był do niej możliwie jak najpodobniejszy. Pierwowzór trwa całą wieczność a czas aż do końca — cały czas, jako przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Zatem według myśli i zamiaru bożego w sprawie powstania czasu, aby powstał czas, powstało słońce i księżyc i pięć innych gwiazd, które się nazywają planetami, na rozgraniczenie i na straż liczb czasu. Bóg zrobił ich ciała i położył je na obręcze, którymi szedł obieg kolisty tego drugiego. Jest siedem tych ciał i dróg ich siedem. Księżyc biegnie po kole najbliższym naokoło ziemi, słońce po drugim, nad ziemią. Jutrzenka i tak zwana święta gwiazda Hermesa biegną po kole z taką samą szybkością



jak słońce, ale dostały prędkość jemu przeciwną. Dlatego doganiają się nawzajem i bywają doganiane tak samo słońce i gwiazda Hermesa i Jutrzenka. Co do innych gwiazd, to gdyby ktoś chciał mówić o wszystkich, gdzie je bóg ustawił i z jakich przyczyn, to choć to jest rozważanie uboczne, dałoby nam więcej do roboty, niż cały przedmiot naszej rozprawy. Więc ten temat może nam się uda innym razem rozwinąć należycie przy wolnym czasie.

Otóż skoro każde z tych ciał, które miały wspólnie wypracowywać czas, nabrało ruchu sobie właściwego, stały się istotami żywymi; ich ciała powiązała dusza i one zrozumiały, co im nakazano, więc zaczęły biec po drodze tego drugiego a więc ukośnie, drogą, która przecina obieg tego, co zawsze jest tym samym, i która leży pod tym obiegiem. Jedna z planet biegnie po większym kole, druga po mniejszym, a które biegną po mniejszym kole, te biegną szybciej a które po większym, te się posuwają wolniej. Ciała, które się dzięki ruchowi tego, co identyczne z sobą, poruszają najszybciej, wyglądają tak, jakby je doganiały gwiazdy poruszające się wolniej, chociaż one je doganiają same. Bo wir, który je wszystkie w kole obraca, sprawia, że się poruszają równocześnie w dwie przeciwne strony, z czem wydaje się, że ciało, które się najwolniej oddala od toru ruchu najszybszego, jest najbliższe. Żeby zaś istniała jakaś wyraźna miara dla ich powolności i szybkości w stosunku do siebie nawzajem i żeby te ciała biegły po ośmiu torach, zapalił bóg światło na drugim od ziemi torze obiegu, które my dziś nazywamy słońcem, aby najbardziej świeciło na cały wszechświat i żeby istoty, którym wypadało, nabrały liczby, ucząc się jej na obiegu tego co identyczne i samo do siebie podobne. Stała się więc noc i stał się dzień w ten sposób i dlatego — ten obieg okrążenia jednego i najmądrzejszego. A miesiąc, kiedy księżyc obiegając swoje koło, dogoni słońce, a rok, kiedy słońce swoją drogę obiegnie. A na obieg innych gwiazd ludzie, z bardzo małymi wyjątkami, nie zwracają uwagi, nie nadają im nazw, nie

porównują ich obiegów ilościowo, tak, że powiedzieć można, nie wiedzą, że czas to są błędne wędrówki tych gwiazd nieprzeliczone i przedziwnie różnorodne. Mimo to, można pojąć, że skończona liczba czasu wypełnia rok doskonały wtedy, gdy szybkości wszystkich ośmiu obiegów, ustosunkowane do siebie, wspólnie się skończą i uzyskają głowę, pomierzone kołem tego, co jest z sobą identyczne a biegnie równo. W ten sposób i z tych powodów utworzyły się te gwiazdy, które po niebie chodzą a dostały zwroty, aby ten świat był jak najpodobniejszy do istoty żywej, która jest przedmiotem myśli a jest doskonała — świat, który naśladuje jej naturę wieczną.

## XII.

I pod innymi względami aż do powstania czasu został świat wykonany na podobieństwo swego pierwowzoru. W tym tylko był niepodobny, że nie obejmował w swym wnętrzu wszystkich istot żywych, zrodzonych. I tę jego resztę doprowadził Bóg do końca, odwzorowując go według natury pierwowzoru. Więc tak samo, jak umysł ogląda wszystkie idee, jakie tylko tkwią w tym, czym jest istota żywa, tyle samo i takich samych bóg umyślił, że powinien zawierać i ten świat. A są cztery. Jedna to ród bogów niebieski, druga to istoty skrzydlate, które latają po powietrzu, trzecia to rodzaj mieszkający w wodzie, a czwarty chodzi po ziemi. Postać tego, co boskie, bóg wykonał przeważnie z ognia, aby to było najświetniejsze dla oka i najpiękniejszy dawało widok. Upodabiając je do wszechświata zrobił je pięknie okrągłym i wyposażył je w zrozumienie tego, co najlepsze; ono się z naturą boską wiąże; rozsypał to po całym niebie około, aby świat prawdziwy był tym ozdobiony powszędy. Każdej takiej istocie boskiej nadał dwa ruchy: jeden w tożsamości, jednostajny, około tych samych punktów; te istoty mają myśl skierowaną ku temu, co identyczne z samym sobą. Drugi ruch, postępowy zostaje w zależności od obrotu tego, co identyczne i podobne.

A pięciu innych ruchów nie dał im wykonywać, aby się każda z nich stała jak najbardziej doskonała; przecież z tej przyczyny powstały gwiazdy stałe, istoty żywe, boskie i wieczne; jednostajnym ruchem obracają się w tym, co identyczne i trwają wiecznie. A te, które skręcają po drodze i tak błędzą, powstały w ten sposób, jak się poprzednio mówiło.

Ziemię zaś, karmicielkę naszą, osadzoną na osi, przeciągniętej przez cały wszechświat urządził tak, że ona strzeże i wykonywa noc i dzień, pierwsza i najstarsza z bogiń i bogów, którzy powstałi we wnętrzu wszechświata. A opisywać tańce tych bogów i wzajemne ich spotkania i jak ich tory koliste tworzą pętle wewnętrzne i jak one się posuwają a podczas zetknięć, którzy bogowie się spotykają i wychodzą jedni drugim naprzeciw i w towarzystwie których to robią i jak od czasu do czasu zaćmiewa się dla nas każdy i ukazuje się znowu a na tych ludzi, którzy umieją te rzeczy obrachowywać, zsyłają obawy i oznaki tego, co się ma stać potem — mówić o tym bez rozejrzienia się w modelu znowu tych rzeczy, byłby trud daremny. Dość już dla nas i tego, co i jak się powiedziało o naturze bogów widzialnych i zrodzonych i niech już temu koniec będzie.

### XIII.

A o innych duchach mówić i poznać ich pochodzenie, to przechodzi nasze siły, ale trzeba wierzyć tym, którzy dawniej o tym mówili a byli potomkami bogów, jak twierdzili, a musieli przecież dobrze znać swoich przodków. Nie podobna nie wierzyć synom bożym, chociaż mówią bez dowodów prawdopodobnych i pewnych; oni twierdzą, że ogłaszają swoje sprawy domowe, więc trzeba się poddać prawu i uwierzyć. Zatem według nich mówmy i niech się tak przedstawia w rzeczywistości i w opowiadaniu pochodzenie tych bogów.

Ziemi i Nieba dziećmi byli Okeanos i Tethys. Ich dzieci to Forkys, Kronos i Rea i inne potem. Dzieci Kronosa i Rei to Dzeus, Hera i ci wszyscy, o których wiemy, że nazywają się ich braćmi i jeszcze inni ich potomkowie.

Więc skoro powstali wszyscy bogowie, którzy po kołach wędrują jawnie i ci, którzy ukazują się, o ile chcą, mówi do nich ten, który ten wszechświat zrodził w te słowa: „Bogowie bogów, których ja wykonawcą jestem i ojcem, bo dziełem moim jesteście; to, co ja zrodziłem, nie ulega rozkładowi, bo ja tak chcę. Wszechświat jest złożony, więc jest rozkładalny, ale chceć rozkładu tego, co tak pięknie szarmonizowane i trzyma się dobrze, może tylko to, co złe. Dlatego też, skoroście się urodzili, nieśmiertelni nie jesteście, ani nierozkładalni w ogóle, ale nie ulegniecie rozkładowi, ani was śmierć nie spotka, bo was moja wola wiąże a to jest więź jeszcze większa i potężniejsza, niż te spójnie, które was związały przy powstawaniu. A teraz macie zrozumieć to, co do was mówię i co nakazuję. Dotychczas jeszcze pozostają trzy rodzaje, niezrodzone dotąd. Jak długo one na świat nie przyjdą, wszechświat będzie niedokończony. Bo wszystkich rodzajów istot żywych nie będzie miał w sobie a powinien, jeżeli ma być należycie wykończony. Gdybym ja zrodził je sam i one by ode mnie życie dostały, były by równe bogom. Aby więc były śmiertelne a ten wszechświat żeby był istotnie całkowity, weźcie się wy, zgodnie z naturą, do wykonywania istot żywych i naśladowcie moc moją, objawioną przy waszym powstaniu. I o ile wypada, żeby mieli w sobie coś równomiennego z nieśmiertelnymi, pierwiastek boskim zwany, rządzący w tych pomiędzy nimi, którzy zawsze chcą iść za sprawiedliwością i za wami, ja rzucę takie nasiona, dam początek i to będą mieli ode mnie. A resztę śmiertelną dołożycie wy do tego, co nieśmiertelne i porobicie istoty żywe. Z was niech się rodzą i rosna a ginąc niech znowu do was wracają“.

#### XIV.

To powiedział i znowu do tego pierwszego móździerza, w którym duszę wszechświata był zmieszał i utarł, zlał resztki pozostałe po robocie poprzedniej i mieszał jakoś w ten sam sposób, ale składniki mieszaniny już nie były takie same i nie zachowały się tak samo, tylko były drugo- i trzeciorzędne. Zgotowawszy wszystko, rozdrobił to na tyle dusz, ile jest gwiazd i każdą duszę jednej gwieździe przydzielił a wsadziwszy ją jakby na wóz — pokazał jej naturę wszechświata i powiedział im prawa przeznaczone. Że pierwsze narodziny miały być jedne dla wszystkich, aby nikt nie był przez niego pokrzywdzony. I trzeba, żeby dusze były rozsiane po gwiazdach — każda żeby poszła na odpowiednie dla niej narzędzie czasów — i żeby się każda stała istotą żywą, najbardziej zbożną. A że natura ludzka jest dwojaka, żeby lepszy był ten rodzaj, który się później miał nazywać mężczyzną. A gdy z konieczności zaszczerpione zostaną w ciała i do ciał ich zacznie jedno przychodzić a drugie z nich będzie odchodziło, trzeba będzie, żeby jednakowo u wszystkich była wrodzona zdolność do spostrzegania pod wpływem doznań gwałtownych. Po drugie miłość zmieszana z rozkoszy i z cierpienia a oprócz tego, strach i gniew i wszystko, co za tym idzie i co jest jedno drugiemu z natury przeciwne. Jeżeli nad tymi rzeczami zapanować potrafią, będą mogli żyć w sprawiedliwości a jeśli one zapanują nad nimi, w zbrodni. Kto czas odpowiedni przeżyje dobrze, ten znowu pójdzie mieszkać na gwieździe, do której prawnie przynależy i życie będzie miał szczęśliwe i takie, do którego nawykł. A kto na tym punkcie pobłądzi, ten przy drugich narodzinach przybierze naturę kobiety. A kto się i w tych warunkach jeszcze zła nie pozbędzie, ten zależnie od tego, jak grzeszył, na podobieństwo tego, jak się jego charakter rozwijał, jakąś taką zawsze przyjmie naturę zwierzęcą i przemieniając się tak, nie prędzej się męczyć przestanie, aż pójdzie w sobie samym za obiegiem tego co identyczne i podobne, po-

trafi opanować rozumem tę wielką masę i to, co później do niego przyrosło z ognia, z wody i z powietrza i z ziemi a co hałaśliwe jest i nierozumne i człowiek wróci do swego stanu pierwotnego, który był najlepszy.

Bóg dał im te wszystkie rozporządzenia, aby sam nie był winien żadnego późniejszego zła i posiał jednych na ziemi, drugich na księżycu, innych rzucił na inne narzędzia czasu. Po tej siejbie zostawił młodym bogom modelowanie ciał istot śmiertelnych i tej reszty, która jeszcze miała do duszy ludzkiej przyrosnąć. To wszystko i wszystko, co za tym idzie, mieli wykonać i panować nad tym i według sił jak najpiękniej i jak najlepiej zarządzać śmiertelną istotą żywą, gdyby się tylko sama dla siebie nie stawiała przyczyną nieszczęść.

## XV.

Wszystko to rozporządziwszy, trwał w swoim zwyczajnym stanie. On trwał a dzieci jego zrozumiały porządek ojcowski i zaczęły go słuchać. Wzięły nieśmiertelny pierwiastek śmiertelnej istoty żywej i, naśladowując własnego wykonawcę, pożyczaly od wszechświata cząstek ognia, ziemi, wody i powietrza, cząstek, które miały być oddane z powrotem i te zapożyczone składniki spajały w jedność nie przy pomocy spoiwa nierozkładalnego, którym same były powiązane, ale drobniutkimi a więc niewidzialnymi ćwioczkami gęstymi je spajając, wykonywały z tego wszystkie poszczególne ciała. I wstawiały w środek obrotu duszy nieśmiertelnej, w ciało, do którego wpadało wiele i wychodziło z niego dużo. Dusze, wpuszczone w wielki nurt ciała, ani zapanować nad nim nie umiały, ani mu nie ulegały całkowicie, ale gwałtowny prąd je ponosił i one ponosiły, tak, że się cała istota żywa poruszała bez porządku w byle jakim kierunku, szła bez żadnego sensu a miała wszystkich sześć rodzajów ruchu. Jeden ku przodowi i wstecz i znowu w prawo i w lewo, w dół i do góry i na wszystkie strony chodziły błakając się

w sześciu kierunkach. Bo wielka fala napływała i odchodziła — ta, która pożywienie przynosiła — a jeszcze większy niepokój wywoływały podniety zewnętrzne, kiedy się ciało zetknęło z jakimś ogniem obcym zewnętrznym, albo z twardością ziemi, albo ze śliskością wód, albo z pędem wiatrów, które powietrze niosło; wszystko to wywoływało ruchy, które za pośrednictwem ciała celowały i trafiały w duszę. Te jej wzruszenia zostały później nazwane spostrzeżeniami i dzisiaj tak się nazywają wszystkie. One już i wtedy, w pierwszej chwili najobfitszy i największy robiły niepokój, poruszając się wraz z nieustannie płynącym strumieniem pokarmu; gwałtownie wstrząsały obiegami duszy a obieg czynnika tożsamościowego zatrzymywały całkowicie; płynąc przeciwko niemu nie pozwalały mu rządzić i biec a obiegiem tego drugiego potrząsały tak, że trzy odstępy podwójnego i potrójnego z obu stron a tak samo człony pośrednie i łączące po półtora, po jeden i jedna trzecia i jeden i jedna ósma, ponieważ całkowicie je powiązał, na wszystkie strony bywały wykręcane i łamane; jedno koło tak, drugie inaczej, jak tylko było można. Tak, że ledwie się trzymało jedno drugiego i szły niby to, ale szły bez sensu, to naprzód, to na ukos, to na odwrót. Zupełnie, jakby ktoś do góry nogami stanął głową na ziemi a nogi oparł górą o cokolwiek. Wtedy i u tego biedaka i jemu u patrzących prawa strona wydaje się lewą a lewa prawą, czy w tę stronę patrzeć, czy w przeciwną. To samo właśnie dzieje się i inne w tym rodzaju gwałtowne przypadłości zaburzają obroty, kiedy one natrafiają na coś tego samego rodzaju, albo rodzaju różnego. Obroty wtedy głupieją i mylą się i nazywają rzeczy jednakie i rzeczy różne wprost przeciwnie i niezgodnie z prawdą. Żaden obrót wtedy pośród nich nie rządzi i żaden nie prowadzi. Kiedy jakieś spostrzeżenia z zewnątrz na duszę spadną i porwą jej całe wnętrze za sobą, wtedy zdaje się, że one władają, choć naprawdę one są zależne. Przez wszystkie stany tego rodzaju dusza teraz i na początku traci rozum. Pierwszy raz wtedy, gdy się z ciałem śmiertelnym zwiąże.

Później, kiedy napływa mniej gwałtowny strumień wzrostu i pożywienia obroty znowu nabierają cichości, idą swoją drogą i ustalają się coraz bardziej z biegiem czasu. Wtedy wyrównują się obroty wszystkich poszczególnych kół według wzoru ich naturalnego obiegu i już trafnie nazywają, co jest tym samym a co czymś innym i sprawiają to, że ich właściciel staje się rozumny.

A jeżeli się do tego dołączy jakiś właściwy wikt, który wychowanie przynosi, wtedy się człowiek staje całkowity i zdrowy ze wszech miar. Uniknął największej choroby. A kto się zaniedba, ten kulawo przechodzi ścieżkę życia; niedoskonały, z powrotem idzie do Hadesu. Nic nie zyskał po drodze. Ale o tym później będzie mowa. Na razie ten temat, który teraz przed nami, trzeba rozwinąć dokładniej. Przede wszystkim: o powstaniu poszczególnych części ciała i o duszy. Z jakich przyczyn i z jakich zamysłów opatrności boskiej to powstało. Trzymajmy się tego, co najbardziej prawdopodobne. W ten sposób idźmy naprzód i tak sobie rzeczy tłumaczmy.

## XVI.

Bogowie naśladowali okrągły kształt wszechświata, więc włożyli dwa boskie obiegi w ciało kuliste, które dziś głową nazywamy. To jest część ciała najbardziej boska i panuje nad wszystkim, co jest w nas. Jej bogowie oddali na służbę całą masę ciała, którą zebrali, licząc się z tym, żeby mogło wykonywać wszystkie ruchy, jakie istnieją. Aby więc nie było w kłopotcie tocząc się po ziemi, która ma swoje różne wyniosłości i zagłębienia i mogło ponad jednymi z nich przechodzić a z drugich wychodzić na górę, dali bogowie głowie to ciało jako wózek i dali mu możność chodzenia. Stąd ciało dostało swoją długość i wyrosły mu wysterczające dwie pary odnóży do zginania — takie mu bóg obmyślił środki lokomocji, którymi mogło się chwycić i zapierać i przechodzić przez wszystkie miejsca



i wysoko nosić siedzibę pierwiastka najbardziej boskiego i najświętszego. Nogi zatem i ręce w ten sposób i dlatego urosły wszystkim. A ponieważ bogowie uważali, że przód jest godniejszy od tyłu i raczej się do rządzenia nadaje, więc w tę stronę przeważnie nasz chód skierowali. A trzeba było, żeby człowiek miał przód ciała różny i odgraniczony od jego strony tylnej. Dlatego naprzód w okolicy czaszki podstawili pod nią twarz i wstawili w nią narządy, służące wszelkiemu przewidywaniu duszy i zrzędzili tak, żeby ten przód miał naturalny udział we władzy nad ciałem.

A z narządów pierwsze sporządzili oczy, które światło noszą i wpoili je w ciało z tej przyczyny. Umyślili zrobić ciało z ognia, który palić nie mógł, tylko dostarczać łagodnego światła, które cechuje każdy dzień. Zrobili tak, że czysty ogień wewnątrz nas, ogień bratni jasności dziennej przez oczy płynie łagodnie; on cały jest gęsty — najwięcej bogowie sprasowali wnętrze oczu — tak, że reszta cała jako gęstsza zostaje zamknięta a tylko czysty ogień przecieka. Kiedy więc światło dzienne otacza strumień wzrokowy, wtedy wypływa światło podobne ku podobnemu, zbija się z tamtym w jedno i powstaje ciało, które sobie przyswajamy — ono leży wprost przed naszymi oczyma, gdziekolwiek wpadną na siebie dwa strumienie: jeden, który wypływa z naszych oczu i drugi, pochodzący z zewnątrz. Całe światło naszych oczu jest jednorodne ze światłem zewnętrznym, bo jest do niego podobne, więc jakiegokolwiek światło kiedy napotka, albo jakieś inne doń jego dojdzie, ono ich poruszenia podaje całemu ciału, aż do duszy i wytwarza ten rodzaj spostrzeżeń, które my nazywamy widzeniem.

A kiedy ogień naszemu pokrewny odejdzie w noc, nasz ogień zostaje odcięty. Bo wychodzi, ale natrafia coś niepodobnego, więc odmienia się sam i gaśnie; zgoła nie jest tej samej natury, co powietrze otaczające, bo ono nie ma ognia w sobie. Zatem przestaje widzieć a jeszcze i sen sprowadza. Dlatego, że bogowie obmyślili, jako ochronę dla wzroku, powieki. Kiedy

się one przymkną, powstrzymują moc ognia wewnętrznego; ona rozlewa, wyrównywa i łagodzi poruszenia wewnętrzne. Gdy one się wyrównają i złagodzą następuje spokój. Kiedy nastanie wielki spokój, spada na człowieka sen o krótkich marzeniach sennych. Jeżeli zaś zostaną jakieś ruchy większe, to, zależnie od tego, jakie i w jakich miejscach pozostały, dostarczają takich i tak wielkich widziadeł, odtwarzających rzeczy wewnętrzne i zewnętrzne, które się po zbudzeniu przypominają.

A jeżeli chodzi o właściwą zwierciadłom zdolność do robienia widziadeł i wszystkim przedmiotom świecącym i gładkim, to dojrzenie tej sprawy nie przysparza nowej trudności. Bo ze współdziałania wzajemnego ognia wewnętrznego i zewnętrznego, które się za każdym razem jednoczą około gładkości i wielorakim ulegają odbiciom, wszystkie tego rodzaju widziadła zjawiają się z konieczności. Ogień bijący od twarzy z ogniem wzrokowym zbija się w jedno w sąsiedztwie przedmiotów gładkich i świecących. Strona lewa wydaje się prawą, bo następuje zetknięcie się przeciwnych części ciała z przeciwnymi częściami widzenia wbrew zwyczajnemu sposobowi ich zetknięcia. Prawa strona wydaje się prawą a lewa lewą w przeciwnym wypadku, kiedy się wprost przeciwnie spotka światło padające ze światłem odbitym. To wtedy, gdy płaska powierzchnia lustra otrzyma wzniesienia z tej i z tamtej strony i odbije w lewą stronę widzenia stronę prawą a drugą na drugą stronę. Jeśli takie lustro obrócić według długości twarzy, ono wszystko pokazuje do góry nogami; to, co na dole, ono odrzuca ku górze a co u góry, to odbija ku dołowi.

Wszystko to należy do współczynników, które bogu służą a on się nimi posługuje, kiedy wykańcza ideę tego, co według możliwości najlepsze. Ludzie jednak po większej części uważają to nie za współczynniki, ale za przyczyny wszystkiego, które oziębiają i ogrzewają, powodują krzepnienie i topienie się i tym podobne rzeczy robią. One jednak nie mogą mieć żadnej myśli i żadnego rozumu w odniesieniu do niczego. Trzeba powiedzieć.

że ze wszystkich istot jedna tylko dusza może mieć rozum. Ale dusza jest niewidzialna a ogień i woda i ziemia i powietrze — to wszystko są ciała widzialne. Człowiek, który kocha rozum i wiedzę, powinien przede wszystkim śledzić przyczyny, natury rozumnej a na drugim miejscu dopiero te, które powstają pod wpływem ciał poruszanych przez inne ciała i poruszających inne. I myśmy tak postąpić powinni. Zatem trzeba mówić o jednym i o drugim rodzaju przyczyn. Osobno o tych, które rozumem wykonują rzeczy piękne i dobre i o tych, co, pozbawione rozumu, wywołują za każdym razem to lub tamto bez planu i bez porządku.

Powiedzieliśmy już dość o tych współczynnikach, które się złożyły na to, żeby oczy posiadały tę zdolność, jaka dziś jest ich udziałem. A teraz powiedzieć trzeba o ich czynności, z której pożytek jest największy i dlaczego je nam bóg dał. Wzrok, według mego zadania, jest dla nas przyczyną największego pożytku. Bo z obecnych myśli o wszechświecie żadna nie byłaby nigdy wypowiedziana, gdybyśmy ani gwiazd, ani słońca, ani nieba nie widzieli. A tymczasem oglądanie dnia i nocy, miesiące i obiegi roczne wytwarzają liczbę i pojęcie czasu i od nich pochodzą badania nad naturą wszechświata. Stąd doszliśmy do filozofii a większego dobra ród śmiertelny nie dostał, ani nie dostanie nigdy w darze od bogów. To właśnie ja nazywam największą wartością naszych oczu. O innych, pomniejszych, po co się mamy rozwodzić? Po których by niefilozof płakał i lamentował daremnie, gdyby wzrok stracił. Ale to, powiedzmy sobie, że właśnie dla tej przyczyny bóg umyślił obdarować nas wzrokiem, abyśmy, oglądając na niebie obiegi umysłu, mieli z nich pożytek dla obiegów rozsądku, który jest w nas, bo one są tamtym pokrewne — choć tamte są niezmacone a nasze mętne i nieporządne. Abyśmy się tego uczyli i nabrawszy w siebie poprawności rachunków naturalnych, naśladowali obiegi boskie, które są w ogóle bezbłędne i ustalali jakoś te obiegi błędne, które są w nas.

Głos i słuch znowu ten sam mają sens. Do tego samego celu i z tych samych powodów obdarowali nas nimi bogowie. Przecież do tego samego celu prowadzi słowo i w najwyższym stopniu do tego się przyczynia. A jakkolwiek z muzycznego głosu pożytek płynie dla słuchu, ten dany nam jest ze względu na harmonię. Harmonia ma ruchy pokrewne obiegom duszy w nas, więc dla człowieka, który rozumnie muzyki używa, wydaje się pożyteczna nie dla przyjemności bezmyślnej, jak to dziś bywa, ale Muzy dały ją nam na to, żeby im pomagała duszę znowu do porządku doprowadzać i zestrajać ją, kiedy jej obieg przestanie być harmonijny. One też dały nam rytm do tego samego celu, jako pomoc przeciwko stanom duszy, którym miarę brak i wdzięku u większości ludzi.

## XVII.

Dotychczasowe rozważania z małymi wyjątkami pokazują wytwory umysłu. A trzeba się równolegle do nich zająć wytworami konieczności. Powstanie tego świata było mieszane; świat powstał częściowo z konieczności a częściowo jako synteza umysłu. Umysł panował nad koniecznością bo nakłaniał ją, żeby większość rzeczy doprowadzała do tego, co najlepsze. W ten sposób i według tego konieczność ulegała rozumnemu nakłanianiu i tak na początku powstawał ten wszechświat. Więc jeżeli ktoś ma mówić, jak on istotnie powstał, powinien domieszać i ten rodzaj przyczyny, która się błąka, dokądkolwiek by ponosiła. W ten sposób musimy znowu zboczyć i wziąć pod uwagę znowu inny przystojny początek tych samych rzeczy i tak samo, jak o rzeczach tamtych wtedy, tak teraz o tych na nowo zaczynać od początku. Zobaczymy więc samą naturę ognia, wody i powietrza i ziemi przed powstaniem wszechświata i co się z nimi działo przedtem.

Obecnie jakoś nikt nie wyjaśnia ich powstania, ale ponieważ wiemy, co to jest ogień i te inne, więc nazywamy je ży-

wiołami i uważamy je za pierwiastki wszechświata, ale sądzimy, że nawet średnio inteligentny człowiek nie powinien ich przyrównywać choćby nawet w przybliżeniu do postaci głosek. Więc teraz, według nas przynajmniej, niech się tak rzeczy mają. O początku czy też o początkach wszechświata, czy jak to się tam przedstawia, teraz nie mówmy — nie dlatego innego, tylko dlatego, że to trudno powiedzieć jasno, co się człowiekowi wydaje przy obecnej metodzie wykładu. Ani wy nie uważajcie, że ja powinienem o tym mówić, ani ja sam nie zdołałbym wmówić w siebie, że potrafiłbym porządnie sprostać takiemu przedsięwzięciu. Ja się będę trzymał tego, co powiedziałem na początku — opowiadania prawdopodobne potrafią też dać wiele — będę więc, nie gorzej od innych, próbował opowiadań prawdopodobnych. Raczej, naprzód, od początku zacznę mówić o wszystkim i o każdej rzeczy z osobna. Więc i teraz, na początku wywodów wezwijmy boga na pomoc, aby nas wyratował z bezdroży tego niebywałego wykładu i doprowadził do jakiegoś stanowiska podobnego do prawdy i dopiero zaczynamy mówić.

## XVIII.

Zatem ten ponowny początek rozprawy o wszechświecie niech będzie bardziej podzielony, niż poprzednio. Bo przedtem rozróżnialiśmy dwie postacie a teraz nam wypada odsłonić coś trzeciego, w innym rodzaju. Tamte dwie rzeczy wystarczały w związku z tym, co się przedtem powiedziało: jedna to był ten przyjęty pierwowzór, przedmiot myśli, wiecznie niezmienny a druga to naśladowanie pierwowzoru, które ma swą genezę i jest widzialne. Trzeciej rzeczy nie rozróżnialiśmy wtedy, uważając, że dwie wystarczą a teraz bieg myśli zdaje się zmuszać do tego, żeby próbować ująć w jasne słowa pewną rzecz trudną i mętną. Więc co to właściwie jest, jakby to przyjąć? To jest właściwie coś takiego, co łonem swym obejmuje wszyst-

ko, co powstaje — coś jakby piastunka. To jest prawda, ale trzeba się jaśniej wypowiedzieć na ten temat.

To jest rzecz trudna; zwłaszcza, że w związku z tym trzeba naprzód powiedzieć coś o ogniu i o tym, co się z ogniem łączy. Trudno jest mówić o każdym z nich z osobna i powiedzieć, co właściwie należy nazywać wodą raczej, niż ogniem i które raczej którymkolwiek, niż wszystkimi razem, albo jednym tylko — tak, żeby mówić pewnie i wiarygodnie — to nie jest łatwa rzecz.

Więc jakby to właściwie i co by o nich można powiedzieć, kiedy nie wiemy dobrze, co i jak? Przede wszystkim to, co teraz nazywamy wodą. Widzimy, że kiedy to krzepnie — tak się nam wydaje — rodzi kamienie i ziemię. A to samo, kiedy się stopi i rozpadnie, staje się wiatrem i powietrzem a spalone powietrze to ogień. I na odwrót ogień zgęszczony i zgasły przechodzi z powrotem w postać powietrza a znowu powietrze zgęszczone staje się chmurą i mgłą a z tych, kiedy się jeszcze więcej zbijają, leje się woda a z wody robi się ziemia i kamienie znowu. I tak w kółko podają sobie te rzeczy powstawanie, jak się wydaje, nawzajem. Więc ponieważ żadna z tych rzeczy nie wydaje się nigdy jedna i ta sama, więc któż by się nie wstydził sam przed sobą obstawać uparcie przy tym, że którakolwiek z tych rzeczy jest tym a nie czymkolwiek innym. Nie ma sposobu i w ogóle najbezpieczniej jest mówić o nich w danym razie w ten sposób: To, co wciąż w naszych oczach staje się to tym to owym, jako niby to ogień, tego nie nazywać tym, tylko czymś takim. I o wodzie nigdy nie mówić „to“, tylko „coś takiego“, ani o żadnej innej z tych rzeczy nie mówić tak, jakby one miały jakąś stałość a my to dajemy do zrozumienia, używając słówka „to“ i „to tutaj“. Te rzeczy wymykają się, bo nie trwają, spod słówka „to“ i „to tutaj“ i spod każdego zwrotu, który je ujmuje jako trwałe, jakby istniały.

Więc żadnego z takich zwrotów nie używać a zwrot „coś takiego“ jest właśnie odpowiednio chwiejny, więc go stosować i do każdej z tych czterech rzeczy i do wszystkich razem. Zatem

i ogień to jest w ogóle „coś w tym rodzaju“ i wszystko, „cokolwiek ma powstawanie. A tylko to, w czym te rzeczy zawsze tkwią, zjawiają się w tym i znowu stamtąd giną, tylko to jedno nazywać tym i tym tutaj a poza tym, cokolwiek by to było, ciepłe czy białe, czy którekolwiek z przeciwieństw i wszystko co stąd powstaje — z tego nic nie nazywać tym. Bo gdyby ktoś wszelkie możliwe kształty wykonywał ze złota i nieustannie by jedne kształty w drugie przerabiał, to gdyby ktoś palcem wskazał którykolwiek z nich i zapytał przy tym, co to jest, wtedy jeśli o prawdę chodzi, najbezpieczniej byłoby powiedzieć, że to złoto a o trójkącie, czy jakiby się tam inny kształt wytwarzał, nie mówić jako o czymś istniejącym, bo to się zmienia, zanim się skończy jego nazwę wymawiać, tylko się zadowolić, jeżeli coś zechce bezpiecznie wziąć na siebie nazwę „czegoś w tym rodzaju“.

Ta sama sprawa i z tą naturą, która przyjmuje postać wszystkich ciał. O niej można powiedzieć, że zawsze jest tym samym. Ona się nigdy swojej zdolności nie pozbywa. Przyjmuje zawsze wszystko a sama w żaden sposób i nigdy nie przyjmuje żadnego kształtu, podobnego do tych, które w nią wchodzi. Ona jest masą plastyczną dla wszystkiego; zmienia się i przekształca pod wpływem tego, co w nią wchodzi. I wydaje się dzięki temu raz taka, raz inna. To, co w nią wchodzi i co z niej wychodzi, to są zawsze pewne odwzorowania bytów, odbite według nich w jakiś sposób niewypowiedziany i przedziwny, którym się zajmiemy później. Na razie musimy rozróżnić trzy rodzaje: to, co powstaje, to, w czym coś powstaje i to, na obraz czego tworzy się to, co powstaje. I przyrównać wypada to, co przyjmuje, do matki, pierwowzór do ojca a ten wytwór pomiędzy nimi do potomka.

I zrozumieć, że to, w czym odwzorowanie powstaje, nie byłoby dębrze przygotowane na przyjęcie odwzorowania wraz z całą różnorodnością jego cech szczególnych, jak tylko wtedy, jeśli będzie wolne od śladów wszelkich postaci, które mogłoby

skądś przyjąć. Bo gdyby było podobne do którejś z form nadchodzących, to, gdyby nadeszła forma przeciwna, albo w ogóle inna, ono by ją odwzorowało źle, gdyż przegładałaby jego własna natura. Dlatego to, co ma przyjąć w siebie wszelkie rodzaje, musi być wolne od wszelkiej postaci. Tak samo, kiedy chodzi o olejki wonne, wytwórcy myślą przede wszystkim o ich pierwszym podłożu i tak robią, żeby jak najbardziej bezwonna była ta ciecz, która ma przyjąć zapachy.

A ci, którzy w pewnych ciałach miękkich starają się odcisnąć kształty, nie pozwalają żeby podcię nosiło na sobie jakikolwiek wyraźny kształt i wygładzają je naprzód, aby było jak najrówniejsze. Tak samo też i to, co ma często i pięknie wszystkimi swymi częściami brać w siebie odwzorowania wszelkich rzeczy istniejących wiecznie, musi samo być wolne od wszelkich postaci. Dlatego matką i podłożem wszystkiego, co powstaje i jest widzialne i w ogóle dostrzegalne, nie nazywajmy ani ziemi, ani powietrza, ani ognia, ani wody, ani tego co powstaje z nich, ani tego, z czego one powstają, tylko pewną postać niewidzialną i bezkształtną, która może przyjąć wszystko i ma jakiś niepojęty kontakt z przedmiotami myśli.

Jeżeli powiemy, że to jest coś niesłychanie nieuchwytnego, nie pomylimy się. O ile na podstawie tego, co poprzednio powiedziane, można dochodzić jego natury, to najszlachetniej można tak powiedzieć: ogniem wydaje się w każdym wypadku część jego zaogniona; część zwilżona wydaje się wodą a ziemią i powietrzem, o ile ono weźmie w siebie ich odwzorowania. Trzeba te rzeczy bardziej rozgraniczyć myślowo, kiedy się nad nimi zastanawiamy. Czy jest jakiś ogień sam dla siebie i te wszystkie rzeczy, o których zawsze tak mówimy, czy każda z nich istnieje sama dla siebie, czy też to wszystko, co widzimy i te inne rzeczy, które za pośrednictwem ciała spostrzegamy, jedynie tylko taką prawdę posiadają a poza tym nie istnieją nigdzie w żaden sposób i my niepotrzebnie w każdym wypadku mówimy, że istnieje dla każdego pewna postać, pewien



przedmiot myślowy a tymczasem to nie jest nic więcej, jak tylko wyraz? <sup>1)</sup>).

Nie sposób w tej chwili zostawić tego zagadnienia bez dyskusji i bez rozstrzygnięcia i po prostu powiedzieć, że tak jest, ani też do już i tak długich wywodów dodać jeszcze jeden długi wywód uboczny. Jeżeli jakieś wielkie określenie da się ująć w krótkich słowach, to by było tutaj najwłaściwsze. Więc ja w ten sposób oddaję tutaj swój głos. Jeżeli rozum i mniemanie prawdziwe to są dwa rodzaje, to ze wszech miar istnieją te rzeczy same dla siebie, postacie niedostępne dla naszych spostrzeżeń a dostępne tylko dla myśli. A jeżeli, jak się niektórym ludziom wydaje, mniemanie prawdziwe niczym się nie różni od rozumu, to wypadnie przyjąć, że wszystko, cokolwiek spostrzegamy za pośrednictwem ciała, jest najzupełniej pewne i mocne. A jednak trzeba powiedzieć, że to są dwie rzeczy różne, ponieważ powstają niezależnie od siebie i zachowują się różnie. Jedno się w nas rozwija pod wpływem nauki, drugie pod wpływem sugestii. I jedno zawsze wymaga prawdziwej ścisłości a drugie żadnej. I jedno nie ulega wpływowi sugestii a drugie mu ulega. I jedno, powiedzieć można, posiada każdy człowiek, a rozum posiadają bogowie, a rodzaj ludzki jakoś w małym stopniu.

Kiedy się tak te rzeczy mają, to zgodzić się trzeba, że istnieje jeden rodzaj rzeczy, niezmienny, niezrodzony i nieginący, który ani w sobie nie przyjmuje niczego skądinąd, ani sam w nic innego nigdzie nie przechodzi, niewidzialny i w żaden inny sposób niedostrzegalny — oglądać go może tylko myśl rozumna. I drugi rodzaj rzeczy, nazywany tak samo i podobny do tamtego, spostrzegalny, zrodzony, zmienny ustawicznie, który powstaje w pewnym miejscu i znowu stamtąd przepada — uchwycić go potrafi mniemanie i spostrzeżenie. I trzeci rodzaj istnieje. Jest nim zawsze przestrzeń. Jej się zguba nie chwytą.

---

<sup>1)</sup> Porównaj: Parmenides. R. IV.

Wszystko, co powstaje, ma w niej jakieś miejsce. Można ją bez pomocy zmysłów uchwycić za pomocą rozumowania gorszego gatunku a wierzyć jej trudno. My na nią patrzymy i zaczyna się nam śnić i mówimy, że chyba z konieczności wszystko, cokolwiek istnieje, musi istnieć w jakimś miejscu i zajmować jakąś przestrzeń a czego nie ma na ziemi, ani gdzieś na niebie, to wogóle jest niczym. Wszystkie takie rzeczy i inne tym podobne mówimy też o tej naturze prawdziwej, która nie ma nic wspólnego ze snami. Ponieważ nas tamta usypia, nie umiemy nawet po zbudzeniu się pociągnąć granicy i powiedzieć prawdy, że odwzorowanie, ponieważ nawet jego pierwowzór nie jest jego własnością i ono zawsze zostaje zwiernym widziadłem czegoś innego, dlatego musi zawsze istnieć w czym innym i jakoś się tam trzyma istnienia, albo w ogóle nie jest niczym a temu, co istotnie istnieje, pomaga ścisła prawdziwa myśl, że jak długo coś jest czymś innym a drugie też czymś innym, to żadne z nich w żadnym istnieć nie może i nie będzie stanowić zarazem jednej i tej samej rzeczy i dwóch rzeczy.

## XIX.

Tak niech się przedstawia w ogólnym zarysie moja myśl wyrozumowana. Ja głosuję za tym, że istnieje byt, przestrzeń i powstawanie, trzy rzeczy trojaki — istniały już, zanim świat powstał. A piastunka powstawania zwilżona i zaogniona i przyjmująca kształty ziemi i powietrza i ulegająca zmianom innym, jakie za tym idą, przedstawiała widok różnorodny a ponieważ pełna jest sił niepcdobnych i nierównoważnych, nie posiadała żadnej równowagi wewnętrznej, tylko chwiała się nieregularnie we wszystkich kierunkach, bo nią te siły wstrząsały a ona znowu, poruszając się, potrzasała nimi ze swojej strony. I tak wciąż jedno leciały w tę stronę a drugie w inną i rozdzielały się, jakby kto sitem potrzasał, albo innym narzędziem do czyszczenia zboża. Pod wpływem wstrząśnień i wiania to, co gęste

ciężkie, padało w inną stronę a co rzadkie i lekkie, leciało i csiadało na innym miejscu. I tak wtedy te cztery rodzaje pod wpływem wstrząśnień swego środowiska, bo ono się poruszało i jakby jakieś narzędzie powodowało wstrząśnienia — więc rozdzielało jedno od drugiego to, co najbardziej było niepodobne a co najpodobniejsze, to skupiało razem tak, że każde się gromadziło na innym miejscu, zanim się jeszcze z tych elementów uporządkowanych utworzył wszechświat. Przedtem to wszystko było nagromadzone bez jakiegoś sensu i miary. A kiedy świat zaczął się porządkować, wtedy naprzód ogień i ziemia i powietrze i woda miały jakieś tam swoje ślady, ale były rozrzucone na wszystkie strony, jak wszystko to, przy czym nie ma boga. Tak i z nimi było, więc bóg nadał im wtedy różne postacie i liczy. To, że bóg, ile możliwości najpiękniej i najlepiej te elementy zestawiał z materiału, który był nie taki, to zdanie niech się u nas utrzymuje zawsze, wbrew wszelkim innym. A teraz trzeba próbować objaśnić wam w słowach niezwykłych uporządkowanie ich wszystkich i powstanie. Ale ponieważ umiecie chodzić drogami wykształcenia, po których muszą biec te wywody, więc dotrzymacie mi kroku.

## XX.

Przede wszystkim więc, że ogień i ziemia i woda i powietrze są ciałami, to chyba jasne i to każdemu. Wszelka postać ciała posiada i głębokość. A znowu głębokość musi koniecznie obejmować naturę płaszczyzny. A prcsta płaskiej podstawy składa się z trójkątów. Wszelkie zaś trójkąty pochodzą od dwóch trójkątów, z których każdy ma jeden kąt prosty a dwa ostre. Jeden z nich ma po obu stronach część kąta prostego, rozdzielonego równymi ramionami a drugi ma jego części nierówne, podzielone bokami nierównymi. Taki więc przyjmuje początek ognia i innych ciał, idąc z konieczności drogą przypuszczeń prawdo-

podobnych. A jeszcze ich początki zna tylko bóg na wysokości a z ludzi ten, któryby był bogu miły.

Więc trzeba powiedzieć, jakie by to mogły być cztery najpiękniejsze ciała, nie podobne do siebie nawzajem, ale takie, żeby przez rozkład jednego mogło powstawać inne. Jeśli na to trafimy, to mamy prawdę o powstaniu ziemi i ognia i odpowiednich dwóch żywiołów między nimi. Wtedy nikomu nie przyznamy, że są gdzieś widzialne ciała piękniejsze od tych — każde w swoim rodzaju. Więc trzeba się starać zestawić i dopasować do siebie cztery rodzaje ciał osobliwej piękności i powiedzieć sobie, żeśmy należycie uchwycili ich naturę. Otóż z dwóch trójkątów, trójkąt równoramienny ma jedną tylko naturę a nierównoramienny ma ich nieskończenie wiele. Więc trzeba z tej nieskończonej ilości wybrać trójkąt najpiękniejszy, jeżeli mamy zacząć jak się należy. Jeżeli ktoś potrafi wybrać i wymienić piękniejszy i lepiej się nadający do tej syntezy, ten będzie górą nad nami, ale nie jako wróg, tylko jako przyjaciel.

Przyjmijmy więc spośród wielu trójkątów jako najpiękniejszy jeden, a pominiemy inne. To ten, z którego się złoży, jako trzeci, trójkąt równoboczny. Dlaczego tak, o tym dużo mówić. Ale tego, który nasze zdanie obali i wykryje, że to nie jest tak, czeka nasza przyjaźń w nagrodę. Więc wybierzmy dwa trójkąty, z których jest zbudowane ciało ognia i innych żywiołów. Jeden równoramienny a w drugim kwadrat na większej przyprostokątnej jest trzy razy większy od kwadratu na przyprostokątnej mniejszej. To co się przedtem powiedziało niejasno, teraz trzeba rozgraniczyć bardziej. Bo wydawało się, że wszystkie cztery żywioły mogą nawzajem powstawać jeden z drugiego, ale to się tak zdawało niesłusznie. Bo z tych trójkątów, któreśmy wyżej wymienili, robią się cztery żywioły — trzy z tego, który ma boki nierówne a tylko jeden żywioł, czwarty, jest zbudowany z trójkąta równoramiennego. Zatem nie może być, żeby wszystkie powstawały jedne z drugich drogą rozkładu: z wielu małych kilka wielkich i na odwrót, ale trzy tak mogą. Bo wszystkie są

utworzone z jednego. Więc przez rozpadanie się większych-  
dużo małych będzie złożonych z tych samych części i przyjmie  
postać dla nich charakterystyczną. A kiedy się znowu małe na  
trójkąty rozpadną, zrobi się jedna liczba jednej masy i wytworzy  
inną wielką postać. Więc tyle powiedzmy o powstawaniu jed-  
nego żywiołu z drugiego.

A jaką postać posiada każdy z nich i z jakich liczb się  
składa, o tym można by teraz pomówić. Rozpocznie pierwsza  
postać i składnik najmniejszy. Jej najprostszym składnikiem  
jest trójkąt, mający przeciwprostokątnię dwa razy dłuższą od  
mniejszej przyprostokątnej. Kiedy takie dwa trójkąty złożyć  
wedle osi symetrii i powtórzyć to trzy razy i te osie symetrii  
a zarazem krótsze przyprostokątne zebrać w jednym punkcie  
środkowym, robi się jeden trójkąt równoboczny, złożony z sześć-  
ciu (trójkątów prostokątnych).

A cztery trójkąty równoboczne, zestawione razem tak,  
żeby się schodziły po trzy kąty płaskie, tworzą jeden kąt bryłowy,  
który następuje z kolei po najbardziej rozwartym z kątów  
płaskich. Kiedy się utworzą takie cztery kąty bryłowe, powstaje  
pierwsza postać bryły, która dzieli całą kulę na części równe  
i podobne.

Drugi z tych samych trójkątów, jeżeli się złoży osiem trój-  
kątów równobocznych, wytwarza jeden kąt bryłowy z czterech  
ścian płaskich. Kiedy się zrobi sześć takich kątów bryłowych,  
zamyka się znowu druga bryła. Trzecie z dwukrotnego zesta-  
wienia sześćdziesięciu trójkątów elementarnych, posiada dwa-  
dzieścia kątów bryłowych — każdy z tych kątów tworzy pięć  
trójkątów równobocznych. Bryła ma dwadzieścia ścian — wszyst-  
kie są trójkątami równobocznymi.

Zrodziwszy te bryły, wyczerpał się jeden ze składników  
elementarnych a trójkąt równoramienny zrodził naturę czwar-  
tej bryły — po cztery takie trójkąty złożyły się na jedną jej  
ścianę a skierowały swoje kąty proste do jej środka, tworząc  
jeden czworocek równoboczny. Kiedy się sześć takich czworo-

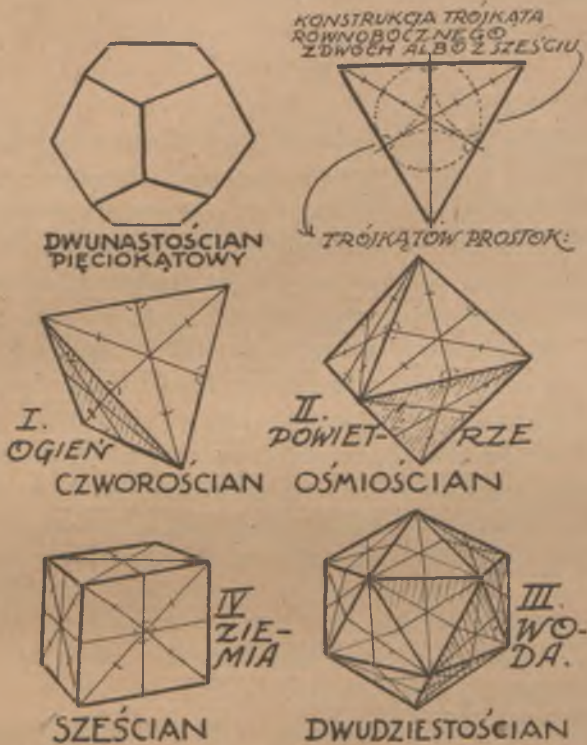
boków złożyło, utworzyły osiem kątów bryłowych — każdy kąt zbudowany z trzech ścian. Wynikła z tego postać sześcianu, który ma sześć podstaw — każda jest płaszczyzną czworoboczną.

Jest jeszcze jedna kombinacja, piąta z rzędu; bóg użył jej do wymalowania wszechświata.

## XXI.

Gdyby ktoś myślał uważnie o tym wszystkim i nie wiedziałby, czy trzeba przyjąć nieskończoną ilość światów, czy skończoną, doszedłby do przekonania, że przyjmować nieskończoną ilość mógłby tylko ktoś, kto się nie zna na tym, na czym się znać trzeba. A czy świat jest jeden, czy wypada ich przyjąć pięć po prawdzie, to raczej byłoby wątpliwe. Nasze stanowisko przyjmuje, że prawdopodobnie istnieje tylko jeden świat, ale ktoś inny spojrzy na jakies inne rzeczy i będzie innego zdania. Więc zostawmy tę sprawę a te żywioły, które się nam teraz w myśli utworzyły, podzielmy na ogień i ziemię i wodę i powietrze. Ziemi dajmy postać sześcienną, bo ziemia jest żywiołem najmniej ruchliwym spośród wszystkich czterech i jest ciałem najbardziej plastycznym. Coś takiego musi mieć podstawy najbezpieczniejsze a z tych trójkątów, przyjętych na początku, bezpieczniejsza jest z natury podstawa trójkąta równoramiennego, niż nierównoramiennego. Jeśli porównywać płaszczyzny z nich zbudowane, to czworobok stoi pewniej, niż trójkąt równoboczny i jeśli części brać pod uwagę i jeśli całość. Dlatego, przyśadzając sześcian ziemi, trzymamy się myśli prawdopodobnej, wodzie zaś dajemy postać najmniej ruchliwą spośród pozostałych, najbardziej ruchliwą ogniewi a pośrednią powietrzu. I najmniejsze ciało ogniewi a największe wodzie, pośrednie ciało powietrzu. I najostrzejsze ogniewi, drugie z rzędu powietrzu a trzecie wodzie. Z nich wszystkich to, które ma najmniej podstaw, musi być najruchliwsze i najłatwiej musi co innego przynikać, bo jest najostrzejsze ze wszystkich stron. A, oprócz tego,

najlżejsze, bo składa się z najmniejszej ilości takich samych części. Drugie z rzędu już w mniejszym stopniu ma te same cechy a trzecie w stopniu trzecim.



Więc według myśli słusznej i wedle prawdopodobnej niech będzie postać bryły czworoscianu elementarnym składnikiem i nasieniem ognia. Druga według pochodzenia bryła to, powiedzmy, zarodek powietrza a trzecia wody. Wszystkie te bryły trzeba sobie przedstawić iak drobne, że, z powodu ich małości, poszczególnych brył każdego rodzaju zgoła widzieć nie możemy — dopiero gdy się ich dużo zbierze, widzimy ich masy.

Jeżeli chodzi o stosunki ilościowe, o ruchy i inne siły, to wszystko bóg, o ile tylko jego woli i perswazji ustępowała dobrowolnie natura konieczności, wykończył dokładnie i doskonale i zestroił to z sensem.

## XXII.

Zgodnie z tym wszystkim, cośmy dotąd powiedzieli o żywoiach, rzeczy będą się prawdopodobnie tak miały. Kiedy się ziemia zetknie z ogniem, rozkłada się pod wpływem jego ostrości i gotowa się rozpaść — albo w samym ogniu rozpuszczona, albo w masie powietrza, albo wody, ale jej cząsteczki spotykają się jako znowu, dopasowują się jedne do drugich i robi się ziemia na nowo. Bo ona nigdy nie może przejść w inną postać. Woda zaś, kiedy ją ogień rozbije na cząsteczki, albo i powietrze, może się zacząć składać z jednej cząstki ognia i z dwóch cząstek powietrza. Dwa odcinki powietrza, powstałe z rozpadu jego jednej cząstki, mogą się stawać dwiema cząstkami ognia. I na odwrót: kiedy ogień zostanie ogarnięty powietrzem, wodami albo jakąś ziemią i jest go mało a ich dużo, on się porusza w ruchomych środowiskach, walczy ale one go zwyciężają i miażdżą; wtedy dwie cząstki ognia zbijają się w jedną postać powietrza. A kiedy powietrze zostanie zmożone i rozdrobnione, wtedy z jego dwóch całych i pół cząstki złożą się jedna cała postać wody. A pomyślimy to sobie znowu w ten sposób. Jeżeli ogień ogarnie jakiś inny żywioł i zacznie go rozcinać ostrością swoich naroży i krawędzi, wtedy ten żywioł sam przechodzi w ogień i unika dalszego rozcinania. Bo żaden żywioł nie może w żywiole pudobnym i w tym samym ani przemiany jakiegś wywołać, ani doznać czegokolwiek — są przecież podobne do siebie i są takie same. Natomiast, jak długo żywioł słabszy walczy z mocniejszym, nie przestaje się rozkładać; te mniejsze porcje, kiedy je ogarną większe, ulegają zmiążdżeniu i gasną. Starają się ułożyć w postać żywiołu, który zwycięża i przestają gasnąć. Wtedy się z ognia robi powietrze.



a z powietrza woda. Ale, gdy przeciw któremu z nich idzie i walczy z nim któryś z innych żywiołów, wtedy ich rozkład nie ustaje, zanim albo w ogóle nie zostaną odepchnięte i rozłożone nie uciekną do żywiołu pokrewnego, albo też, zwyciężone zostaną i z wielu elementów zrobi się jeden podobny do zwyciężonego, który razem z nim zamieszka na stałe.

I tak w związku z tymi stanami wszystko zamienia miejsce ze wszystkim. Bo porcje każdego żywiołu rozchodzą się z własnego miejsca skutkiem ruchu podłoża a te cząstki, które w danej chwili przestają być podobne do siebie a upodobniają się do innych, lecą pod wpływem wstrząśnienia na miejsce tych, do których się upodobniają.

Zatem wszystkie ciała niez mieszane i pierwotne powstały z tych przyczyn. A że w ich postaciach są inne rodzaje też, temu winna jest budowa obu figur elementarnych — oba trójkąty nie miały od początku jednej tylko wielkości, tylko były mniejsze i większe a było ich tyle, ile gatunków postaci jednego rodzaju. Przez to nieskończona jest ilość ich kombinacyj z sobą i z innymi. To trzeba brać pod uwagę, jeżeli się chce mówić rzeczy prawdopodobne o przyrodzie.

### XXIII.

Jeżeli chodzi o ruch i spoczynek, w jaki sposób i przez co one powstają, to jeśli się na ten temat nie porozumieć, wiele przeszkód może napotkać późniejsze rozumowanie. Niejedno już się o tym powiedziało a, oprócz tego, jeszcze i to, że ruch nigdy nie chce istnieć w jednostajności środowiska. Bo trudno, żeby się coś miało ruszać bez tego, co je poruszy, albo, żeby coś poruszało, bez tego, co się będzie poruszać — to raczej niemożliwe. Nie ma ruchu tam, gdzie tych rzeczy nie ma. One nigdy nie mogą być jednakowe. Toteż przyjmujemy zawsze spoczynek w jednakowości a ruch składamy na karb niejednakowości.

Niejednakowości przyczyną jest nierówność a powstawanie nierówności jużemy przeszli.

A jakim sposobem żywioły, rozdzielone według rodzajów, nie zaprzestają wzajemnej przemiany ruchu, tegośmy nie powiedzieli. Więc znowu powiemy w ten sposób. Obieg wszechświata, skoro obejmuje razem wszystkie żywioły a jest kolisty i usiłuje być zamknięty w sobie, zaciska się pierścieniem nokoło wszystkiego i nie pozwala na powstanie jakiegokolwiek pustego miejsca. Dlatego ogień najbardziej przenika wszystko, a po nim robi to powietrze, bo co do subtelności stoi na drugim miejscu. Inne żywioły tak samo. Zbudowane z największych cząstek zostawiają największą pustkę w swej konstrukcji a najmniejsze zostawiają najmniejszą. Pod wpływem ciśnienia cząstki zbiegają się razem i ciśnienie spycha je w puste miejsca, powstałe między cząstkami wielkimi. Kiedy cząstki małe leżą obok wielkich i te mniejsze rozdzielają większe a większe skupiają mniejsze, wszystko się przemieszcza w górę i w dół i na wszystkie strony, spiesząc na swoje miejsca. Każda cząstka, zmieniająca swą wielkość, zmienia też i miejsce, które zajmowała w spokoju. W ten sposób i dlatego utrzymujące się wciąż powstawanie niejednakowości wytwarza ustawiczny ruch tych rzeczy, który istnieje i nieustannie istnieć będzie.

#### XXIV.

Potem trzeba zważyć, że istnieją liczne rodzaje ognia, jak na przykład płomień i to, co od płomienia odchodzi, co nie pali, ale daje światło oczom i to, co po zgaśnięciu płomienia pozostaje po nim w zgliszczach. I tak samo powietrza rodzaj najjaśniejszy nazywa się eterem a najbardziej mętny mgłą i ciemnością. Inne jego rodzaje nazw nie mają a powstają skutkiem nierówności trójkątów. Wody trzeba naprzód rozróżnić rodzaje dwa: ruchliwy i płynny. Ruchliwy, ponieważ

zawiera wody cząstki małe a nierówne, rusza się łatwo sam i pod wpływem czegoś innego również skutkiem niejednakowości i dzięki postaci swoich elementów. A ten, który się składa z cząstek wielkich i jednakich, jest bardziej zrównoważony od tamtego, ciężki i krzepliwy skutkiem jednakowości.

Kiedy ogień zacznie go przenikać i rozkładać, on traci tę jednakowość i nabiera więcej ruchu w sobie. Kiedy się robi ruchliwy, pcha go powietrze otaczające i ściąga go na ziemię. Ubywanie mas nazywa się topieniem a zlewą albo spływem nazywa się ściągnięcie się na ziemię. Kiedy z niej ogień znowu wypada, nie wychodzi na próżnię; otaczające powietrze ciśnie na jeszcze ruchliwą masę płynną, wchodzi w nią na miejsce cząstek ognia, ciśnie i miesza się z materiałem topionym. On pod ciśnieniem nabiera z powrotem jednakowości, bo odchodzi ogień, który powodował niejednakowość i materiał robi się znowu ten sam co przedtem i na wskroś. To oddalanie się ognia nazwano ochładzaniem się a ściągnięcie się materiału po wyjściu ognia nazwano krzepnieniem.

Z tych wszystkich rzeczy wszystkie, które się leją, nazwalimy wodami. Ten materiał, który ma cząstki najdrobniejsze i przez to jest najgęstszy i w jednym tylko rodzaju występuje a kolor ma w sobie połyskliwy i żółty, jest mieniem najcenniejszym. Jest to złoto, które przecedzone przez skały skrzepło. A pewna gałąź złota, dla swej gęstości najtwardsza i czarniawa nazywa się stalą. A materiał bliski złotu ze względu na cząstki, ale mający więcej postaci niż jedna, co do gęstości bardziej zbity, niż złoto i mający w sobie małą i subtelną cząstkę ziemi, przez co jest od złota twardszy, ale, że ma w sobie duże luki, więc od niego lżejszy, ten jeden rodzaj świecących i krzepnących płynów jest po skrzepnięciu brązem. Ta domieszka ziemi, która w nim jest, kiedy się i on postarzeje i ona, oddziela się znowu od niego, staje się widoczna sama dla siebie i nazywa się śniedzią. Inne jeszcze tego rodzaju rzeczy przemyśleć nie wiel-

ka sztuka, gdyby się ktoś trzymał postaci opowiadań prawdopodobnych. Jeżeli ktoś dla rozrywki odłoży na bok rozmyślania nad rzeczami, które istnieją wiecznie a zajmie się rozważaniami prawdopodobnymi nad tym, co powstaje, będzie miał przyjemność, której nie pożałuje — zabawkę w życiu w sam raz i to rozumną. Na to i my sobie teraz pozwalamy, więc na ten sam temat przejdźmy jeszcze w ten sposób te myśli prawdopodobne, które z kolei następują.

Woda pomieszana z ogniem, ta subtelna i wilgotna, dla swej ruchliwości i dlatego, że się swoimi drogami po ziemi toczy, nazywa się wilgotnością i miękka jest, bo podstawy trójkątów ma mniej szerokie, niż trójkąty ziemi, więc ustępuje. Kiedy z niej ogień wyjdzie i powietrze i ona sama zostanie, robi się bardziej jednostajna a ściąga się, bo z niej wychodzi ogień i powietrze i krzepnie. Ta woda, która nad ziemią najbardziej tego dozna, to grad, a na ziemi lód. Ta, która mniej i jest jeszcze na pół skrzepła — nad ziemią — to śnieg, a ta, co na ziemi skrzepnie a tworzy się z rosy, nazywa się szronem. Najczęściej różne postacie wody są ze sobą pomieszane. Cała ta grupa, którą precedzają rośliny rosnące z ziemi, nosi nazwę soków. One wszystkie są pomieszane, więc nie mają jednorodności i wiele ich nie ma żadnej nazwy.

Tylko cztery ich rodzaje mają ogień w sobie, więc są najbardziej przezroczyście i otrzymały swoje nazwy. Jeden, który duszę i ciało rozgrzewa, to wino. Drugi łagodny, można go łatwo okiem wyróżnić i dlatego świeci i połyskuje tłusto, jak oliwa. To żywica, olej rycynowy i oliwa sama i inne soki, które te same właściwości posiadają. A które z nich się rozplývają aż do naturalnych dróg, które się zbiegają około ust i dzięki tej zdolności dają nam smak słodki, te przewaźnie otrzymały nazwę miodu. A ten rodzaj p'ienisty, który rozkłada ciało przez to, że je spala, wyodrębniony od wszystkich soków, nazwano opos (opium?).

## XXV.

Z różnych postaci ziemi jeden rodzaj, przepojony wodą, w ten sposób staje się ciałem kamiennym. Zmieszana z nim woda rozpada się w tej mieszaninie i przemienia się w postać powietrza. Tak powstałe powietrze ucieka w górę na swoje miejsce. Żaden żywioł nie zawiera pustki. Zatem i to powietrze zgniąta powietrze otaczające a to, jako ciężkie i zgniecione w otoczeniu tej masy ziemi, ciśnię na nią mocno i spycha cząstki ziemi na te miejsca, z których właśnie wyszło powietrze. Ziemia, ściśnięta powietrzem, łączy się nierozdzielnie z wodą i staje się skałą. Ładniejsza skała jest przezroczysta i składa się z różnych gładkich części. Wprost przeciwny jest układ nieprzezroczystych, kiedy pod wpływem szybkości ognia cała wilgoć z ziemi zostanie wyrwana, ona się robi bardziej krucha od skały. Ten rodzaj nazywamy gliną. On tak powstał.

A bywa nieraz, że trochę wilgoci zostanie w środku a ziemia się zrobi płynna pod działaniem ognia. Jak ostygnie, robi się z niej kamień, który ma kolor czarny. A znowu tak samo, kiedy z ziemi, zmieszanej z wodą, dużo wody wyjdzie a ziemia ma cząstki drobne, robi się z niej materiał słony półstały i na nowo rozpuszczalny w wodzie, który służy do czyszczenia oliwy i ziemi. To jest rodzaj sody. Drugi dobrze przystosowany w połączeniach soli, które przemawiają do wrażliwości ust, jest ciałem, które bogowie lubią według intencji prawa. Wspólne związki z nich obu, nierozpuszczalne w wodzie, tylko w ogniu, są dlatego tak bardzo zbite. Mas ziemnych ogień ani powietrze nie topi. Dlatego, że mają cząstki mniejsze, niż odstępy między jej cząstkami — one tylko przez szerokie miejsca przechodzą bez przymusu — zatem ziemi rozłożyć nie mogą, więc ona nie jest topliwa. Jednakże cząstki wody, ponieważ są większe, gwałtem sobie w niej drogi torują, rozkładają więc ziemię i topią.

Ziemię nie zbitą tylko jedna woda gwałtem rozkłada a zbitej nie rozłoży nic, tylko ogień. Bo wejścia nie ma w niej

dla żadnych cząstek, tylko dla ognia. Jeżeli woda jest najgwałtowniej zbita, wtedy ją tylko ogień w płyn rozleje a jeśli słabiej, to jedno i drugie: ogień i powietrze. Ogień poprzez odstępy między cząstkami a powietrze i poprzez trójkąty. Powietrza gwałtownie zbitego nie rozłoży nic, chyba że na pierwotne składniki.

A bez gwałtu jeden tylko ogień je stapia. Co się tyczy ciał zmieszanych z ziemi i wody, to pokąd woda nie zajmie w nich odstępow między cząstkami ziemi, które są gwałtem ściśnięte, cząstki wody przychodzące z zewnątrz nie mają wejścia, więc opływają całą masę naokoło i nie mogą jej stopić a cząstki ognia, wchodzą w odstępy między cząstkami wody, tak samo jak woda wchodziła między cząstki ziemi, to samo cząstki ognia robią z cząstkami powietrza, topią więc ciało złożone i one tylko sprawiają to, że przechodzi w stan płynny. A zdarza się, że takie ciała mają mniej wody niż ziemi i to są wszelkiego rodzaju szkła i te rodzaje kamieni, które można łąć. Inne znowu mają więcej wody, jak wszystkie rodzaje wosków i ciał wonnych.

## XXVI.

Otóż różne postacie, urzmaicone połączeniami i przemianami jednych w drugie, są już prawie cmówione. Teraz trzeba wyświecić, z jakich przyczyn powstają wrażenia, które od nich odbieramy. Otóż przede wszystkim muszą być spostrzeżenia wszystkich rzeczy o których się kiedykolwiek mówi. Tymczasem nie mówiliśmy jeszcze o ciele i o zjawiskach związanych z ciałem, ani o śmiertelnej cząstce duszy. One się nie zdarzają bez wrażeń i wrażeń nie podobna omówić należycie, nie zaczepiając o te rzeczy. Mówić o jednym i o drugim równocześnie — rzecz prawie niemożliwa. Więc weźmy naprzód to pierwsze, a do drugiego punktu przystąpimy później.

Żeby więc wrażenia omówić po kolei według rodzajów, zajmijmy się naprzód tymi, które dotyczą ciała i duszy. Na-

przód to, dlaczego ogień nazywamy ciepłym rozpatrzmy w ten sposób. My uświadamiamy sobie, jak on rozdziela i rozcina cząstki naszego ciała. Że to wrażenie ma w sobie coś ostrego, to prawie wszyscy spostrzegamy. Trzeba zważyć drobny wymiar jego bcków i ostrość kątów i mały wymiar cząstek i prędkość ich ruchów. Ogień przez to atakuje wszystko gwałtownie i tnie zawsze wszystko, co napotka. Trzeba sobie przypomnieć powstawanie jego budowy i wziąć pod uwagę to, że to właśnie ta a nie inna struktura przyrodnicza rozdziela nasze ciało na drobne cząstki i rzecz naturalna, że to, co dziś nazywamy ciepłem, takich dostarcza wrażeń i tak się nazywa.

Wrażenie temu przeciwne jest jasne — jednakże niech i o nim kilku słów nie zbraknie. Otóż wilgotności o cząstkach większych, ataczające nasze ciało, wchodzą w nie i wypychają cząstki mniejsze a nie mogą pomieścić się tam, gdzie się tamte mieściły, więc zgniatają naszą własną wilgotność, która traci swą niejednorodność i ruchliwość, robi się jednorodna i nieruchliwa i pod ciśnieniem krzepnie. Ściskana, wbrew swej naturze, walczy naturalnie przeciw temu, co ją ściska. Ta walka łączy się z drzeniem i dreszczem i to wrażenie całe i to, co je wywołuje, nazwano zimnem.

Twardym nazywa się to, przed czym ustępuje nasze ciało. Miękkim to, co ustępuje naszemu ciału. I to tak nawzajem. Ustępuje to, co chodzi na małej podstawie. To, co się składa z podstaw czworobocznych, ponieważ stąpa mocno, stanowi rodzaj najbardziej oporny i cokolwiek zostanie zbite do gęstości największej, to też największy opór stawia. To, co ciężkie i lekkie, można by najlepiej objaśnić wraz z naturą tego, co się nazywa dołem i górą. Bo żadną miarą nie należy sądzić, że z natury rzeczy istnieją jakieś dwa miejsca w ogóle od siebie oddzielne i sobie przeciwne: jedno to dół, do którego dąży wszystko, co ma pewną masę ciała i góra, dokąd wszystko idzie tylko pod przymusem. Przecież wszechświat cały jest kulisty, więc wszystkie miejsca, równo oddalone od środka, są równie

dobrze krańcami świata, a środek jest równo oddalony od wszystkich krańców, więc trzeba uważać, że leży naprzeciw wszystkich. Wobec tego, że wszechświat jest tak zbudowany, to któż, biorący którąś z wymienionych okolic za górę albo za dół, nie narazi się na zarzut, że stosuje nazwy niewłaściwe? O środku świata nie można powiedzieć słusznie ani tego, że leży na dole, ani, że na górze, tylko, że w samym środku. A powierzchnia kuli wszechświata ani środkiem nie jest, ani nie ma żadnego miejsca osobliwego, które by w innym stosunku, niż cała reszta, zostawało do środka, albo do jakiegoś miejsca naprzeciw. Skoro powierzchnia świata jest wszędzie jednakowa, to jakież jej ktoś może nadawać nazwy sobie przeciwne i do czego je ma przypiąć, żeby mógł być z tych określeń zadowolony. Gdyby nawet była w środku wszechświata jakaś bryła zrównowazona, nie ruszyłaby się w żadnym kierunku ku obwodowi, dlatego że naokoło niej ze wszystkich stron wszystko jest podobne. A gdyby nawet ktoś obiegał naokoło niej po kole, to często by zajmował pozycje przeciwne jak antypodowie i tę samą część wszechświata nazywałby raz górą, raz dołem. Bo całość, jak mówimy, w tej chwili przecież, jest kulista, więc nikt rozumny nie powie, że pewne jej miejsce to dół a inne góra. A skąd się te nazwy wzięły i w czym leży powód, żeśmy nawykli z pomocą tych nazw cały wszechświat rozgraniczać, co do tego musimy się porozumieć, założywszy to, co się powiedziało.

Gdyby się kto wzniósł w tę okolicę wszechświata, którą przeważnie zajmuje ogień i tam go jest najwięcej i on w tę stronę biegnie i gdyby to było w mocy człowieka, żeby cząstki ognia brał i ważył, kładąc je na talerze wagi, to gdyby podniósł wagę i ciągnął gwałtem ogień do powietrza, które nie jest do niego podobne — jasna rzecz, że to, co mniejsze, łatwiej przemóc, niż to, co większe.

Bo kiedy jedna i ta sama siła równocześnie dwie rzeczy podnosi do góry, wtedy to, co mniejsze, bardziej a to, czego jest więcej, to jakoś nie tak bardzo musi jej ustępować i poruszać



się w jej kierunku. Otóż to, czego jest dużo, nazywa się ciężkie i mówi się, że idzie na dół a to małe jest lekkie i idzie do góry. To samo możemy wykryć przy pewnych robotach tutaj, u nas. Stąpając po ziemi rozbijamy nieraz różne rodzaje ziemi i samą ziemię rzucamy gwałtem w powietrze, które nie jest do niej podobne a to jest przeciw naturze, bo jedno i drugie ciągnie do tego, co każdemu z nich pokrewne. I to, co mniejsze, łatwiej i prędzej, niż to, co większe, idzie do środowiska niepodobnego. Więc nazwaliśmy je lekkim i tę stronę, w którą gwałtem je pędzimy, nazywamy górą a stan rzeczy temu przeciwny to jest to, co ciężkie i dół. Że jedno się inaczej zachowuje niż drugie, to musi tak być; dlatego, że wielkie zbiorowiska żywiołów zajmują różne i przeciwne sobie miejsca we wszechświecie. Tak więc to, co w jednym miejscu jest lekkie, to w przeciwnym miejscu jest lekkiemu przeciwne a ciężkiemu ciężkie, to co na dole temu, co na dole; to co na górze, temu, co na górze i pokaże się, że wszystko robi się i jest pod każdym względem różne i przeciwne jedno drugiemu i ukośne.

To jedno trzeba zważyć, kiedy się o tym wszystkim mówi, że droga do żywiołu pokrewnego czyni wszystko, co do niego zmierza, ciężkim i tę stronę, w którą coś takiego leci, nazywamy dołem a w przeciwnym wypadku mówimy o tym drugim. Otóż tych stanów przyczyny były by w ten sposób omówione.

Jeżeli chodzi o przyczynę wrażeń gładkości i szorstkości, to chyba łatwo każdy może sam dojrzeć i drugiemu powiedzieć. Bo jedno wywołuje twardość, zmieszana z nierównością a drugie równość z gęstością.

## XXVII.

Spośród wrażeń, doznanych po całym ciele, pozostaje jeszcze do omówienia najdudniejsza. Chodzi o przyczynę czuć przyjemnych i przykrych w tej dziedzinie, którąśmy prze-

szli i o te istoty, które posiadają zdolność do czynienia spostrzeżeń za pomocą cząstek ciała i mają w nich zarazem, idące za tym przyjemności i przykrości.

W ten sposób więc bierzmy przyczyny wszystkich stanów dostrzegalnych i niedostrzegalnych, przypominając sobie te rozróżnienia, któreśmy poprzednio poczynili w odniesieniu do tego, co łatwo ruchliwe i co trudne do poruszania. Na tej ścieżce musimy szukać tego wszystkiego, co zamierzamy uchwycić. W tym, co jest z natury łatwo ruchliwe, kiedy nim coś nawet na krótko wstrząśnięcie, jedne cząstki podają to samo wstrząśnienie naokoło innym cząstkom, aż ono dojdzie do rozumu i doniesie mu, jaką siłę posiada podnieta. Materiał nieruchawy siedzi mocno. Wstrząśnienie żadnych kół w nim nie tworzy. Cząstki, które wstrząśnienia doznały, nie udzielają go cząstkom innym, podnieta pierwotna nie przenosi się w takich materiałach z jednych cząstek na drugie, ruch nie rozchodzi się po całej istocie żywej i wstrząśnienie odebrane zostaje niedostrzegalne. Tak jest, jeżeli chodzi o kości i o włosy i jakie tam inne posiadamy w sobie części, złożone przeważnie z ziemi.

To zaś, cośmy przedtem mówili o wzroku i słuchu największej, to dlatego, że w nich mieszka największa siła ognia i powietrza.

Na sprawę przyjemności i przykrości należy się tak zapamiętać. Przeciwnie naturze i gwałtowne wstrząśnienie, nagromadzone w nas, to jest uczucie przykre. A powracające znowu do stanu naturalnego i nagromadzone — to przyjemność. Wstrząśnienie spokojne i na małą skalę jest niedostrzegalne a w przeciwnym razie jest przeciwnie. Każde wstrząśnienie, które się z łatwością rozchodzi, jest dostrzegalne łatwo, ale przykrości, ani przyjemności nie ma w sobie; tak, jak samo wrażenie wzrokowe, o którym się przedtem mówiło, że w dzień to jest ciało, które ma z nami coś wspólnego. Jemu rozcinania i wypalania i inne stany, którym podlega, przykrości nie spr-

wiają, ani przyjemności, kiedy znowu do tej samej postaci wraca a to są największe i najważniejsze spostrzeżenia; wystarczy, żeby wzrok doznał podniecia, sam na coś natrafił i dotknął. Gwałtu żadnego nie ma w jego rokładaniu się i syntezie. Natomiast części ciała, złożone z większych cząstek, z trudnością ustępują podnieciu, rozprawdzają ruchy po całym ciele i stąd idą przyjemności i przykrości. Kiedy się przemiany wewnętrzne dokonują, powstają przykrości a kiedy wszystko wraca do pierwotnego stanu, przyjemności.

Jeżeli coś w małym tylko stopniu powoduje zaburzenia równowagi cząstek, ciaz ich ubywanie a potem przychodzi ich napływ obfity i na dużych przestrzeniach, wtedy ubywanie jest niedostrzegalne a napływ wywołuje spostrzeżenie, ale nie robi przykrości części duszy śmiertelnej, tylko jej sprawia największe rozkosze. To widać dobrze na przykładzie woni przyjemnych. Natomiast obfita dyssymilacja a drobnym krokiem postępująca i trucna restytucja do dawnego stanu daje skutek wprost przeciwny poprzedniemu. To znowu widać na przykładzie wypalań i cięć, dokonywanych na ciele.

## XXVIII.

Omówiło się już prawie wszystkie wrażenia wspólne całemu ciału i te nazwy, które przysługują ich podnietom. Spróbujmy pomówić, jeżeli potrafimy, o wrażeniach umiejscowionych w osobliwych częściach ciała i o ich przyczynach. Naprzód więc trzeba naświetlić, ile możności, swoiste wrażenia, odbierane za pośrednictwem języka, któreśmy pominęli, mówiąc poprzednio o sokach. Zdaje się, że i one, jak wiele innych wrażeń, powstają na tle pewnych syntez i dyssymilacyj, a oprócz tego, jakoś ściślej, niż z innymi łączą się z nimi szorstkość i gładkość.

Soki dostają się do żył, którymi ich język jakby próbuje a one prowadzą do serca. Tędy wpadają soki w wilgotności i delikatne części naszego ciała. Tutaj topią się części ziemne soków, ściągają i wysuszają żyły i te, które są ostrzejsze, wydają się cierpkie a mniej ostre wydają się kwaśne. A te, które oczyszczają i opłukują cały język tak, że on się częściowo nadtapia, jak to potrafią robić ługi — te wszystkie nazywają się gorzkie. A te, które mniej mają ługowatości i w miarę tylko czyszczą język, wydają się nam słone bez goryczy ostrej i są nam raczej przyjemne. Te znowu, które uczestniczą w ciepłocie ust i topią się pod jej wpływem, rozpalają się przy niej i same nawzajem palą to, co je rozgrzało a że są lekkie, więc unoszą się do góry do organów zmysłowych w głowie, tną wszystko co napotkają po drodze i dlatego, że to potrafią robić, mówi się o wszystkich takich sokach, że są ostre i mocne.

Jeżeli te same soki zgnilizna naprzód rozcieńczy a one wejdą w cienkie żyły i napotkają zawarte tam cząstki ziemne i ułożone współmiernie z powietrzem, poruszają je i mącą a te, zmacone, zbierają się naokoło i okrywają się innymi i inne bańki tworzą, okryte materiałem nadpływającym. Cząstki wilgoci opinają wnętrza powietrzne i są raz pomieszane z ziemią a raz czyste, tworzą się wilgotne naczynia z powietrzem, okryte wodą naokoło, raz czystą a więc przezroczyste i te się nazywają bańkami a raz z domieszką ziemi, która się też rusza i podnosi, wtedy się mówi o kipieniu i o fermentacji. Za przyczynę tych stanów trzeba uważać kwas. Stan przeciwny temu wszystkiemu, co się o tym powiedziało, wynika z przyczyny przeciwnej. Ile razy przychodzi coś, co ma wilgotności w swoim składzie naturalnym, pokrewne wilgotnościom języka, wygładza i smaruje to, co schropowaciało, a co się nienaturalnie zbiło albo rozplynęło, z tych jedno zostala a drugie rozpuszcza i wszystko jak najbardziej ustala zgodnie z naturą. To wszystko każdemu jest przyjemne i mile — to jest lekarstwo przeciw stanom narzuconym gwałtem a nazywa się słodyczą.

## XXIX.

Więc to tak z tym wszystkim. Jeżeli zaś chodzi o zdolności nczdrzy, to tutaj różnych postaci nie ma. Wszystkie wonie są połowiczne i żaden żywiol nie posiada takiej budowy żeby miał stąd jakąś woń. Nasze żyły do tego celu są, jak na cząstki ziemi i wody, zbyt ciasne a jak dla ognia i powietrza, za szerokie. Dlatego nigdy nikt nie dostrzega jakiejś woni tych żywiolów. Wonie powstają zawsze, gdy się coś zwilża, albo gnije, albo topi, albo paruje. Wonie tworzą się, kiedy się woda przemienia w powietrze, albo powietrze w wodę. Każda woń to jest dym, albo mgła. Kiedy powietrze przechodzi w wodę, to mgła a gdy woda idzie w powietrze, to dym. Stąd wszystkie wonie delikatniejsze są z wody a wszystkie wonie grubsze są z powietrza. To widać, kiedy sobie ktoś oddech czymś zatka, a powietrze gwałtem wciąga. Wtedy się z oddechem woń nie przedza a powietrze, uwolnicne od woni, samo tylko przechodzi. Zatem istnieją tylko te dwie odmiany woni bezimienne, nie złożone z wielu ani z prostych postaci, mówi się tutaj o dwóch tylko wyraźnych: przyjemnej i przykrej. Jedna drapie i ściska całą jamę, która leży pomiędzy naszym ciemieniem i pępkiem, a druga ją łagodzi i przyjemnie ją doprowadza do naturalnego stanu.

Rczpatrując nasz trzeci narząd zmysłowy, narząd słuchu, trzeba powiedzieć, z jakich przyczyn powstają wrażenia z nim związane. W ogóle zatem głosem nazwijmy wstrząśnienie, które się rozchodzi za pomocą uszu od powietrza przez mózg i krew aż do duszy. A ruch, wywołany tym wstrząśnieniem, który się zaczyna od głowy a kończy aż koło wątroby, nazwiemy słuchem. Szybkim wstrząśnieniom odpowiadają wrażenia słuchowe wysokie a wolniejszym niskie, równomiernym gładkie i łagodne a przeciwnym chrapliwe. Wielkie wstrząśnienia dają wrażenie silne a przeciwnie wywołują wrażenia słabe. O współbrzmieniu ich trzeba będzie mówić w dalszym ciągu.

### XXX.

Czwarty pozostał nam jeszcze zmysł, który omówić trzeba szczegółowo, bo on zawiera w sobie rozliczne odmiany, któreśmy razem nazwali barwami. Barwa to jest płomień od każdego ciała płynący, który zawiera cząstki współmierne ze wzrokiem dla wywołania spostrzeżeń.

Jeżeli chodzi o wzrok, to już poprzednio była mowa o nim i o przyczynach, które wywołują widzenie. O barwach zaś w ten sposób najlepiej byłoby wypowiedzieć się słowami właściwymi. Cząstki, które lecą od innych przedmiotów i wpadają do wzroku, jedne są mniejsze, drugie większe a inne są równe samym cząstkom wzrokowym. Otóż równe są niedostrzegalne i te ciała nazywamy przezroczystymi. A z tych większych i mniejszych jedne dokonują pewnej syntezy w narządzie wzroku a drugie wywołują w nim pewien rozkład. Podobnie, jak w ciele pochnięty ciepłe i zimne a w języku kwasy i napoje gorące i ostre. Pod ich wpływem powstają wrażenia barwy białej i czarnej. One powstają w innym środowisku i wyglądają inaczej, ale przyczyny ich są te. Więc tak i o nich należy mówić, że to, co wywołuje dyssymilację wzroku, jest białe, a co temu przeciwne, to jest czarne. A bywa, że ostro nadlatuje i wpada nam w oczy jakiś irny rodzaj ognia z zewnątrz i rozkłada wzrok aż po oczy i same drogi oczne gwałtem rozpycha i topi i wylewa z nich ogień i dużo wody, co my nazywamy łzą a to ogień nadlatuje z przeciwka i ogień wypada z oczu, jak np. od błyskawicy a ogień wewnętrzny w wilgotności oka przygasa — różnorodne się w tym zamieszaniu tworzą barwy — my to wrażenie nazywamy iskrzeniem się a o przedmiocie, kiedy je wywołuje, mówimy, że świeci i połyskuje. A znowu, kiedy do wilgotności oczu dochodzi i miesza się z nią pośredni rodzaj ognia, który nie połyskuje, tylko miesza się

z blaskiem wilgotności, powstaje kolor krwi, który my nazywamy czerwonym. Jasność pomieszana z czerwienią i z białą, przechodzi w kolor żółty.

A w jakiej ilości, która barwa, tego, nawet gdyby to ktoś wiedział, nie ma sensu mówić, bo nie podoba ani podać jakiejś konieczności ani prawdopodobieństwa i mówić o tym, jak się należy. Czerwona barwa, pomieszana z czarną i białą, daje purpurową. Ciemno wiśniowa powstaje, kiedy się do tej mieszaniny przypalanej dołączy większa przymieszka czerni. Kolor rudawy powstaje ze zmieszania żółtego i popielatego a popielaty z białego i czarnego. Bładożółty z białego z żółtym. Gdy blask zejdzie się z białą i wpadnie w nadmiar czerni, robi się barwa sinawa a sinawa, pomieszana z białą, daje kolor morski. Rudawa z czarną to zieleń. Inne odcienie na podstawie tych zgadnąć łatwo i dojść, z pomocą jakich mieszanin można by je prawdopodobnie osiągnąć. Gdyby ktoś jednak robił próbę i chciał te rzeczy badać w praktyce, ten by nie wiedział, jaka zachodzi różnica między naturą człowieka i boga. Że bóg może wiele składników zmieszać w jedno i tę jedność znowu na wiele składników rozłożyć, bo i wie jak i potrafi: a z ludzi nikt ani jednego ani drugiego nie potrafi dziś, ani kiedykolwiek później.

Otóż to wszystko, wtedy, wyposażone w te cechy naturalne z konieczności, przyjął wykonawca tego, co najpiękniejsze i najlepsze w zjawiskach i zdarzeniach, kiedy rodził tego samowystarczającego i najdoskonalszego boga posługując się przyczynami, które mu przy tym były posłuszne. Ale to, co dobre, wprowadził sam we wszystko, co powstawało. Dlatego też trzeba rzucić dwie postacie przyczyny: nieuchronną i boską. I boskiej we wszystkim szukać, aby osiągnąć życie szczęśliwe, o ile zdolna jest do tego nasza natura. A nieuchronnej szukać ze względu na tamte, rozumiejąc, że bez tych nie można tamtych rzeczy, na których nam poważnie zależy, w odosobnieniu pojąć, ani też uchwycić, ani w jakiś innych sposób wziąć ich w siebie.

### XXXI.

Kiedy tak teraz leży koło nas, jak koło cieśli, materiał przygotowany i poscrtowany, a mianowicie te różne rodzaje przyczyn, z których mamy wypruć resztę naszej myśli, wróćmy znowu pokrótce do początku, pójdźmy prędko do tego miejsca, skądśmy tutaj doszli i próbujmy na zakończenie nasadzić głowę naszej opowieści, dopasowaną do tego, co przedtem.

Więc, jak się na początku powiedziało, porządku w tym nie było, zatem bóg wszczepił w każdy żywioł proporcjonalności w stosunek każdego z nich do samego siebie i w ich stosunki wzajemne, o ile to tylko było możliwe, żeby któryś żywioł był proporcjonalny i współmierny z innymi. Bo wtedy żaden taki nie był, chyba tylko przypadkiem, ani też żaden nie zasługiwał na nazwy dzisiejsze, a mianowicie ognia i wody i tam dalej. Wszystko to naprzód uporzędkował, a potem z nich zestawił ten wszechświat — jedną istotę żywą, zawierającą w sobie wszystkie istoty żywe. śmiertelne i nieśmiertelne. Istot boskich sam stał się wykonawcą a powstawanie śmiertelnych zlecił do wykonania tym, których sam zrodził. Oni poszli za jego przykładem, wzięli nieśmiertelny pierwiastek duszy, potem ją śmiertelnym ciałem otoczyli i dali jej całe ciało jako wózek i budowali w nim (w ciele) inny rodzaj duszy — śmiertelny — który ma w sobie stany straszne i nieuchronne: najpierw rozkosz, największą przynętę dla zła, potem przykrości, przed którymi wszelkie dobro ucieka a jeszcze zuchwałość i strach, które bezmyślnych rad udzielają, gniew, który perswazji nie słucha, nadzieję, która łatwo zawodzi, zmysły które nie myślą i miłość, która do wszystkiego ręce wyciąga.

Wykończyli to wszystko razem, jak konieczność wymagała i tak śmiertelny ród zbudowali. Dlatego też, szanując pierwiastek boski i nie chcąc go splamić, o ile to nie było nieodzownie konieczne, dali śmiertelnej części na mieszkanie osobną, oddzielną okolicę ciała. Zbudowali przesmyk i granicę pomiędzy



głową a piersią, kładąc pomiędzy nie szyję, aby je rozdzielić. A w piersi i w tym, co się tułowiem nazywa, kazali mieszkać śmiertelnej części duszy i ponieważ jedna jej część jest lepsza a druga gorsza, więc tak rozplanowują jamę tułowia, żeby odzielić apartamenty kobiece a męska część mieszkania żeby była osobno. Zatem przeponę w środek pomiędzy obie części kładą, aby je rozdzielała. Ta część duszy, która ma w sobie męstwo i gniew, więc łatwo w pasję wpada, osadzili bliżej głowy, między przeponą a szyją, aby rozumu słuchała i razem z nim gwałtem horde pożądań poskramiała, ile razy ta nie chce dobrowolnie słuchać rozkazu i myśli, idącej z Wysokiego Zamku. A serce, ten początek żył i źródło krwi, która z siłą po wszystkich członkach obiega, w koszarach gwardii umieścili, aby w chwili, gdy zawre gniew temperamentu, bo myśl doniesie, że dzieje się koło nich jakaś robota niesprawiedliwa, która przychodzi z zewnątrz, albo też próbuje jej któraś z wewnętrznych żądz, aby się wtedy wszystko, co jest wrażliwe w ciele, szybko dowiedziało o tych zleceniach i groźbach i żeby się wtedy poddało i usłuchało rozumu i pozwoliło w ten sposób rządzić między nimi wszystkimi temu, co najlepsze.

### XXXII.

A na bicie serca w oczekiwaniu rzeczy strasznych i w momentach, kiedy się budzi gniew, przewidując, że całe takie zapalenie części objętych gniewem będzie pochodziło od ognia, obmyślili środek zaradczy i wszczepili go w pierś w postaci płuc. Te są przede wszystkim miękkie i bez krwi a potem mają w środku jamy puste jak gąbka, aby mogły przyjmować powietrze i napój i przez to chłodziły i przynosiły wytchnienie i ulgę w upaleniu. Dlatego i tchawicę wprowadzili do płuc i serce obłożyli płucami, jak poduszką, aby w chwili, gdy w nim gniew dojdzie do szczytu, uderzało o materiał podatny, żeby się ochładzało, nie męczyło się tak bardzo i mogło więcej słuchać rozumu, podobnie jak i temperament.

Ale część duszy, która pragnie pokarmów i napojów i tego wszystkiego, czego wymaga natura ciała, tę umieścili pomiędzy przeponą a granicą, która biegnie przez pępek — i w całym tym miejscu zbudowali jak gdyby żłób do karmienia ciała. I przywiązali do niego tę część duszy, niby zwierzę dzikie, które trzeba było przywiązać i karmić, jeżeli miał powstać jakiś ród ludzki. Żeby się więc zawsze pasło u żłobu i żeby mieszkało jak najdalej od kierownictwa i przez to jak najmniej robiło mu niepokojów i hałasów i pozwalało temu, co najlepsze, spokojnie myśleć o tym, co pożyteczne dla wszystkich części razem. Z tego powodu tam mu wyznaczili mieszkanie. A wiedzieli, że ono miało nawet nie rozumieć rozumu, chociażby nawet miało w sobie jakieś spostrzeżenia.

W jego naturze nie miało leżeć liczenie się z jakimikolwiek argumentami—ono miało najbardziej ulegać sugestii i widziadeł i zjaw nocnych i dziennych. Więc to wziął bóg pod uwagę, zatem wymyślił i powiązał z nim wątrobę i wsadził ją do jego mieszkania. Jest to ciało gęste, gładkie, świecące i słodkie a ma w sobie gorycz. Ona jest na to, aby się w niej siła myśli lecących od rozumu odbijała, jak w lustrze, które przyjmuje kształty a pozwala oglądać widziadła. Więc żeby tym śmiertelną część duszy straszyla, kiedy swej przyrodzonej goryczy zażyje, przycisnie ją i grozić zacznie i wszędzie domieszkę kwasu podpuści. Wtedy wątroba żółciowe barwy pokazuje, ściąga wszystko, zmarszczkami okrywa i szorstkością a płat swój, naczyńa i wrota — zgina i kurczy je a one były proste; wrota zatyka i zamyka, przez co powoduje smutki i niepokój. A kiedy znowu powiew łagodności, idący z rozumu, zaczyna przeciwne widziadła malować i spokój przynosi goryczy, bo ani stykać się z materiałem sobie przeciwnym, ani poruszać go nie chce a jej przyrodzonej słodczy w stosunku do niej zażywa, wszystko w niej prostuje, łagodzi i zwalnia i tę część duszy, która przy wątrobie mieszka, łagodnością i łaskawością napelnia. Ona ma teraz we śnie rozrywkę w sam raz, bawi się wtedy przepowiedniami. Nie ma

przecież rozumu, ani zastanowienia w sobie. Ci, którzy nas zbudowali, pamiętali o zleceniu ojca, on im polecił zrobić ród śmiertelny, ile możliwości, jak najlepszy. Więc oni nawet i to, co w nasliche spróbowali naprawić, aby jednak jakoś tam prawdy dotykało, więc urządzili w nim wyrocznię. I ajlepszy dowód, że wieszczbiarstwo z głupotą ludzką bóg połączył. Bo żaden rozumny człowiek nie ma nic wspólnego z wieszczbiarstwem, pochodzącym od boga i prawdziwym, chyba tylko we śnie, kiedy władza jego rozumu jest skrępowana, albo skutkiem choroby, albo w niego bóg wstąpił i jakieś zбочzenie wywołał. Dopiero na to trzeba rzumu, żeby zrozumieć, przypominając sobie, słowa wypowiedziane w natchnieniu wieszczem, albo w nawiedzeniu bożym, we śnie lub na jawie i co się pokazało w widzeniu, wszystko to rozetrąć na rozum, co to właściwie oznacza i dla kogo — jakieś przyszłe, albo minicne, albo obecne zło, albo dobro. To nie jest rzeczą człowieka obłąkanego, jak długo w obłąkaniu trwa, oceniać to, co mu się przywiduje, ani to, co z jego ust wychodzi. Dchrze się mówi od dawna, że robić swoje i znać to, co swoje i siebie samego, jedynie tylko człowiek rozważny potrafi. Dlatego też i obyczaj wymaga, żeby nad wróżbami, które bóg w nawiedzeniu zsyła, czuwała i rozsądzała je klasa proroków. Niektórzy ich samych nazywają wieszczbiarzami, bo nie wiedzą zgoła, że to są wykładacze słów i wizyj a nie wieszczbiarze, więc najsluszniej byłby nazywać ich prorokami.

Więc dlatego taka jest natura wątroby i ona dlatego jest w tym miejscu, o którym mówimy — ze względu na wróżby. Jeszcze za życia każdego człowieka ona ma oznaki wyraźniejsze a pozbawiona życia robi się ślepa i daje wróżby zbyt niejasne jak na to, żeby coś jasnego wskazywały.

Śasiadujący z nią składnik wnętrzości ma budowę i swoje miejsce po lewej stronie ze względu na wątrobę. Aby ją zawsze robić świecąca i czysta. Tak, jak przygotowana dla lustra i zawsze gotowa do użycia, leżąca obok niego gąbka do ścierania. Dlatego też, jeśli się skutkiem chorób ciała utworzą jakieś nie-

czystości około wątroby, wszystkie je czysti rzadki materiał śledziony, bo jej tkanka jest porowata i bez krwi. Dlatego też wypełniony odpadkami nieczystymi wielki wrzód wyrasta i znowu, kiedy się ciało oczyści, zmniejsza się i wraca do dawnego stanu.

O duszy więc, ile ona ma pierwiastka śmiertelnego a ile boskiego i gdzie i w związku z czym i dlaczego one oba dostały osobne mieszkania, mówiliśmy, ale że się prawdę powiedziało, to moglibyśmy stanowczo utrzymywać tylko wtedy, gdyby nam to bóg potwierdził. Ale, żeśmy powiedzieli to, co prawdopodobne, to twierdzenie wypada nam zaryzykować i teraz i kiedy to jeszcze lepiej drugi raz rozpatrzemy. Więc też i tak powiedzmy. A to, co następuje, przejdźmy też w tym sposobie. To było to, jak powstała reszta ciała. Jej byłoby najbardziej do twarzy, gdyby była zbudowana w ten sens.

### XXXIII.

Że w nas będzie rozpusta na punkcie napojów i pokarmów, o tym wiedzieli ci, którzy budowali nasz ród i że przez łakomstwo będziemy spożywali o wiele więcej, niż w miarę i niż potrzeba. Żeby więc skutkiem chorób szybka śmierć nie przychodziła i niedokończony rodzaj ludzki natychmiast nie wyginął, bogowie, przewidując to, przydali nam brzuch jako zbiornik do przechowywania nadmiaru napoju i jadła i okręcili kiszki naokoło, aby pokarm, szybko przechodzący z jednego końca na drugi nie zmuszał zaraz ciała do tego, żeby nowego pokarmu potrzebowało. Człowiek byłby łakomy i nienasycony, przez co wszelka filozofia i służba Muzcm byłaby rodzajowi ludzkiemu obca — nie słuchaliby ludzie tego, co najbardziej boskie w nas.

A z kośćmi i z mięśniami i z tym podobnym materiałem wszystkim tak się rzecz miała. Dla nich wszystkich początkiem jest powstanie szpiku. Bo więzy życiowe, którymi dusza jest z ciałem związana, w nim się płaczą i zakorzeniają rodzaj śmiertelny. Sam zaś szpik powstał z czego innego. Bo spośród trój-

kątów, tych pierwszych, które były proste i gładkie i mogły były dać najlepiej i najdokładniej ogień i wodę i powietrze i ziemię, te bóg oddzielił, wybierając każdy z jego rodzaju i współmierne pomieszał z sobą, myśląc o zbicrowisku nasienia dla wszelkiego rodzaju śmiertelnego i szpik z nich wykonał. A potem posiał w nim różne rodzaje dusz i zaraz przy pierwszym podziale na tyle i takich rodzajów, sam szpik podzielił, ile różnych postaci i rodzajów miało z niego być. I tę jego część, która miała, jak gleba, mieć w sobie boskie nasienie, wymodelował ze wszystkich stron na okrągło i tę część szpiku nazwał mózgiem. Po wykonczeniu każdej istoty żywej, naczynie okrywające mózg miało być głowa.

A tę, która miała zawierać pozostałą i śmiertelną część duszy, podzielił na kawałki okrągłe i podłużne zarazem i wszystko nazwał rdzeniem. O nie, jakby o kotwicę, uczeplił więzy całej duszy, obiegające już całe ciało, dookoła. I zbudował dla całego rdzenia okrycie kostne naokoło.

A kość zbudował w ten sposób. Ziemię przesiał na czysto i gładko, pomieszał i utarł ją z rdzeniem a potem wsadził to do ognia i znowu do wody. Przenosząc go w ten sposób wiele razy do jeźnego i do drugiego, uczynił ten materiał nierozpuszczalnym w wodzie, ani w ogniu. Użył go do ochrony mózgu i wytoczył naokoło mózgu kulę kostną, zostawiając w niej wąski otwór. I naokoło rdzenia szyjowego oraz piersiowego wymodelował z tego materiału kręgi i ustawił je szeregiem, jakby zawiasy, poczynawszy od głowy przez całą długość jamy tułowia. W ten sposób, dbając o ochronę całego nasienia, zamknął je w takiej rurze z materiału twardego jak kamień. Wprawił w nią stawy, używwszy do nich materiału innego na przegrody, ze względu na ruchy i zgięcia.

Co do materiału kostnego, to bóg uważał, że on będzie za nadto kruchy i za mało giętki a kiedy się będzie przepalał i znowu oziębiał to zacznie gnić i prędko zepsuje nasienie zawarte w środku, więc dlatego tak urządził ścięgna i mięśnie, że ścięg-

nami wszystkie członki powiązał — one się napinają i zwalniają, przez co się ciało może około stawów zginać i prostować. I przydał mięśnie jako ochronę przed upałami i obronę przed mrozami a także w razie upadków, żeby służyły jako podściółka filcowa, która ciałom innym ustępuje miękko i łagodnie a ma w środku ciepłą wilgotność, która latem jako pot wychodzi i zwilża ciało z zewnątrz i chłodu całemu ciału dostarcza swoistego a w zimie tym swoim ogniem w sam raz przeciwdziała mrozowi, który z zewnątrz przychodzi i ciało naokoło opada. To wziął pod uwagę ten, który nas, jak figurki, z wosku lepił, więc z wodą i z ogniem ziemię pomieszał i scharmonizował a z kwaśnego i słonego ciasto zrobił i z nimi pomieszał i w ten sposób utworzył mięso soczyste i miękkie. A materiał ścięgien zrobił z kości i niezakwaszonego mięsa. Jedna mieszanina z dwóch składników, która ma własność pośrednie. Użył do niej farby żółtej. Dlatego ścięgna dostały naturę bardziej zbitą i mocniejszą, niż mięśnie a miększą i bardziej wilgotną, niż kości.

Ścięgnami obwiązał bóg kości i rdzeń, powiązał kości z sobą więzadłami a potem to wszystko obłożył mięśniami od wierzchu. Które kości najwięcej miały duszy w sobie, na te najmniej mięsa położył, a które najmniej, na te nakład mięśni najwięcej i co najgrubszych. Na połączeniach kości, o ile rozumnie dyktował, że konieczne ich tam potrzeba, krótkie mięśnie umieścił, aby nie przeszła adzały zgięciom i nie utrudniały ciałom przenoszenia się z miejsca na miejsce — one by się wtedy ruszać nie mogły. A gdyby tam znowu było mięśni dużo i grubych, wielkie ich zwały powodowałyby sztywność a przez to i niewrażliwość ciała, zaczęłoby musiałoby iść ukrócenie pamięci i cępienie duszy. Dlatego pełno mięśni na udach i goleniach i około bioder i na kościach ramienia i przedramienia i jakie tam inne mamy części wolne od stawów i które kości nie mają rozumu w środku, bo jest mało duszy w szpiku, te wszystkie są okryte mięśniami a kości z rozumem w mniejszym stopniu. Chyba, że gdzieś jakiś mięsień sam dla siebie tak zbudował ze względu na spostrzeże-

nia — jak na przykład język. Ale po większej części jest tak, jak mówimy. Dlatego, że z konieczności powstający i wzrastający twór przyrody żadną miarą tego w sobie nie pogodzi: grubych kości i dużo mięsa a równocześnie z tym: bystrej spostrzegawczości. W najwyższym stopniu znalazłoby się to w budowie głowy, gdyby te dwie rzeczy chciały iść w parze i rodzaj ludzki miałby głowę mięsistą i ścięgnistą i mocną i życie dwa razy i wiele razy dłuższe i zdrowsze i bardziej beztroskie, niż dziś. Tymczasem wykonawcy, zajęci przy naszym powstaniu, zastanawiali się, czy lepiej, żeby zrobić ród żyjący dłużej a gorszy, czy też żyjący krócej i doszli wspólnie do przekonania, że ze wszech miar każdy powinien wybrać raczej życie krótsze a lepsze, niż dłuższe a gorsze.

Dlatego ochronili głowę cienką kością a mięśniami i ścięgnami nie; tym bardziej, że ona zgięć nie ma. Toteż, zgodnie z tym wszystkim, na ciało mężczyzny nasadzona została głowa bardziej spostrzegawcza i mądrzejsza, ale za to słabsza. I ścięgną z tego powodu i w ten sposób bóg na wierzchu głowy umieścił naokoło i koło szyi je okleił podobnie i wierzchołki szczęki nimi przywiązał pod spodem twarzy. A inne po wszystkich członkach rozsiały, spajając staw ze stawem.

A ustom naszym jako urządzenie dali ci, co nas urządzali, zęby, język i wargi ze względu na sprawy niezbędne i sprawy najlepsze. Tak dziś są usta wyposażone. Wejście do ust obmyślili ze względu na sprawy niezbędne a wyjście ze względu na rzeczy najlepsze. Bo niezbędne jest to wszystko, co wchodzi do środka i daje pożywienie ciału a strumień słów, który wypływa na zewnątrz a służy rozumowi, jest najlepszy ze wszystkich strumieni.

A głowy nie można było zostawić tak, żeby świeciła gołą kością — ze względu na nieumiarowane zmiany podczas pół roku w obu kierunkach, ani też lekko patrzeć na to, żeby była cała osłonięta i tępa i niewrażliwa pod zwałami mięśni. Otóż z materiału mięsa wysuszonego została oddzielona większa reszt-

ka, jako łupina, która się teraz nazywa skórą. Ona się dzięki wilgoci, panującej naokoło mózgu, zesza brzegami i, obrastając naokoło, przyrosła całą głowę. A wilgoć, podchodząca pod szwy, zwilżyła i zakleiła skórę na wierzchu głowy, ściągając ją tam niby na węzelek. A różnorodna postać szwów powstała pod wpływem potęgi obrotów i pożywienia; zrobiło się ich więcej, gdy te więcej ze sobą walczyły a mniej, jeżeli mniej.

I tę całą skórę naokoło podziurkowało bóstwo ogniem. Poprzez te dziurki zaczęła się wilgoć wydobywać na zewnątrz i jej części mokre i ciepłe, o ile były czyste, ulatywały a mieszanina o tym samym składzie co skórą, podnoszona ruchem i wyrzucona na zewnątrz, wyciągała się w długie nitki — tak cienkie, jak wąskie były otwory. Ponieważ jednak była powolna, więc odpychało ją otaczające powietrze z powrotem do środka pod skórę i ona się tam zakorzeniała. W ten sposób wytworzył się w skórze ród włosów, spokrewniony ze skórą, bo też jak rzemień, ale twardszy i gęstszy skutkiem ciśnienia, które wywierało zimno na każdy włos oddalający się od skóry i ochładzający się pod ciśnieniem.

W ten sposób twórca zrobił naszą głowę włochatą, posługując się przyczynami wymienionymi. Szło mu o to, żeby włosy, zamiast mięsa, stanowiły okrycie i ubezpieczenie okolicy mózgu — lekkie i mogące latem i zimą dawać cień i okrycie a nie przeszkadzać w żadnym stopniu wrażliwości.

A nakoło palców ze splotu ścięgną, skóry i kości, z tych trzech składników zrobił się jeden materiał wysuszony, taka twarda skórą, wykonana z pomocą tych współczynników a największą przyczyną była myśl o przyszłości i względ na to, co miało być. Że z mężczyzn miały się urodzić kobiety i inne zwierzęta, to wiedzieli ci, którzy nas zbudowali i wiedzieli, że wiele stworzeń do wielu celów użycia paznokci będzie potrzebowało. Dlatego zaraz przy powstawaniu ludzi założyli tworzenie się paznokci. Zatem w tym celu i z tych powodów zrobili tak, że na końcach rąk i nóg wyrosła skórą, włosy i paznokcie.





#### XXXIV.

Kiedy już wszystkie członki i odnoża żywej istoty śmiertelnej były zrosłe razem a wypadło jej z konieczności mieć życie w ogniu i w powietrzu i ona dlatego i pod wpływem tych żywiołów topniała i miała ich coraz mniej w sobie, bogowie zapobiegają temu. Naturę, pokrewną naturze ludzkiej, mieszały z innymi ideami i spostrzeżeniami tak, że powstała inna istota żywa i tej dają życie. Te, dzisiaj kultywowane drzewa i rośliny i nasiona, które rolnicy wychowali, są u nas zadomowione — przedtem istniały tylko rodzaje dzikie — one są starsze od roślin uprawnych. Więc wszystko, co tylko ma życie w sobie, najśluszniej powinnyby się nazywać istotą żywą. To, o czym teraz mó-

wimy, ma w sobie trzecią postać duszy, którą należy umiejscowić między przeponą a pępkiem. Ona nie ma rozumu, nie myśli i nie ma żadnego swego zdania, ma tylko spostrzeżenia przyjemne i przykre i pożądana. Ona jest od początku do końca bierna, kręci się tylko sama w sobie i około siebie, ruch pochodzący z zewnątrz odpycha, własnego ruchu używa, ale pochodzenie jej nie dało tego, żeby mogła dojrzeć coś z własnej natury i jakoś to obrachować. Więc żyje i nie jest niczym innym, niż istotą żywą, ale trwa na miejscu i zakorzeniona tkwi, bo ruchu samodzielnego jest pozbawiona.

### XXXV.

Te więc wszystkie rodzaje stworzyli potężniejsi od nas dla nas słabszych jako pożywienie, zaczem i w samym naszym ciele powycinali kanały jak się rowy prowadzi w ogrodzie, aby je niejako strumień do niego napływający zraszał. Naprzód więc przewody kryte pod zrostem skóry z mięsem — takie dwie żyły grzbietowe poprowadzili w dół — przewód podwójny, jak i ciało ma dwie strony bliźniaczo podobne: prawą i lewą. Ułożyli je obok kręgosłupa, bicząc w środek rdzeń rozrodczy, aby ten jak najbardziej kujął i żeby stamtąd i na inne części dobroczynny strumień z góry spływał i zwilżał je równomiernie. Potem rozszczepili żyły około głowy i jedne pomiędzy drugie w przeciwne strony przepletli — jedne z prawej strony ciała na lewą a drugie skierowali z lewej strony na prawą, żeby zarazem powiązać głowę z ciałem — nie tylko za pomocą skóry. Głowa przecież nie była na ciemieniu naokoło okryta ścięgnami. A także i na to, żeby się stany pobudzenia, związane ze spostrzeżeniami, z obu stron rozchodziły po całym ciele.

Stąd zaś urządzili rozprowadzenie cieczy w jakiś taki sposób, który łatwiej potrafimy dojrzeć, jeżeli się naprzód porozumiemy na tym punkcie, że każdy materiał, zbudowany z cząstek mniejszych, nie przepuszcza cząstek większych a zbudowany

z większych nie potrafi utrzymać i nie przepuścić mniejszych. A ogień ma cząstki najmniejsze ze wszystkich. Dlatego przechodzi przez wodę, ziemię i powietrze i przez materiały z nich złożone i nic nie jest dla niego nieprzepuszczalne. To samo trzeba sobie pomyśleć o naszym brzuchu, że kiedy do niego wpadają pokarmy i napoje, to on ich nie przepuszcza na zewnątrz, ale powietrza i ognia, ponieważ mają cząstki mniejsze, niż te, z których on sam się składa, utrzymać w sobie nie może. Otóż tych żywiołów użył bóg celem rozprowadzenia cieczy z brzucha do żył. Uprzął sieć z powietrza i z ognia, taką, jak więcierze, która ma u wejścia dwa wpusty. Jeden z nich zrobił znowu rozdwojny. Od tych wpustów rozpiął jakby liny naokoło przez całą sieć aż do jej końców. Wewnętrzną stronę sieci zrobił całą z ognia a wpusty i część główną z powietrza. Wziął tę sieć i obłożył nią wymodelowaną istotę żywą w ten sposób. Jeden z dwóch wpustów włożył w usta, a że był on podwójny, więc jeden przewód przeprowadził do płuc wzdłuż arteryj a drugi do brzucha obok arteryj. Drugi wpust rozszczylił na dwoje i oba zakończenia umocował w przewodach nosowych, zbiegające się razem. Tak, że kiedy drugi przewód prowadzący do ust, nie działa, to przez ten napełniają się wszystkie strumienie i tamtego też. A drugą część więcierza rozpiął we wnętrzu naszego ciała naokoło i tak zrobił, że to wszystko wtedy raz miękko spływa do wpustów, które są z powietrza a raz się wpusty wzdymają a sieć, ponieważ ciało jest rzadkie, zanurzona w nim zwęża się ku środkowi poprzez ciało, to znowu rozszerza się na zewnątrz a uwięzione w jej środku promienie ognia idą w jedną i w drugą stronę za prądem powietrza i to się dzieje nieustannie, jak długo żyje istota śmiertelna. To zjawisko ten, który nazwy nadawał, oznaczył, powiemy, nazwą wdechu i wydechu. Cała ta robota i ten stan przypadł naszemu ciału w udziale, aby zraszane i ochładzane mogło się odżywiać i żyć. Bo kiedy oddech wchodzi do środka i wychodzi na zewnątrz a za nim biegnie ogień, wewnętrznie z nim związany, unosi się w brzuchu na górze w tę

i w tamtą stronę i jak tylko wejdzie, to pokarmy i napoje chwyta, topi je i na drobne części rozbiera i przez przewody, którymi sam wychodzi je przeprowadza, wylewa je do żył, jakby ze źródła do kanałów a strumienie żył rozprowadza po ciele, jak po wąwozie górskim.

### XXXVI.

Zobaczymy jeszcze raz stan oddychania, pod wpływem jakich przyczyn on się taki zrobił, jaki jest obecnie. Otóż tak. Ponieważ nie istnieje żadna próżnia w którąby mogło wstąpić coś, co się porusza a powietrze wychodzi z nas na zewnątrz, więc to każdemu już jasne, że nie w pustkę, tylko, że odpycha powietrze sąsiadujące. A odpychane odpędza zawsze to, które mu bliskie i według tej konieczności wszystko się kręci i wślacza się do tego miejsca, z którego powietrze wyszło, wpada tam, wypełnia przewody powietrzne i biegnie za oddechem i wraz z nim. I to się dzieje wszystko równocześnie, jakby się koło obracało. Dlatego, że nie ma żadnej próżni. Dlatego objętość piersi i płuc po wydechu wypełnia się znowu powietrzem otaczającym, które przez porowate mięso do środka wnika i obiega naokoło pod ciśnieniem. A kiedy powietrze znowu w odwrotnym kierunku przez ciało wychodzi, wpycha powietrze wdychane z powrotem do otworu ust i do nozdrzy.

A przyczynę początku tego wszystkiego trzeba przyjąć tę. Każda żywa istota ma w swym wnętrzu we krwi i w żyłach ciepło, jakby w niej było jakieś źródło ognia. I to, cośmy przyrównali do siatki więcierza i że jest przeciągnięte przez środek a całe uplecione z ognia a reszta co na zewnątrz, z powietrza. A trzeba się zgodzić, że ciepło z natury rzeczy idzie na zewnątrz, na swoje miejsce, do żywiołu sobie pokrewnego. A że istnieją dwie drogi na zewnątrz: jedna przez powierzchnię ciała a druga przez usta i nos, więc powietrze chcąc wyjść pierwszą drogą, wywołuje obrót koło drugiego wyjścia. Tutaj obracane powie-

trze, wpadając do ognia, ogrzewa się a wychodzące ochładza się. Kiedy się tak ciepłota zmienia i powietrze koło drugiego wyjścia robi się cieplejsze, zwraca się to ogrzane z powrotem bardziej w tamtą stronę, lecąc do swojego żywiołu i wprawia w obrót to, które jest po drugiej stronie. I to powietrze, które wciąż tego samego doznaje i wciąż to samo oddaje, wytwarza koło waha-jące się w ten sposób w tę i tamtą stronę pod wpływem jednego i drugiego i tak powoduje powstanie wdechu i wydechu.

### XXXVII.

Tą drogą należy dochodzić przyczyn i tego, co się dzieje przy stawianiu baniek lekarskich i przyczyn łkania i praw ciał rzucanych w górę i biegnących po ziemi i które dźwięki wydają się szybkie i powolne, wysokie i niskie; one lecą raz niezgodnie, bo nie są podobne do ruchu w nas, który pod ich wpływem powstaje a innym razem brzmia harmonijnie dzięki podobieństwu. Bo dźwięki wolniejsze doganiają kończące się ruchy wcześniej zaczęte i szybsze, kiedy one się już do nich upodabiają, one później dołączają się do nich i pobudzają je — doganiają, nie narzucają innego ruchu i nie powodują zamieszania, tylko dają początek nowemu ruchowi wolniejszemu a podobnemu do tego szybszego, który ustaje i w ten sposób wywołują jedno wrażenie, zmieszane z wysokiego i niskiego. Stąd przyjemność dla głupich a radość dla mądrych, bo to jest naśladowanie harmonii boskiej w ruchach śmiertelnych.

A wszelkie śpływanie wód a jeszcze i spadanie piorunów a te przedziwne zjawiska przyciągania bursztynów i magnesów — w tym wszystkim nie ma nigdzie żadnego przyciągania, ale, ponieważ żadna próżnia nie istnieje, więc te rzeczy w kółko jedne na drugie cisną, rozkładają się i wiążą znowu i zamieniają ze sobą swoje siedliska i każde idzie do swego. Kto porządnie szuka, temu się ukażą rzeczy cudownie powiązane tymi stanami, które się przeplatają i przenikają nawzajem.

### XXXVIII.

Tak też i wciąganie oddechu, od którego się ten tok myśli zaczął, w ten sposób i z tych powodów zachodzi, jak się to poprzednio powiedziało. Bo ogień rozcina pokarmy i unosi się w górę we wnętrzu ciała i razem z oddechem wychodzi a kiedy unosząc się w górę wpada z brzucha do żył, wypełnia je, czerpiąc stamtąd cząstki pocięte i dlatego to u wszystkich istot żywych po całym ciele płyną strumienie pokarmu. Świeżo pocięte cząstki pochodzą od istot pokrewnych — jedne z owoców, drugie z ziół, które nam bóg właśnie do tego celu z ziemi wyprowadził, aby nam służyły za pożywienie. One mają kolory różnorodne skutkiem zmieszania. Ale najwięcej prześwituje w nich barwa czerwona. Tę cechę naturalną wytwarza ogień, który tnie i odbija się w wilgotności. Dlatego barwa soku płynącego w ciele ma wygląd taki, jakiśmy przeszli. Nazywamy go krwią. To jest ciecz odżywcza dla mięsa i dla całego ciała, skąd się każda cząstka nawadnia i wypełnia siedlisko tego, co ulega wypróżnieniu. A sposób wypełniania się i opróżniania odbywa się tak, jak się we wschświecie odbywa ruch wszystkich rzeczy, dzięki któremu wszystko, co pokrewne, biegnie do siebie samego. To, co nas otacza na zewnątrz, topi nas wciąż, dzieli i odsyła każdy nasz składnik do postaci jemu pokrewnej a zawartość krwi, rozdrobniona w naszym wnętrzu i objęta jakby wszechświatem — bo taka jest budowa każdej istoty — musi naśladować ruch wszechświata. Więc do żywiołu sobie pokrewnego leci każda z cząstek rozdrobnionych wewnątrz i wypełnia z powrotem miejsce w danej chwili opróżniczne. I jeśli odchodzi więcej, niż nadpływa, wszystko zaczyna marnieć, a jeśli mniej, to rośnie. Więc w młodej budowie każdej żywej istoty, ponieważ ona ma jeszcze nowe trójkaty jakby z surowych, pierwotnych żywiołów, więc one mocno przystają jedne do drugich i cała masa ciała jest delikatnej konsystencji, bo dopiero co się urodziła z rdzenia a wykarmiła się na mleku. Dlatego ona te trójkaty, które ma

w sobie a które przyszły z zewnątrz, bo z nich się składają pokarmy i napoje i to są trójkąty starsze od jej własnych i słabsze, więc ona je pokonywa i rozcina swymi trójkątami nowymi i robi zwierzę wielkim, karmiąc je wieloma istotami podobnymi. Ale kiedy korzeń trójkątów zmięknie, dlatego, że w długim czasie stoczył wiele walk z wieloma, wtedy już nie może rozciąć na podobieństwo własne cząstek pokarmu, które wchodzą do środka, natomiast cząstki przychodzące z zewnątrz z łatwością rozkładają cząstki własne. W ten sposób cała istota żywa podupada i ginie i ten stan nazywa się starością.

W końcu, kiedy więzy, uczepione o trójkąty rdzenia, już puszczać zaczynają, rozluźnione skutkiem pracy, zluźniają znowu więzy duszy a, ona wyzwolona, zgodnie ze swą naturą z rozkoszą wylatuje. Bo wszystko, co jest przeciw naturze, jest bolesne a wszystko, co się dzieje zgodnie z naturą, przyjemne. I tak samo śmierć od chrób i ran jest bolesna i gwałtowna a śmierć, która zgodnie z naturą na końcu przychodzi ze starości jest najmniej bolesna ze wszystkich rodzajów śmierci i raczej przebiega przyjemnie niż przykro.

### XXXIX.

A skąd się choroby biorą, to chyba jasne i każdemu. Ponieważ bowiem są cztery żywioły, z których ciało się składa a mianowicie ziemia, ogień, woda i powietrze, więc ich nadmiar i niedostatek nienaturalny i przemieszczanie się ich z właściwego na nieswoje miejsce a tak samo, jeśli ogień i inne żywioły; bo jest ich więcej, niż jeden, przyjmują cząstki nieodpowiadające każdemu z nich i wszelkie tym podobne rzeczy wywołują zaburzenia i choroby. Bo kiedy się przeciw naturze wszystko robi i miejsce zmienia, wtedy się ogrzewa to, cokolwiek przed tym chłodziło a to, co suche, rabi się na potem mokre i lekkie i ciężkie i wszelkim możliwym przemianom ulega. Jedynie tylko wtedy,

tak twierdzimy, jeżeli jedno i to samo do tego samego według tego samego i w ten sam sposób i proporcjonalnie przybywa i ubywa, pozwala, żeby to samo zostało sobą i trwało, w zdrowiu. A cokolwiek w jakimś względzie temu uchybi, odchodząc na zewnątrz, lub przychodząc, to najprzeróżniejsze przemiany i choroby i niezmiernie zniszczenie wywoła.

Ponieważ istnieją i drugorzędne związki naturalne więc, kto chce rozważać, temu się nasuwa drugie rozważanie: chorób. Wobec tego, że z tych związków składa się rdzeń, kość, mięso i ścięgno a jeszcze i krew, chociaż w innym sposobie, ale z tego samego, więc inne choroby powstają po większej części tak, jak te przedtem, ale największe choroby przychodzą i są ciężkie w następujących okolicznościach. Kiedy powstawanie tych rzeczy przebiega w odwrotnym kierunku, wtedy one się psują. Bo w sposób naturalny mięśnie i ścięgna robią się z krwi a ścięgno z włókien przez zrost, a mięśnie z materiału skrzepłego, który się oddziela z włókien. A znowu od ścięgien i mięśni odchodzący materiał tęgi i tłusty równocześnie przykleja mięśnie do kości a zarazem odżywia kość naokoło szpiku i powoduje jej wzrost. A ciecz przecedzona przez gęstość kości, najczystsza, złożona z trójkątów najgładszych i najbardziej świecących, spływa z kości krcplami i odwilża szpik. Jeżeli się w ten sposób odbywa wszystko, to z reguły panuje zdrowie — choroba zaś, kiedy na odwrót. Bo kiedy topiące się mięso wyrzuca do żył, co się stopiło, wtedy krew, zawarta w żyłach wraz z powietrzem w wielkiej obfitości i różnorodności barw i goryczy i kwasów i soli, zawiera jeszcze różne rodzaje żółci i limf i różnych flegm. Wszystko to się wtedy rozpada i psuje i naprzód psuje samą krew a ciału już żadnego pożywienia nie dostarcza, płynie tylko żyłami na wszystkie strony, nie ma już zgola porządku obrotów naturalnych, jedno drugiemu szkodzi, bo żadne nic nie ma z drugiego, atakuje wszystko, co w ciele zdrowe i co siedzi na swoim miejscu, niszczy to i topi. Najstarsze części mięsa, jeżeli się stopią, są niestrawne i czernieją od dawnego zapalenia a że są



całkiem przeżarte, więc są gorzkie i szkodzą całemu ciału, które jeszcze nie jest zepsute. Czasem, zamiast goryczy, kwas ma w sobie ten czarny kolor, kiedy się gorycz bardziej rozcieńczy. Czasem znowu gorycz przesiąkła krwią ma kolor więcej czerwony a jak się do niej dcmiesza czernń, to zielonawy. A jeszcze bywa, że się żółty kolor pomiesza z goryczą, kiedy się stopi młode mięso pod wpływem ognia około płomienia. Wspólną nazwą żółci objęli to wszystko albo jacyś lekarze, albo ktoś, kto umiał patrzeć na wiele rzeczy i to nie podobnych do siebie a dojrzeć tkwiący w nich jeden rodzaj, nadający się na nazwę dla nich wszystkich. Z innych rodzajów żółci, o których się mówi, każda dostała osobną nazwę według koloru. A limfa, ta z krwi, to jest płyn łagcdny, ale ta z czarnej i z kwaśnej żółci jest ostra, kiedy się pod wpływem ciepła pomiesza ze słonością. Taka nazywa się kwaśną flegmą. A ta znowu wraz z powietrzem wytopiona z młodego i delikatnego mięsa, jak to się nasyci powietrzem a wilgoć to obejmie naokoło, robią się banieczki — z osobna niewidoczne, bo zbyt małe, ale wszystkie razem dają masę widoczną, białą. Barwę białą mają dlatego, że tworzy się piana. Zatem ten cały stop delikatnego mięsa razem z powietrzem nazywamy białą flegmą. Z flegmy świeżo wytworzonej jest płyn pctu i lez i co tam innego takiego ciało codziem leje, kiedy się oczyszcza.

Wszystko to staje się narzędziem chorób, kiedy się krew nie napelnia z pokarmów i z napojów, jak natura wymaga, ale jej przybywa z powodów wprost przeciwnych, wbrew prawom natury. Kiedy choroby każdy rodzaj mięsa rozpuszczają, ale zostają nienaruszone ich pierwiastki, to jeszcze pół biedy. Bo z łatwością może wtedy przyjść polepszenie. Ale kiedy zachoruje to, co przymocowuje mięśnie do kości, i krew, oddzielająca się z włókien i ścięgien, kościom nie przynosi pożywienia, ani mięśni do kości nie przykleja, ale z świeżącej i gładkiej i mocnej robi się szorstka, słona i suchawa od złego odżywiania, w tym stanie cała krew rozciera się znowu pod mięśnie i ścięga i od-

staje od kości a mięśnie zostają wykorzenione i ścięgna zostawiają obnażone i pełne słońcy. Wpadają znowu do obęgu krwi i powiększają skorzenia, poprzednio omówione. To są ciężkie choroby ciała a jeszcze cięższe bywają przed nimi kiedy kość skutkiem gęstości mięsa, dostatecznego oddechu czerpać nie może, rozgrzewa się pod wpływem zgnilizny i, zepsuta, żywienia nie przyjmuje, tylko na odwrót sama się do niego dostaje, roztrąta. Ono idzie do mięśni a mięso wpada do krwi i powoduje to, że wszystkie choroby stają się ostrzejsze od tych przedtem. A najgorsza ze wszystkich choroba przychodzi wtedy, kiedy rdzeń przez jakiś niedobór albo jakiś nadmiar zachoruje. Wtedy przychodzą choroby największe i najbardziej śmiertelne. Wtedy całe przyrodzenie ciała płynie w kierunku odwrotnym.

## XL.

Powstawanie trzeciego rodzaju chorób trzeba sobie tłumaczyć trojako. Jedne powstają z powietrza, drugie z flegmy a trzecie z żółci. Bo kiedy płuca, które dostarczają ciału powietrza nie mają czystych przewodów, bo je pozatykały ścieki i tutaj powietrze nie dochodzi a tam przychodzi go więcej, niż potrzeba, wtedy części, które nie dostają ochłody, zaczynają gnąć a gdzie indziej powietrze gwałtem się przez żyły przeciska i razem je skręca, ciało topi i przy samym jego środku się zatrzymuje i u przepony. Na tym tle powietrze wywołuje często nieprzeliczone choroby, bolesne i połączone z obfitymi potami.

A nieraz z mięsa rozłożonego w ciele robi się powietrze i, nie mogąc wyjść na zewnątrz, sprawia takie same męki, jak te, które przychodzą z zewnątrz. Największe zaś, kiedy się umieści około ścięgien i tych żyłek tam, spowoduje obrzmienie wiążadeł i ścięgien przyległych i w ten sposób zaczyna ciągnąć w stronę przeciwną, niż one. Od tego właśnie stanu zaburzenia napięć harmonijnych nazwano te choroby tężcami i napięciami

wstecznymi. Lekarstwo na nie też jest przykre. Bo gorączki najlepiej leczą takie rzeczy.

A biała flegma, dlatego, że w niej zostaje złe powietrze, zamknięte w banieczkach, jeżeli ono sobie nie znajdzie wyjścia na zewnątrz ciała, jest łagodniejsza, ale zawsze robi ciało pstrym, wywołując na nim białe liszaje i tym pokrewne schorzenia. Biała flegma, jeżeli się pomiesza z czarną żółcią a rozprzestrzeni się na obroty w głowie, które są najbardziej boskie i zacznie je przewracać, to jeśli to zrobi we śnie, jest łagodniejsza. Ale jak się rzuci na człowieka czuwającego, trudniejsza z nią rada. Ta choroba jest natury świętej, więc najślusniej się nazywa świętą.

Flegma zaś kwaśna i słona jest źródłem wszystkich chorób kataralnych. A ponieważ są różne miejsca, w które ona spływa, więc te choroby dostały różne nazwy.

A wszystkie tak zwane zapalenia w ciele powstają skutkiem tego, że się pali i płonie a to wszystko przez żółć. Ona, jeżeli sobie zrobi wytchnienie na zewnątrz, to kipi i wyrzuca różne wrzody a zamknięta w środku wywołuje liczne schorzenia zapalne. Największe, kiedy się z czystą krwią pomiesza i włóknom pepsuje ich porządek. One są rozproszone we krwi, aby w niej była zachowana proporcja cienkości i grubości, żeby krew pod wpływem ciepła jako płynna z rzadkiego ciała nie wypływała, ani znowu, zbyt gęsta, żeby się nie robiła nieruchawa i nie obracała się z trudnością w żyłach. Otóż włókna pilnują właściwego stosunku tych rzeczy — już taka się wytworzyła ich natura. Jeżeliby ktoś te włókna nawet w umarłej krwi i na chłdzie zebrał razem, to rozplywa się cała reszta krwi a jak je zostawić, to pod wpływem zimna otaczającego prędko krzepną. Więc, kiedy włókna, zawarte we krwi, mają taką zdolność, żółć, która z natury jest starą krwią i z powrotem z mięśni wtapia się do krwi, jeżeli jest ciepła i wilgotna i po trochę zrazu wpada, krzepnie jednak pod wpływem włókien a kiedy krzepnie i ostudza się gwałtem, wyrabia mróz i dreszcze. A kiedy jej napływa więcej, wtedy ona swoim gorącem przemaga włókna,

kipi i rozrzuca je nieporządnie i jeżeli potrafi swoją przewagę przeprowadzić aż do końca, dociera aż do rdzenia, przepala i rozrywa więzy duszy, które tam są — niby cumy okrętu i wyzwala duszę. A jeżeli jej jest mniej i ciało się opiera topieniu, wtedy ona, pokonana, albo się po całym ciele rozchodzi, albo przez żyły zeschnięta do jamy dolnej, albo do górnej, niby zbieg z miasta, w którym rokosz powstał, wylatuje z ciała i robi biegunki i dysenterie i wszystkie tego rodzaju schorzenia.

Ciało, które zachorowało najbardziej z nadmiaru ognia, wyrabia ustawiczne zapalenia i gorączki; które z powietrza, to gorączki jednodniowe. Trzydniowe to z wody, dlatego, że woda jest bardziej ociążała od powietrza i ognia. A z ziemi, ponieważ ona ma czwartą z rzędu, największą z nich wszystkich ociążałość, więc oczyszcza się w cztery razy dłuższych okresach czasu i robi gorączki czterodniowe; pozbyć się ich trudno.

## XLI.

Otóż choroby ciała tak powstają. A choroby psychiczne na tle stanu ciała w ten sposób. Że chorobą duszy jest brak rozumu — to trzeba przyznać. A są dwa rodzaje nierozumu: obłąkanie i głupota. Więc każde cierpienie, na które ktoś zapada, czy to na jeden z tych stanów, czy na drugi, trzeba nazywać chorobą. A przesadne rozkosze i zgryzoty trzeba uważać za największe choroby dla duszy. Bo człowiek oddany rozkoszom, albo znajdujący się w stanie wprost przeciwnym pod wpływem zgryzoty, śpieszy się, żeby jedno uchwycić nie w porę a drugiego uniknąć i ani dojrzeć niczego, ani usłyszeć należycie nie potrafi, wścieka się tylko i zgoła wtedy nie umie kierować się rozumem. Kto ma nasienia dużo i ono mu się w rdzeniu przelewa i taką ma naturę jak drzewo, które nad miarę dużo owoców wydaje, ten wiele za każdym razem mąk znosi i wiele rozkoszy zdobywa, kiedy pożąda, i w związku z tym płodzi, ale większą część życia

w obłąkaniu spędza przez największe rozkosze i zgryzoty i duszę ma chorą i głupią dzięki swojemu ciału. Taki nie uchodzi za chorego, ale za charakter zły dobrowolnie.

A tymczasem rozpusta seksualna po wielkiej części jest chorobą duszy, wywołaną stanem jednego składnika, który dlatego, że kości są rzadkie, rozplywa się po ciele i nasycza je wilgotnością. I prawie wszystko, co się nazywa rozwiązłością i co się ludziom zarzuca w sposób obelżywy, jakoby byli źli umyślnie, to się im niesłusznie zarzuca. Bo nikt nie jest zły umyślnie. Tylko skutkiem jakiejś wadliwej konstytucji ciała i przez niewłaściwe wychowanie człowiek zły staje się złym. Tego nikt nie lubi a każdemu może się przydarzyć, niechcący.

I na odwrót, jeżeli chodzi o zgryzoty, to tak samo za pośrednictwem ciała dusza się wielkiego zła nabawia. Bo gdziekolwiek soki z kwaśnych i słonych flegm i soki gorzkie i żółciowe po ciele błądzą a nie znajdują sobie odetchnienia na zewnątrz, tylko zamknięte w środku mieszają swój oddech do obrotów duszy, wywołują różnorodne schorzenia psychiczne, więcej i mniej, i większe i mniejsze. Dostają się do trzech siedlisk duszy i zależnie od tego, do którego się dostaną, wywołują różne rodzaje zgryźliwości i przygnębienia i różne postacie zuchwałości i strachu a także złej pamięci i głupoty.

Oprócz tego, kiedy na takie złe konstytucje zaczną działać złe ustroje państwowe i mowy, które się w państwie publicznie i prywatnie słyszy a oprócz tego i nauczanie od dziecięcych lat się dołączy, które się zgola nie przyczynia do uleczenia tych rzeczy — toż na tej drodze psujemy się wszyscy, którzy jesteśmy źli bez żadnej złej woli z naszej strony a tylko z dwóch przyczyn. O co zawsze więcej należy obwiniać rodziców, niż dzieci i wychowawców bardziej, niż wychowanków. A starać się, o ile kto może, i za pomocą wychowania i za pomocą studiów i nauk zła uniknąć a jego przeciwieństwo osiągnąć.

## XLII.

Ale to już jest inny rodzaj rozważań. Natomiast odwrotną stronę tego tematu, zagadnienie, jak dbać o ciało i o nastawienia duchowe i jakie przyczyny składają się na ich zachowanie w całości, to podać wypada i przystoi. Słuszniej przecież mówić o tym co dobre, niż o tym, co złe. Wszystko, co dobre, jest piękne a to, co piękne, nie obejdzie się bez miary. Istota żywa też, jeżeli ma być taka, trzeba ją przyjąć jako proporcjonalną. Jeżeli chodzi o proporcje, to dobrze spostrzegamy i zestawiamy je ściśle a największych i najdonioślejszych nie przemyślamy, chociaż je posiadamy. Jeżeli chodzi o stany zdrowia i choroby, o zalety i wady, to żadna proporcja i dysproporcja nie ma większej wagi, niż ta, która zachodzi pomiędzy samą duszą i ciałem samym. My wcale na to nie patrzymy i nie zastanawiamy się nad tym, że gdy dusza mocna i ze wszech miar wielka jeździ w postaci słabszej i mniejszej i kiedy znowu wprost przeciwnie doborą się ciało i dusza, wtedy niepiękna jest cała istota żywa. Bo jest nieproporcjonalna ze względu na proporcje najdonioślejsze. A przeciwnie zestrojona stanowi dla tego, co umie patrzeć, widowisko najpiękniejsze i najbardziej kochane. A jeżeli ciało ma nogi za długie, albo cierpi na jakąś inną dysproporcję, bo coś tam ma za duże, wtedy i brzydkie jest przy robocie: męczy się bardzo i naciąga i przez niezgrabność upadki powoduje i staje się powodem niezliczonych nieszczęść dla siebie samego. To samo trzeba sobie pomyśleć i o tej całości złączonej, którą nazywamy istotą żywą, że gdy w niej dusza silniejsza od ciała, gniewem się wielkim unosi, wtedy nim całym wstrząsa i chorobami je od wewnątrz napełnia a kiedy się do jakichś nauk albo badań gorliwie weźmie, nadweręza ciało, a kiedy się nauzczeniem albo zażartymi dyskusjami publicznymi i prywatnymi zajmie i wda się w spory i w sprzeczki, wtedy ciało ogniem przepala i wyniszcza i nacieczenia ściąga a tak zwanych lekarzy przeważnie w błąd wprowadza, bo oni przez nią składają wine

na czynniki niewinne. A kiedy się znowu ciało urodzi ogromne i mocniejsze niż dusza i połączy się z małym i słabym rozumem — wtedy, ponieważ w ludziach są z natury dwa rodzaje pożądań: ludzie mają ciało, więc pożądają jadła a że mają pierwiastek najbardziej boski ze wszystkiego, co w nas, więc pożądają rozumu — zatem poruszenia strony mocniejszej przeważają i powiększają to, co jest ich. A co należy do duszy, to robią głuchym i głupim i bez pamięci i wywołują w człowieku chorobę największą: głupotę. Jedyny ratunek dla jednego i dla drugiego: żadnych ruchów duszy bez ruchów ciała, ani ruchów ciała bez duszy — aby się jedno przeciw drugiemu ostało i żeby nabrały sił równych i zdrowia. Więc ktokolwiek się zajmie matematyką, albo się oddaje jakiejś innej ciężkiej pracy umysłowej, ten niech i ruchu ciała pilnuje, niech uprawia gimnastykę. A znowu, kto gorliwie ciało kształci, niech o pracy umysłowej pamięta i niech się zajmuje przy tym muzyką i wszelkim umiłowaniem mądrości, jeżeli się ma słusznie nazywać i pięknym i dobrym.

Tak samo też należy dbać o obie części, naśladować postać wszechświata. Bo ciało pod wpływem tego, co w nie wchodzi, pali się w środku i ochładza a znowu pod wpływem czynników zewnętrznych wysusza się i zwilża i doznaje stanów, które za tym idą pod wpływem tych obu ruchów. Więc gdy ktoś trwa w spokoju a potem ciało odda ruchom, wtedy ono ulegnie i zginie. Ale jeżeli ktoś naśladuje tę, którąśmy nazwali karmicielką i piastunką wszechrzeczy i swego ciała najlepiej nigdy nie zostawia w spokoju, ale je do ruchów zmusza i zawsze mu jakieś wstrząśnienia zadaje ogólne i chroni je zgodnie z naturą od zmian wewnętrznych i zewnętrznych i wstrząsając je w sposób umiarkowany wprowadzi we właściwy stosunek wzajemny stany, które po ciele chodzą i części jego wedle pokrewieństw, jak się to przedtem mówiło o wszechświecie, ten nie położy wrogich pierwiastków obok siebie, aby wszczynwały wojny w ciele i cho-

roby a przyjazne składniki położone obok siebie wytworzą zdrowie.

A spośród ruchów ruch samodzielnie wywołany w sobie samym jest najlepszy. Bo jest najbardziej pokrewny ruchowi umysłowemu i ruchowi wszechświata. A ruch pod wpływem cudzym jest gorszy. A najgorszy, jeżeli ciało leży spokojnie a coś innego porusza je częściami. Dlatego spośród oczyszczeń i restytucyj ciała najlepsza odbywa się z pomocą ćwiczeń gimnastycznych. Na drugim miejscu z pomocą huśtania — czy to na okrętach, czy jakkolwiek inaczej — wozi się człowieka bez trudu. A trzecia postać ruchu, nieraz bardzo pożyteczna, kiedy się musi, ale poza tym żadną miarą nie do przyjęcia dla człowieka, który ma rozum, to jest medyczne przeczyszczenie za pomocą lekarstw. Bo schorzeń, które nie są bardzo niebezpieczne, nie trzeba drażnić lekarstwami.

Cała struktura chorób w pewien sposób odpowiada naturze istot żywych. Przecież i kompleks chorób ma swoje czasy oznaczone w życiu, czy to chodzi o cały gatunek, czy o istotę żywą samą dla siebie. Każda ma przy urodzeniu wyznaczone życie — poza tym, co jej się przydarzy z konieczności. Bo przecież trójkąty każdej istoty żywej już od samego początku są takie, że potrafią wystarczyć tylko na pewien czas i poza ten kres nikt żyć nie potrafi. Więc tak samo ma się rzecz z tworzeniem się chorób. Jeżeli im ktoś wbrew przeznaczonemu terminowi czasu przeszkadza lekarstwami, to lubią się z małych chorób robić wielkie i z nielicznych liczne. Dlatego wszelkimi takimi rzeczami trzeba kierować jak dziećmi, przez odpowiednie sposoby życia, jeżeli ktoś ma na to czas a nie budzić licha lekarstwami.

### XLIII.

Zatem o całości istoty żywej i o jej części cielesnej, w jaki sposób ją wychowywać i jak wychowywać siebie samego, aby



żyć w jak największej zgodzie z rozumem, niech te słowa wystarczą. Oczywiście, że to, co ma wychowywać, musi być jeszcze przedtem według sił przygotowane tak, żeby było jak najpiękniejsze i najlepsze do tego wychowywania. Żeby się o tym wypowiedzieć wyczerpująco, trzeba by napisać osobne dzieło samo dla siebie. Ale tak, mimochodem, idąc za tym, co przedtem, mógłby ktoś nie od rzeczy w ten sposób rozważać i mówić dalej.

Jakeśmy to nieraz mówili, że trzy rodzaje duszy w trzech miejscach w nas mieszkają i każda z nich ma swoje poruszenia, tak samo i teraz jak najkrócej powiedzieć trzeba, że ta część duszy, która w beczynności trwa i swoich ruchów nie wykonywa, musi być z konieczności najslabsza, a najtęższa będzie ta, która się gimnastykuje. Dlatego trzeba pilnować, żeby każda część miała ruchy proporcjonalne do innych. A o najwyższej części naszej duszy trzeba sobie tak pomyśleć, że każdemu z nas dał ją bóg jako ducha.

✘ To jest to, co mieszka w nas, jak mówimy, na szczycie ciała i podnosi nas z ziemi do pokrewieństwa z niebianami, bo nie wydała nas ziemia, jak rośliny, tylko z nieba jesteśmy — mówiąc najsluszniej. — Bo tam, skąd początek wzięła nasza dusza, bóstwo naszą głowę i korzeń zaszczepiło i prostą postawę nadaje całemu ciału. Więc kto jest cały oddany żądzom i sporom i wiele sił i trudu w to kładzie, w tym muszą tkwić same tylko mniemania śmiertelne i wogóle, o ile to tylko możliwe, żeby być śmiertelnym, takiemu człowiekowi na niczym do tego celu nie zbywa, bo on się starał, żeby urosła jego częśćka śmiertelna. A ten, który wiedzę ukochał żarliwie i poważnie się trudził szukając prawdy i najwięcej to w sobie ćwiczył, ten myśli ma nieśmiertelne i boskie. Jeżeli prawdy dosięgnie — musi chyba tak być — o ile natura ludzka może mieć w sobie nieśmiertelność, jemu do tego celu na niczym nie zbywa. A że zawsze służył temu co boskie i ma w sobie ducha uporządkowanego należycie, który z nim mieszka, więc osobiwie musi być szczęśliwy.

A służba dla każdego w każdym razie jedna: każda część duszy żeby miała właściwe sobie pożywienie i ruch. To im trzeba oddać. A pierwiastek boski w nas ma ruchy pokrewne myślom i obrotom wszechświata. Za tymi powinien iść każdy i nasze obiegi w głowie, popsute w związku z powstawaniem, prostować przez zapoznawanie się z harmoniami i obrotami wszechświata, upodobnić przedmiot myślący do przedmiotu myśli według jego dawnej natury a, upodobniwszy, osiągnąć cel życia najlepszego, jakie bogowie ludziom zadali na teraz i na potem.

#### XLIV.

V I tak tedy nasze zadanie, dane nam na początku, żeby opowiedzieć o wszechświecie aż do powstania człowieka, zdaje się, że już jest prawie ukończone. Bo, jak powstały inne żywe istoty, o tym wystarczy wspomnieć pokrótce; niema żadnej potrzeby rozwodzić się nad tym długo. W ten sposób mógłby ktoś uważać, że zachowa lepszą proporcję w odniesieniu do tych tematów. Więc w tym sposobie niech ta rzecz będzie powiedziana. Ci mężczyźni, którzy powstałi, ale byli tchórzliwi i niesprawiedliwie przeszli życie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przercdzili się w kobiety przy drugim przyjściu na świat. I w tym czasie bogowie z tego powodu stworzyli miłość, która dąży do obcowania dwóch pici. Zbudowali istotę żywą, która ma duszę, — jedną taką istotę w nas a drugą w kobietach a w ten sposób zrobili jedną i drugą. Przewód dla napojów tam, gdzie on przyjmuje i wyrzuca pod ciśnieniem powietrza napój, który przyszedł przez płuca pod nerki do pęcherza, połączyli otworem z rdzeniem, który idzie z głowy przez szyję i przez stos paćierzowy. Myśmy go poprzednio nazywali nasieniem. Rdzeń, ponieważ ma duszę w sobie i nabiera powietrza, budzi tam, gdzie powietrze wciągnął, żądzę życiodajnego wytrysku i wywołuje w człowieku miłość, która zmierza do płodzenia. Dlatego u mężczyzn organy wstydlive są nieposłuszne i samowolne, jak zwier-

rzę, które nie ulega rozumowi a, dźgane ościeniem żądz, wszystko opanować próbuje. U kobiet znowu są pochwy i macice tak zwane z tego samego powodu. To jest ukryte w ciele zwierzę, które chce rodzić dzieci. Kiedy w okresie dojrzałości długi czas owoców nie wydaje, cierpi i gniewa się. Błądzi po całym ciele, zatyka przewody powietrzne, odetchnąć nie daje, w kłopoty najgorsze wpędza i wszelkiego rodzaju inne choroby powoduje, pokąd jednej i drugiej płci żądza i miłość do tego nie skłoni, żeby, jak drzewa, owoc wydały a potem go zerwały. One wtedy, jak do ziemi urodzajnej, do macicy niewidzialne dla swej małości i niećckształccre istoty żywe zasiewają i rozdzielają je na nowo. Potem taką istotę wyżywią we wnętrzu, żeby tam urosła i była duża a potem ją na światło wyprowadzą i, oto ją wykończyli: powstała.

Kobiety więc i cała pleć żeńska w ten sposób powstała. A ród ptaków przekształcił się, wydając pióra, zamiast włosów z mężczyzn nie złych, ale z lekkich i zajmujących się naturą rzeczy nadziemskich, którzy jednak uważali, że najmocniejsze dowody w tej dziedzinie zdobywa się za pomocą spostrzeżeń wzrokowych. Tacy byli naiwni.

A zwierzęta czworonożne wyszły z tych, którzy się zgoła nie zajmowali filozofią i nie mieli żadnego spojrzenia na naturę wszechświata, bo nigdy się nie posługiwali obrotami w głowie a słuchali tych części duszy, które w okolicy piersi mieszkają. Dzięki takiemu postępowaniu przednie odnóża i głowy, ciężące ku ziemi przez pokrewieństwo z nią, na ziemi oparli a długie dostali głowy i różnorodne, zależnie od tego, jak pod wpływem gnuśności pozgniatały się obiegi każdego.

Ich ród czworonożny i wielonożny z tej się wyrodził przyczyny; bóg podstawił więcej punktów podparcia tym, którzy rozumu mieli mniej, aby więcej po ziemi łazili. A najgłupsze spośród nich i w ogóle całe ciało rozciągające na ziemi, ponieważ im już na nic nóg nie było trzeba, stworzyli bez nóg, aby się czołgały po ziemi.

Czwarty rodzaj, zwierząt wodnych, wyrodził się z najbardziej bezrozumnych i najgłupszych, których ci, co przemodlunku dokonywali już nie uważali za godnych czystego oddechu, bo dusze mieli nieczyste od wszelakich nieprawości. Więc zamiast oddychania cienkim i czystym powietrzem, zostawili im oddychanie mętną i głęboką wodą. Stąd pochodzi naród ryb i ostryg i wszystkich zwierząt żyjących w wodzie. Ponieważ to były istoty najgłupsze, więc za karę dostały mieszkańca najgorsze. W ten sposób tedy wszystkie wówczas i dziś przemieniają się istoty żywe jedne w drugie. Przemieniają się zależnie od tego, czy rozum i głupotę tracą, czy zyskują.

Tak tedy powiedzmy, że teraz już się skończyła nasza opowieść o wszechświecie. Śmiertelne i niesmiertelne istoty żywe ma w sobie i napelniony jest nimi ten świat, istota żywa widzialna, rzeczy obejmująca, obraz swojego twórcy, bóg dostrzegalny zmysłami, największy i najlepszy i najpiękniejszy i najdoskonalszy — stał się ten jeden wszechświat i jest jednorodzony.

K R I T I A S

OSOBY DIALOGU:

T I M A I O S  
K R I T I A S .  
S O K R A T E S  
H E R M O K R A T E S

## WSTĘP

**D**ialog pt. „Kritias“ jest tylko dalszym ciągiem „Timaios“. Fragment. Platon go nie dokończył i tak zostawił. Węzła dramatycznego w nim nie ma, nikt z nikim nie walczy myślami, osoby nie objawiają różnych charakterów i stanowisk. Dlaczego jest ich tu więcej, niż jedna, nie widać. Mówi właściwie tylko sam Kritias. Widocznie Platon nawykł do pisania dialogów — pisał za młodu dialogi żywe — ale „Timaios“ i „Kritias“ już nie mają tego życia, którym grała „Politeia“.

Została autorowi gadatliwość, przez co rozmowa się wlecze i powtarza niejedno, cośmy już czytali w „Timaiosie“ — język bardziej przystępny, niż język „Timaios“, zdania krótsze, ale i tu w tekście wiele miejsc niezrozumiałych i spornych między komentatorami i tłumaczami.

Treść dialogu stanowi bajka o Atlantydzie. Miała to być ilustracja do „Politei“. Konkretny przykład ustroju, wymarzonego w pierwszej części „Politei“ umiejscowiony w zamierzchłej przeszłości Aten. Coś, jak poemat prozą. Nie: rozprawa historyczna.





I.

**T**IMAIOS: Ach, jak to miło, Sokratesie! Jakbym po długiej drodze odpoczywał — tak i teraz tyłem się nagadał i mam już tego dość. Cieszę się, że skończył. A tylko modłę się do tego, który swojego czasu w rzeczywistości a przed chwilą w słowach stał się bogiem, jeżeli w tych słowach było coś powiedzianego w sam raz, żeby nam to obrócił na zbawienie, a jeżeliśmy mimo woli powiedzieli o nich coś nie do kadencji, żeby nam karę właściwą wymierzył. A kara słuszna w tym, żeby tego, co fałszywie śpiewa, nauczyć melodii i rytmu. Więc, żebyśmy w dalszym ciągu o pochodzeniu bogów słuszne słowa mówili, modlimy się, żeby nam bóg dał najdoskonalsze i najlepsze z lekarstw: wiedzę.

Pomodliwszy się, oddajemy kolejny głos, zgodnie z umową, Kritiasowi.

KRITIAS: Ach, Timaiosie. ja przyjmuję i tak samo, jak ty na początku z góry prosiłeś o przebaczenie, bo o wielkich rzeczach zamierzałeś mówić, tak samo i ja o to w tej chwili proszę gorąco, a mam nadzieję, że uzyskam przebaczenie jeszcze większe — ze względu na to, co ma być powiedziane. Chcę ja wiem mniej więcej, że mi tę prośbę dyktuje ambicja i że to jest prośba nieprzywoicie śmiała, jednak mówić trzeba. Bo, że twoje przemówienie nie wypadło dobrze, któryż by rozumny człowiek śmiało powiedzieć? Ale, że to, co ma być powiedziane, większej po-

błażliwości wymaga, bo jest trudniejsze, to trzeba spróbować jakoś wykazać. Bo, widzisz Tima'osie, kiedy człowiek o bogach coś mówi do ludzi, łatwiej mu zrobić to wrażenie, że mówi do rzeczy, niż, gdyby o ludziach śmiertelnych mówił do nas. Bo kiedy się słuchacze na przedmiecie dobrze nie znają i po prostu nie mają o nim pojęcia, to zostawiają wolną rękę temu, który ma coś mówić o takich rzeczach. Wy wiecie przecież, co my właściwie wiemy o bogach. A, żebym jaśniej wypowiedział to, co mam na myśli, to pójdźcie za mną tędy. Przecież to, co my wszyscy mówimy, może być chyba tylko pewnym naśladownictwem, pewnym obrazem. A zobaczymy sztukę tworzenia obrazów, którą malarze uprawiają, jak to oni stwarzają widziadła ciał boskich i ludzkich i rozpatrzmy ją z tego względu, czy to jest łatwo, czy trudno wywołać u widzów wrażenie dostatecznego podobieństwa. Zobaczymy, że jeśli chodzi o ziemię i góry, i rzeki, i las, i o całe niebo i co tam na nim jest, i co się na nim porusza, to naprzd zadowolamy się, jeżeli ktoś potrafi choćby w nieznacznym stopniu oddać pewne ich podobieństwo w swoim naśladownictwie a potem, ponieważ nic jasnego o takich rzeczach nie wiemy, więc nawet nie badamy i nie potępiamy malowidła, tylko się posługujemy malowaniem niejasnym a łudzącym, jeżeli o te rzeczy chodzi. Ale kiedy się ktoś bierze do odtwarzania w obrazie ciał ludzkich, to spostrzegamy bystro, co opuścił, i ponieważ nawykliśmy do obserwacji na tym punkcie, stajemy się surowymi sędziami dla każdego, kto nie oddaje wszystkich podobieństw każdego ciała. Trzeba dojrzeć, że to samo się dzieje, kiedy chodzi o słowa. Kiedy mowa o niebie i o bogach, zadowolamy się i niewielkim prawdopodobieństwem opowiadań, a kiedy się mówi o sprawach doczesnych i ludzkich, przykładamy miarę dokładną. Więc, kiedy się teraz mówi bez przygotowania i my nie potrafimy w zupełności oddać tego co należy to trzeba wybaczyć. Bo wypada zważyć, że sprawy doczesne nie są łatwe, ale są trudne do odmalowania w sposób wiarogodny. To chciałem wam przypomnieć i prosić o pobłaż-

liwość nie mniejszą, tylko większą, ze względu na to, o czym ma być mowa. Dlatego to wszystko powiedziałem, Sokratesie. Jeżeli się wam wyda, że ja słusznie o ten dar proszę, udzielicie mi go sami.

## II.

SOKRATES: Czemuż byśmy ci, Kritiasie, nie mieli go udzielić? Oprócz tego, niech ten sam dar od nas przypadnie w udziale jeszcze i trzeciemu: Hermokratesowi. Bo jasna rzecz, że niezadługo, kiedy znowu jemu mówić wypadnie, on zacznie nas o to samo prosić, co i wy. Więc żeby sobie już inny początek wymyślił a nie musiał powtarzać tego samego, niech ma z góry dane pobłażanie na potem i tak niech mówi. I ja ci, kochany Kritiasie, z góry mówię, co myśli widownia: że poprzedni poeta zyskał sobie u publiczności nadzwyczajne uznanie, więc dla ciebie będzie potrzeba jakiegoś bardzo wielkiego pobłażania, jeżeli czujesz się na siłach i zamierzasz podjąć ten temat.

HERMOKRATES: Mnie to samo zapowiadasz, Sokratesie, co i jemu. Jednakże ludzie małego serca nigdy jeszcze nie wznieśli pomnika zwycięstwa. Więc trzeba śmiało zabrać głos, wezwać na pomoc Paiona i Muzy i pokazać w pieśni, jak dzielni byli dawni obywatele.

KRITIAS: Kochany Hermokratesie; Postawiono cię w drugim szeregu, masz przed sobą kogoś innego i jeszcze jesteś dobrej myśli! Co to znaczy, to się zaraz pokaże samo; będziesz widział. Ale, kiedy tak zachęcasz i dodajesz ducha, trzeba cię posłuchać i, oprócz tych bogów, których wymieniłeś, wezwać innych też a najbardziej Mnemosyny. Bo co najważniejsze w waszych mowach, to prawie wszystko zależy od tej bogini. Bo, jeśli sobie należycie przypominamy i wypowiemy to, co swojego czasu opowiedzieli kapłani a Solon tutaj to przywiózł, to jestem

prawie pewny, że zyskamy sobie u tej widowni uznanie, żeśmy swoje zadanie w sam raz spełnili. Więc to właśnie trzeba już zrobić i nie wahać się i nie zwlekać dłużej.

### III.

Więc przede wszystkim wspomnijmy, jak to głównie o to szło, że dziewięć tysięcy lat minęło, odkąd podanie przekazało wojnę między tymi, co mieszkali poza słupami Heraklesa a tymi wszystkimi, co po naszej stronie. Ją trzeba teraz przejść od początku do końca. Więc podanie mówiło, że nad jednymi pannało to państwo i stoczyło tę całą wojnę a nad drugimi królowie wyspy Atlantydę, o której mówiliśmy wtedy, że była większa od Libii i od Azji a teraz się skutkiem trzęsień ziemi zapadła i zrobiło się z niej błoto nie do przebycia dla tych, którzy stąd wypływają na tamto morze — drogi już nie ma tamtędy. Więc liczne ludy barbarzyńskie i jakie wtedy były plemiona helleńskie, te wszystkie szczegółowo pokaże tok opowieści, która się będzie rczwijała, w miarę jak będziemy na poszczególne plemiona i ludy natrafiali. A ówczesny lud ateński i lud przeciwników, z którymi oni wojnę stoczyli, potrzeba na początku przejść; naprzód omówić potęgę jednych i drugich i ustroje państwowe. I z tych rzeczy wypada naprzód powiedzieć o tym, co tu.

Bogowie swojego czasu ziemię według jej okolic między siebie rozdzielili, ale to nie był spór pomiędzy nimi. Bo to nie miałyby sensu, żeby bogowie nie wiedzieli, co któremu przystoi, ani to, żeby, wiedząc o tym, co raczej komuś innemu z nich przypada, mieli próbować posiąść to przez kłótnię. Więc drogą sprawiedliwych losów każdy miłą sobie okolicę dostał w udziale i zamieszkał w niej. A zamieszkawszy, zaczęli nas żywić, jak pasterze żywią trzedy, nas, którzyśmy ich własnością byli i potomstwem. Tyle tylko, że nie zadawali gwałtu ciałom naszym swymi ciałami, jak to pasterze bydło pasą, bijąc je; człowiekiem

przecież kierować łatwiej, niż jakąkolwiek inną istotą żywą, więc bogowie zasiadali na rufie i kierowali duszą według swojej myśli przy pomocy poddawania myśli, jakby dźwignię steru mieli w rękę. Tak prowadzili cały rodzaj śmiertelny i tak nim stero- wali. Więc różni bogowie różne okolice dostali w udziale i upo- rzędkowali je pięknie a Hefajstos i Atena, ponieważ naturę mieli wspólną, bo i rodzeństwem byli — tego samego mieli ojca — i jedno z umiłowania mądrości a drugie z zamiłowania do sztuk garnęło się do tego samego, więc tak oboje jeden i ten sam przy- dział sobie obrali — tę ziemię tutaj — jako dom i grunt, na któ- rym się dzielność rodzi i mądrość, tubylcami zrobili ludzi dziel- nych i zasadzili im w głowach porządek ustroju państwowego. Ocalały tylko ich imiona a czyny i dzieła ponieważ poginęli ci, którzy je przejęli i czasy długie przeszły, uległy zapomnieniu. Bo zawsze to pokolenie, które ocalało, jakieśmy to i przedtem mówili, zostawało gdzieś po górach i niepiśmienne, znało tylko ze słyszenia imiona władców tej ziemi i do tego słyszało coś niecoś o ich dziełach. Więc oni te imiona chętnie nadawali swoim dzieciom a dzielności i praw przodków nie znali; krążyły między nimi o tym tylko jakieś ciemne wieści. W niedostatku żyli przez wiele pokoleń — oni sami i dzieci ich tak samo — myśleć umieli tylko o tym, czego im nie dostawało i o tym też tylko mówili, a o to, co było przedtem i co było dawno, nie dbali. Bo mitologia i badanie przeszłości razem z wolnym cza- sem do państw przyszły, kiedy widziały, że już niektórzy mają zaspokojone pierwsze potrzeby życia. A przedtem nie.

W ten sposób ocalały imiona starożytnych, ale dzieła ich nie. To mówię, opierając się na tym, co Solon mówił, że tamci kapłani często wymieniali imiona Kekropsa, Erechteusa, Erich- toniosa i Erysichtona i innych i te imiona też, które pamięć prze- kazwała jako różnych przodków Theseusa i opowiadali o wojnie i owych czasach i podawali imiona kobiet tak samo. Tak też i postać bogini i posąg, ponieważ wspólne były wtedy wojenne zajęcia kobiet i mężczyzn, więc wedle tego obyczaju uzbrojona

bogini stała u nich wtedy w świątyniach. Dowód, że u wszystkich istot żywych, które mają dwie płcie: męską i żeńską, każda płeć ma naturalną zdolność do wspólnego uprawiania zajęć, wymagających dzielności właściwej każdej płci.

#### IV.

Mieszkały wtedy w tej ziemi różne klasy obywateli, zajęte rzemiosłami i dobywaniem pożywienia z ziemi a klasa wojskowych, złożona z ludzi boskich, od początku oddzielona, mieszkała osobno i miała wszystko czego potrzebowała do wyżywienia się i wykształcenia. Własnego nikt z nich nic nie posiadał — wszyscy uważali za właściwe, oprócz dostatecznego wikt, niczego nie przyjmować od innych obywateli i oddawali się tym wszystkim zajęciom, o których się wczoraj mówiło w związku z ewentualnymi strażnikami.

A o ziemi naszej też podanie mówiło przekonująco i prawdziwie. Naprzód, że granice miała wtedy od Istmu a od reszty ładu stałego ciągnęła się aż do szczytów Kithaironu i Parnessu i granice jej schodziły w dół, mając po prawej stronie Oropię a po lewej od strony morza odgraniczały Asonipos. Ziemia nasza przewyższała wartością wszystkie inne. Dlatego też mogła ta ziemia wtedy wykarmić wielkie wojsko z okolicznych mieszkańców złożone, które roli nie uprawiało. A oto wielki dowód jej wartości. Ten szczątek, który dziś z niej pozostał, może z każdą inną ziemią iść w zawody, jeżeli idzie o wydajność i wartość płodów i o doskonałą paszę dla wszystkich istot żywych. A wtedy jej płody były nie tylko piękne, ale ziemia wydawała je w nieprzebranej obfitości. Jakże to wiarygodne i dlaczego można słusznie powiedzieć, że to jest szczątek tej ziemi, która była wtedy? Cała od reszty ładu daleko w morze wysunięta, jest jakby przylądkiem. A basen morza naokoło niej jest zaraz przy samym brzegu głęboki. W ciągu dziesięciu tysięcy lat wiele było i wielkich potopów (bo tyle lat upłynęło

od owego czasu do dziś) i ziemia w ciągu tych czasów i zmian z wysoczyzn spływająca ani naturalnych usypisk, jak to po innych okolicach, nie tworzy, o których warto by mówić, tylko wciąż wokóło płynie i znika w głębinach. I zostają tak, jak na małych wypsach, jeśli porównać z tym co dawniej, to, co dziś, jakby same kości z ciała, które choroba zjadła; spłynęła około ziemia, która była tłusta i miękka a został tylko chudy szkielet ziemi. A wtedy była jeszcze nietknięta i góry miały wysokie okrycie z ziemi na sobie i doliny, dziś kamieniste, pełne były ziemi tłustej i dużo lasów było w górach, po których jeszcze i dziś są widoczne ślady. Przecież niektóre góry dziś mają pokarm tylko dla pszczół a nie bardzo dawno temu wycinano tam drzewa na wiązania dachowe do największych budowli i te dachy jeszcze stoją całe. A było też wiele innych drzew sadzonych, wysokich i ziemia dawała nieprzebraną paszę dla bydła. I zbierała sobie przez cały rok wodę od Dzeusa — woda nie spływała marnie jak dziś, z gołej skały do morza; ziemia przechowywała ją w sobie i miała jej dużo w zbiornikach z nieprzepuszczalnej gliny i tę pochłoniętą wodę z wysokości spuszczała w doliny i tworzyła wszędzie niezliczone strumienie źródeł i rzek; po nich i dziś jeszcze stoją nad źródłami, które niegdyś istniały, kapliczki — na znak, że dzisiaj prawdę mówimy o naszej dawnej ziemi.

## V.

Więc ziemia w ogóle taka była z natury a uprawiali ją, oczywiście, rolnicy prawdziwi i ci, którzy się rolnictwem zajmowali a kochali się w pięknie i natury mieli dobre; ziemię mieli najlepszą i wody pod dostatkiem a nad ziemią pory roku w kombinacji najbardziej umiarkowanej.

A miasto w owym czasie tak było urządzone. Przede wszystkim Akropolis nie wyglądało tak jak teraz. Bo teraz przyszła jedna noc i tej nocy ulewa nadzwyczajna obmyła ją

z ziemi i zostawiła nagą skałę, a równocześnie trzęsienia ziemi przysły i olbrzymia powódź trzecia z kolei przed potopem z czasów Deukaliona. A przedtem, w innych czasach Akropolis była wielka. Sięgała do Eridanu i schodziła do Ilissu, obejmowała Pnyks i Lykattos miała jako granicę po przeciwnej stronie Pnyksu. Ziemią była pokryta w całości i z małymi wyjątkami płaska była na górze. Naokoło mieszkali aż pod same stoki Akropoli rzemieślnicy i rolnicy, którzy w sąsiedztwie uprawiali pola. A na górze sama tylko klasa wojskowych mieszkała naokoło świątyni Ateny i Hefajstosa, w obrębie jednego muru, który w dodatku biegł naokół, jakby opasywał ogród jednego domu.

W północnej stronie góry zamieszkiwali domy wspólne i wspólne jadalnie na zimową porę mieli urządzone i wszystkie możliwe budowle, jakich wymagało współżycie obywatelskie — dla nich i dla kapłanów — tylko złota i srebra tam nie było. Tego nie używali nigdy i nigdzie — trzymali się drogi pośredniej między przepychem a nędzą i przyzwoite sobie mieszkania pobudowali, w których żyli sami i potomkowie ich potomków a zastarzawszy się innym, takim samym, je oddawali. Po stronie południowej przebywali, kiedy na przykład w lecie opuszczali ogrody i zakłady gimnastyczne i wspólne jadłodajnie a żyli na wolnym powietrzu. Źródło było jedno, w tym miejscu, gdzie jest dzisiejsza Akropolis. A kiedy ono wygasło pod wpływem trzęsień ziemi, zostały małe dzisiejsze strumyki okoliczne. Wszystkim ówczesnym to źródło dostarczało wody pod dostatkiem a woda była dobra zimą i latem. Więc takim sposobem mieszkali — swoich własnych obywateli strażnicy a innych Hellenów dobrze ochraniać i przestrzegali tego, żeby liczba ich była, ile mężności, wciąż ta sama na zawsze, liczba mężczyzn i kobiet — zdolnych do broni wtedy i na przyszłość około dwudziestu tysięcy mniej więcej.



## VI.

Więc oni tacy byli sami i zawsze w jakiś taki sposób sprawiedliwie rządili własnym państwem i Helladą. W całej Europie i w Azji byli sławni z piękności swoich ciał, z wszelakich zalet ducha i cieszyli się wtedy sławą największą ze wszystkich współczesnych. A jakie znowu stosunki panowały u ich przeciwników i jak się z nimi rzecz miała od początku, to, jeśli nas nie zawiedzie pamięć o tych rzeczach, o którychżeśmy jeszcze w chłopięcych latach słyszeli, wyliczymy teraz na stół przed wami; niech to będzie wspólną własnością przyjaciół.

A jeszcze tuż przed opowiadaniem trzeba coś wyjaśnić, abyście się nie dziwili, słysząc nieraz greckie imiona cudzoziemców. Jaka tego przyczyna, dowiecie się. Solon, ponieważ zamierzał zużytkować to podanie w swoim poemacie, wypytywał się o znaczenie imion i znalazł, że Egipcjanie, imiona tych pierwszych, których zapisali, przetłumaczyli na swój język a on sam, odgrzekując na nowo znaczenie każdego imienia, tłumaczył je na nasz język i tak odpisywał. To jego pismo było u mojego dziadka i jest jeszcze teraz u mnie. Wyuczyłem się go jako chłopiec. Więc jeżeli usłyszycie imiona takie jak i tuższe, niech to was wcale nie dziwi. Przyczynę tego macie.

## VII.

Otóż długiego podania jakiś taki był wtedy początek. Jak się poprzednio o przydziałach bogów mówiło, że podzielili między siebie całą ziemię i taki przydział był raz większy a nieraz i mniejszy i urządzili sobie świątynie i ofiary, tak też i Posejdon dostał w udziale wyspę Atlantyde i osadził tam potomków swoich i jednej kobiety śmiertelnej w jakiejś takiej okolicy wyspy. Od brzegu morza aż do środka całej wyspy była równina. Najpiękniejsza miała być ze wszystkich równin i zadowalającej była wartości. Blisko tej równiny, ale znowu ku środkowi jakos na

pięćdziesiąt stadiów oddalona była góra, niewysoka ze wszystkich stron. Tam mieszkał jeden z tych ludzi, którzy się tam na początku byli urodzili z Ziemi a nazywał się Euencr. Mieszkał tam z żoną Leukippą. Oni mieli jedyną córkę Kleitoo. Kiedy dziewczyna była już na wydaniu, umiera jej matka i ojciec. A ją sobie upodobał Posejdon, więc obcuje z nią i pagórek, na którym mieszkała, ogroził pięknie i odciał od reszty ładu nackcło, bo porobił z morza i z ziemi naprzemian szereg większych i mniejszych kół współśrodkowych. • Dwa z ziemi a z morza trzy jakby cyrklem obrócił ze środka wyspy — ze wszystkich stron jednakowo były oddalone — tak, że ludzie tam dostępu nie mieli. Bo okrętów i żeglugi jeszcze w tych czasach nie było. I sam tę wyspę na środku, jako bóg przecież, z łatwością pięknie urządził. Dwojakie wody źródłami spod ziemi na wierzch wyprowadził. Jedno źródło gorące a drugie zimne z krynicy spływało i pożywienie różnorodne i dostateczne z ziemi wywiódł. Z męskiego potomstwa pięć par bliźniaków spłodził i wychował i całą wyspę Atlantyde na dziesięć części podzielił. Spośród najstarszych pierworodnemu matczyną siedzibę i cały dział okoliczny — a ten był największy i najlepszy — przydzielił i ustanowił go królem nad innymi. Innych też uczynił panami. Każdemu dał panowanie nad wieloma ludźmi i nad rzeczną ziemią. I wszystkim ponadawał imiona. Najstarszemu i królowi to, od którego cała wyspa i morze nazwę dostało — ono się nazywa Atlantyckie, dlatego, że pierwszy król, panujący wtedy, miał na imię Atlas. Bliźniak, który razem z nim przyszedł na świat, dostał jako przydział przylądek wyspy od Słupów Heraklesa po dzisiejszą ziemię Gadeirycką. Ona się tak nazywa według tamtej ziemi. On się po helleńsku nazywał Eumelos a w języku tubylców Gade.ros. Jego imię dało nazwę okolicy. Jednego z dwóch następnych bliźniaków nazwał Euferecem a drugiego Euajmonem. Z trzeciej pary pierwszy nazywał się Mneseas a następny Autochton. Z czwartej pary pierwszy Elasippos a późniejszy Mestor. Z piątej pierw-

szemu nadał imię Azaes a późniejszemu Diaprepes. Ci wszyscy sami oraz ich potomkowie przez szereg pokoleń tam mieszkali i panowali nad wieloma innymi wyspami na morzu a, oprócz tego, jak się i przedtem mówiło, panowanie ich sięgało aż po Egipt i Tyrrenię i obejmowało ziemie po tej stronie Słupów Heraklesa.

Atlasa ród był zresztą liczny i sławny. Królem był zawsze najstarszy i najstarszemu z rodu przekazywał władzę. W ten sposób przez wiele pokoleń utrzymali władzę królewską. Bogactwa posiadali tak olbrzymie, jakiego ani przedtem nigdy w żadnym królestwie nie było, ani też kiedykolwiek później łatwo nie powstanie. Byli zacpatrzeni we wszystko, czego było potrzeba w mieście i w reszcie kraju. Wiele dóbr przychodziło do nich z zewnątrz, bo mieli władzę a najwięcej ich dostarczała wyspa sama dla zaspokojenia potrzeb życiowych. Najprzód wszystkie w kopalniach wygrzebywane kruszce i rudy do wytapiania. I to, z czego dziś tylko nazwa pozostała a wtedy to było więcej, niż tylko nazwa: kruszec z ziemi wykopywany, rodzaj mosiądzu, znajdował się po wielu miejscach wyspy — poza złotem najdroższy z ówczesnych produktów. I czegokolwiek las do rębót chłopskich dostarcza, tego wszystkiego przynosiła wyspa bez liku i zwierząt żywiła dość — udomowionych i dzikich. I gatunek słoń żył tam bardzo liczny. Było dość paszy dla wszystkich zwierząt i dla tych, co w bagnach i stawach i w rzekach mieszkają i które się po górach i po dolinach pasą — dla wszystkich było dość a więc i dla tego zwierzęcia, które ma wzrost największy i zjada najwięcej. Oprócz tego, jakie tylko wonności dzisiaj ziemia rodzi gdziekolwiek, korzenie i zioła i drzewa i soki, które ciekną kroplami i kwiaty i owoce — wszystko to wyspa wydawała i żywiła dobrze. A prócz tego winogrona szlachetne i zboża, które nam za pożywienie służą i te owoce, które spożywamy a nazywamy ich wszystkie gatunki strączkowymi i to drzewo, które napój i pokarm i olej wydaje i te, trudne do konserwowania owoce z drzew, które

dla pobudzenia apetytu po kolacji podajemy i chrzcy to bardzo lubią, wszystko to wtedy wydawała ta wyspa, będąca jeszcze pod słońcem, wyspa święta, piękna i przedziwna — w obfitości nieprzebranej. Więc oni to wszystko brali z ziemi i budowali świątynie i pałace królów i porty i arsenały i całą resztę swojej ziemi urządzili w ten sposób.

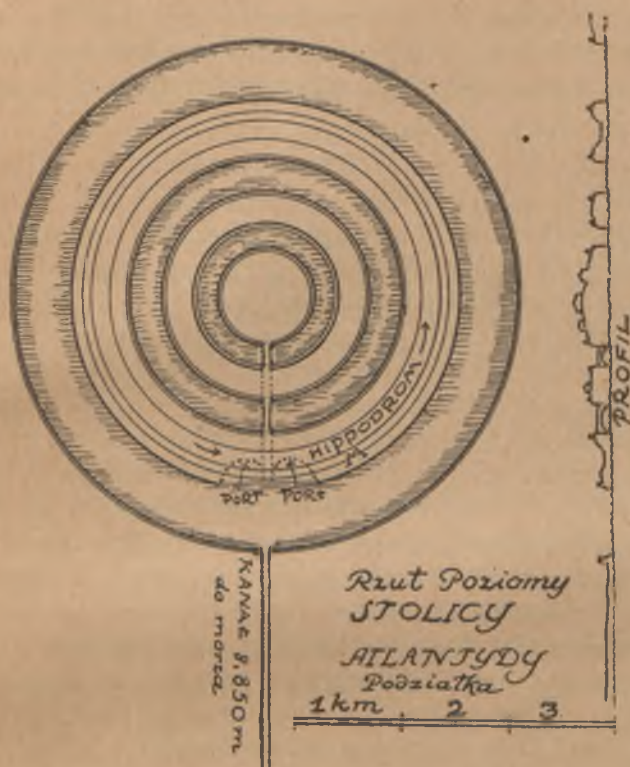
### VIII.

Te koliste kanały morskie, które otaczały dawną stolicę, naprzód połączyli mostami otwierając w ten sposób drogę na zewnątrz i do królewskiego zamku. A zamek królewski w tej siedzibie boga i przodków zrazu urządzili po prostu a później go jeden po drugim dziedziczył i to, co już było ozdobione i porządne, jeszcze porządkował i zdobił i przewyższał świetnością poprzednika aż w końcu wykończyli gmach zdumiewający oko wielkością i pięknnością robót. Przekopali kanał, poczynając od morza, szeroki na trzy plethry <sup>1)</sup> a na sto stóp głęboki i długi na pięćdziesiąt stadiów <sup>2)</sup>, sięgający do obręczy najbardziej zewnętrznej i w ten sposób otworzyli wjazd z morza do środka jakby do portu. Rozkopali wejście tak szerokie, że mogły w nie wpływać największe okręty. Przekopali też w kierunku mostów te pierścienie ziemne, które przedzielały koliste kanały morskie. Tak szeroko, że jedna trzecia mogła przepływać z jednego kanału do drugiego i pokryli te przejścia górą, tak, że dołem mogły przepływać okręty. Dlatego, że brzegi pierścieni ziemnych miały dostateczną wysokość ponad poziom morza. Największy z tych pierścieni, przez który morze przepuszczono, był szeroki na trzy stadia a następny pierścień ziemny był mu równy. Z dwóch następnych pierścieni wodny miał dwa stadia szerokości a suchy był mu znowu równy. Na jedno stadion był szeroki ten, który biegł naokoło samej wyspy. A wyspa, na której stał za-

---

<sup>1)</sup> Plethron = około 30 m.

<sup>2)</sup> Stadion attyckie = 177 m.



mek królewski, miała pięć stadiów w średnicy. Więc tę wyspę naokoło i pierścienie i most, szeroki na jedno plethro, z obu stron kamiennym murem otoczyli, wieże i bramy nad mostami wedle przejść ku morzu wiodących z każdej strony wznieśli a kamień ciosowy dali pod wyspą naokoło, pod tą środkową i pod pierścieniami na zewnątrz i na wewnątrz — jeden kamień biały, jeden czarny, a jeden czerwony. Kładąc ten kamień ciosowy, wykonali równocześnie dwie przystanie dla okrętów wewnątrz, kryte żywą skałą. Z budowli jedne zrobili po prostu a inne figlarnie ozdobili wzorami jak tkaniny, mieszając kamienie różnej barwy i wyzyskując ich naturalny urok. Cały obwód

mur, obiegającego koło największe, okryli brązem, zamiast lakieru a wewnętrzną stronę pociągnęli stopioną cyną. Mur okalający sam zamek, okryli mosiądzem, który ma połyski ogniste.

## IX.

A pałac królewski wewnątrz zamku był tak urządzony. W środku stała świątynia Kleitoo i Posejdona, ośrodek kultu tamtejszego — niedostępny, murem złocistym otoczony. To był ten przybytek, w którym oni swojego czasu spółdzili i zrodzili pokolenie dziesięciu synów królewskich. Tam co roku ze wszystkich dziesięciu przydziałów składano plony na ofiarę każdemu z nich. A świątynia samego Posejdona była długa na jedno stadion a szercka na trzy plethry, wysokość miała na oko odpowiednią do tych rzmiarów, ale bóg miał wygląd nieco barbarzyński. Całą świątynię pomalowali po wierzchu srebrem z wyjątkiem naszczytników. Naszczytniki były złoczone. Wewnątrz widniał sufit z kości słoniowej cały, złotem, srebrem i mosiądzem urozmaicony. Zresztą wszystkie mury i słupy i posadzki wyłożyli mosiądzem. I złote posągi postawili w środku, więc boga, który stał na wozie i powoził sześcioma końmi skrzydłatymi. Był taki duży, że głową pułapu dotykał a naokoło niego setka Nereid na delfinach. Oni wtedy wierzyli, że ich tyle jest. Było też w środku wiele innych posągów, które ludzie prywatni u stóp boga złożyli w cferze. A naokoło świątyni na zewnątrz stały złote posągi wszystkich: i kobiet i wszystkich potomków owych dziesięciu królów i wiele innych wotów wielkich od królów i od ludzi prywatnych z samego miasta i z tych ziem, nad którymi władali. I ołtarz był, wielkością i robotą odpowiedni do tego urządzenia i pałac królewski tak samo, odpowiedni do wielkości państwa i odpowiedni do tych świetności, które ozdabiały świątynię.

I źródła używali, jednego z zimną a drugiego z ciepłą wodą i one były bardzo obfite. Jedno i drugie miało wodę przy-

jemną i zdrową, więc przedziwnie się nadawały do użycia. Oni je otoczyli architekturą i posadzili naokoło drzewa wodom odpowiednie i porobili naokoło sadzawki, jedne pod gołym niebem a drugie zimowe, pod dachem dla ciepłych kąpiel. Osobno królewskie a osobno dla zwykłych ludzi. A jeszcze dla kobiet inne a inne dla koni i dla innych zwierząt pociągowych, dając każdemu urządzenie celowe i wygodne.

A spływającą wodę poprowadzili do gaju Posejdona, gdzie rosły różne drzewa piękne i wysokie przedziwnie, bo taka tam była dobra ziemia. I odprowadzali wodę kanałami po mostach do okręgów zewnętrznych.

Było tam wiele świątyń różnych bogów i wiele ogrodów i zakładów gimnastycznych: jedne dla mężczyzn, drugie dla koni; cokoło na jednym i drugim pierścieniu. Między innymi po środku większej wyspy wzniesli sobie hippodrom o szerokości jednego stadionu a cała jego długość naokoło zostawiona była dla wyścigów konnych. Po jego obu stronach stały koszary licznej gwardii. Bardziej zaufanym oddziałom powierzona była straż na pierścieniu mniejszym, bliżej zamku. A oddziały najwięcej godne zaufania wewnątrz zamku naokoło pałacu królewskiego miały swoje mieszkania. Doki pełne były trójrzędowców i sprzętu, którego trójrzędowcom potrzeba. Wszystkie były zaopatrzone dostatecznie. Więc okolica siedziby królewskiej tak była urzędowa. A kiedy się przeszło przez zewnętrzne porty, których było trzy, to począwszy od morza, biegł naokoło mur długi na pięćdziesiąt stadiów, odsunięty ze wszystkich stron od największego koła i od portu i zamykał w jeden kanał przepływ i jego ujście od strony morza. Wszystko to było gęsto pokryte domami a wejście do portu i port największy roił się od okrętów — kupcy się zjeżdżali ze wszystkich stron, był krzyk i ścisł i ruch wszelkiego rodzaju i hałas przez cały dzień i noc, tak tam było ludno.

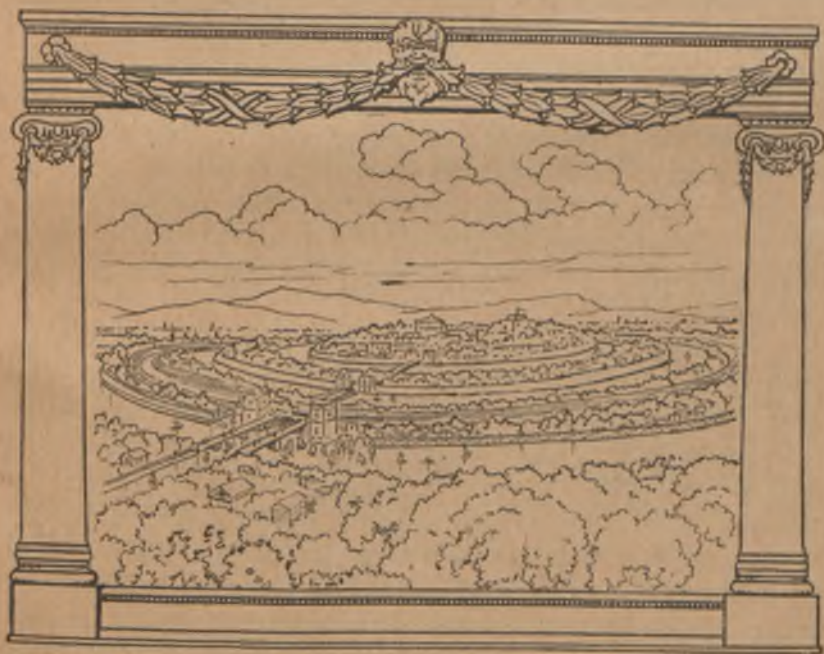
## X.

Więc miasto i okolica starej siedziby mniej więcej tak, jak wtedy było opisane, tak się to teraz odtwarza w pamięci. A reszta kraju jakie miała warunki naturalne i jakim kształtem była urządzona, trzeba próbować odtworzyć to sobie w pamięci. Więc naprzód miała być ta cała okolica bardzo wysoka i odcięta od morza a naokoło miasta nic, tylko równina, miasto otaczająca a sama dokoła otoczona górami, które schodziły aż do morza, gładka i równa i bardzo długa. Ciągnęła się po drugiej stronie miasta na trzy tysiące stadiów a na środku od morza w górę na dwa tysiące. Cała okolica wyspy była zwrócona ku południu a od północy osłonięta od wiatrów. Góry otaczające wielbi pieśń z tamtego czasu, że ilością, wielkością i pięknnością przewyższały wszystko, co dziś. Były w nich liczne i bogate osady okolicznych mieszkańców, były rzeki i jeziora i łąki i obfitość paszy dla wszystkich zwierząt domowych i dzikich. I mnóstwo różnego rodzaju drzew w lasach — nieprzebrany zbiór materiału dla wszelkiego rodzaju robót. W ten sposób była ta dolina uposażona od natury a w ciągu długiego czasu wielu królów ją uprawiało. Ona była czworoboczna po większej części, prosta i długa. A czego nie dostawało, to wyprostowywał rów naokoło niej wykopany. Jego głębokość, szerokość i długość podają niewiarygodną. Trudno uwierzyć, żeby w porównaniu do innych robót tak wielkie dzieło było rękami ludzkimi wykonane, ale trzeba powiedzieć, cośmy przecież słyszeli. Głęboki był na jedno plethron a szeroki był wszędzie na jedno stadion a że go wykopano naokoło całej doliny, więc jego długość wypadła na dziesięć tysięcy stadiów. On zbierał wody zbiegające z gór, oprowadzał je nackło doliny, dochodził z obu stron do miasta i tędy wypuszczał je do morza. Z góry schodziły do niego proste kanały o szerokości mniej więcej stu stóp, przecinały dolną i uchodziły znowu do tego rowu od strony morza. Jeden kanał był od drugiego oddalony na sto stadiów. Tymi drogami sprowadzali



drzewo do miasta i inne plony transportowali do niego statkami, wykopawszy kanały łączące, poprzeczne i ukośne ku miastu. Dwa razy do roku były u nich żniwa, bo w zimie korzystali z wód od Dzeusa a latem wodę, którą ziemia przynosi, rozprawdzali kanałami.

Mężczyźni zdolni do broni, zamieszkujący dolinę, mieli nakaz, żeby każdy dział dostarczył jednego wodza a wielkość takiego działu wynosiła nieraz dziesięć razy dziesięć stadiów a wszystkich działów było sześćdziesiąt tysięcy. A z gór i zreszty kraju zbierano ludzi ilcć nieprzeliczną a wszyscy z każdej miejscowości i z każdej wsi byli przydzieleni do tych działów i do tych wodzów. Każdy wódz miał przykazane dostarczyć na wojnę szóstą część wozu wojennego, aby było dziesięć tysięcy



wozów i (do każdego) dwa konie i dwóch jeźdźców. Oprócz tego, zaprzęg dwukonny bez pudła a na nim żołnierza z małą tarczą, który zeskakiwał i woźnicę powożącego parą koni, oprócz jeźdźca, dwóch ciężkozbrojnych i łuczników i proccarzy po dwóch i po trzech lekkozbrojnych i rzucających kamienie i rzucających włócznie. I czterech marynarzy do załogi tysiąca i dwustu okrętów. Więc wojskowość królewskiego miasta taką miała organizację. A z dziewięciu miast każde miało ustrój wojskowości inny o czym długo byłoby mówić.

## XI.

A organizacja władz i godności taka tam była od początku. Z tych dziesięciu królów każdy panował w swojej części i w swoim miejscu nad ludźmi i nad większą częścią praw. Karał i skazywał na śmierć kogo chciał. Jednakże ich zależność wzajemna i stosunki między nimi były ustalone według nakazów Posejdona, jak im to prawo przekazało i pismo, które przodkowie wyryć kazali na słupie mosiężnym, który na środku wyspy stał w świątyni Posejdona. Oni się zbierali co pięć lat, albo narzeczian co sześć, oddając równą część liczbie parzystej i nieparzystej a zebrawszy się, naradzali się nad sprawami wspólnymi, dochodzili, czy ktoś jakiegoś przestępstwa nie popełnił i odbywali sądy.

A kiedy mieli sądzić, takie sobie nawzajem wystawiali uwierzytelnienie. Koło świątyni Posejdona pasły się na wolności byki. Otóż ci królowie w liczbie dziesięciu, sami tylko będąc w świątyni, modlili się do boga, żeby im dał złapać ofiarę, którą mu była miła i wtedy rozpoczynali polowanie bez pomocy żelaza a tylko przy pomocy kijów i pętli ze sznura. A gdy którego byka złapali, prowadzili go do słupa i tam na jego wysokości zarzynali go na ofiarę według przepisów pisma. A na słupie, oprócz przepisów prawa, była wyryta przysięga, zawierająca wielkie klątwy na nieposłusznych. Więc kiedy, zgodnie ze swoimi przepisami składając ofiarę, poświęcali ogniowi

wszystkie członki byka, mieszało wino w wielkiej wazie i w imieniu każdego wrzucali do środka skrzep krwi a resztę nosili do ognia, oczyściwszy słup naokoło. Potem złotymi czarami czerpali z wazy wino i, skrapiając nim ogień, przysięgali, że będą sędzić według praw na słupie i wymierzać kary, jeżeliby się ktoś przedtem dopuścił jakiegoś przestępstwa a na przyszłość żadnego przepisu dobrowolnie nie przestąpią i ani sami rządzić, ani rządzącego słuchać nie będą, jak tylko w tym wypadku, jeżeli będzie wydawał zarządzenia zgodne z prawami ojca. Kiedy każdy z nich taką modlitwę odmówił, w imieniu własnym i swojego potomstwa, wypił wino i czarę złożył w świątyni boga, zajął się obiadem i rzeczami niezbędnymi, a zaczął zmrok zapadać i ogień ofiarny już był wystygł, wtedy się wszyscy ubierali w co najpiękniejsze niebieskie suknie, siadali na ziemi naokoło zgłiszcz ofiarnych, które słyszały ich przysięgi, gasili wszystkie ognie koło świątyni na noc i wtedy bywali sądzeni i sądzili, jeżeli ktoś obwiniał któregoś z nich o jakieś przestępstwo. Po skończonym posiedzeniu, gdy nastawał świt, zapisywali wyroki na tabliczce złotej i składali ją razem z sukniami na pamątkę u stóp boga.

Tam było wiele różnych praw jednostkowych w związku z przywilejami poszczególnych królów a najdonioślejsze prawa zabraniały im kiedykolwiek podnosić broni przeciw drugiemu a zobowiązywały wszystkich do pomocy wzajemnej, gdyby może ktoś w jakimś mieście próbował wygładzić ich ród królewski. Więc u nich wspólnie, podobnie jak u ich przodków, odbywały się narady i zapadały uchwały o wojnie i o innych sprawach i tak zachowywał hegemonię ród atlantycki. Król nie był panem życia żadnego ze swoich braci, to zależało od woli większości na zebraniu dziesięciu.

## XII.

Tę więc, tak wielką i taką potęgę w tych stronach wówczas połączoną bóg na nasz kraj znowu uszykował i obrócił z jakiejś

✓ takiej, jak mówi podanie, przyczyny. Przez wiele pokoleń, pokąd im starczyło natury boga, słuchali praw i odnosili się życzliwie do bóstwa, którego krew w nich płynęła. Ich postawa duchowa nacechowana była prawdą i ze wszech miar wielkością. Łagodność i rozsądek objawiali w stosunku do nieszczęść, które się zawsze zdarzają i w stosunku do siebie nawzajem, więc patrzyli z góry na wszystko z wyjątkiem dzielności, wszystko, co było w danej chwili, uważali za drobiazg i lekko znosili, jakby ciężar, masę złota i innych dóbr; nie upajali się zbytkiem i bogactwo ich nie zaślepiało i nie prowadziło do utraty panowania nad sobą. Bardzo trzeźwo i bystro dostrzegali że i to wszystko pod wpływem miłości wzajemnej przy dzielności wzrasta a jeśli te rzeczy brać serio i cenić, wtedy one giną a z nimi razem ginie miłość i dzielność. Dzięki takiemu wyrachowaniu i dlatego, że w nich trwała natura boska, wzrastało u nich to wszystko, cośmy poprzednio przeszli. Ale kiedy w nich cząstka boża wygasła dlatego, że się często z wieloma pierwiastkami ludzkimi mieszała, i ludzka natura zaczęła brać górę, wtedy już nie umieli znosić tego, co u nich było, zrobili się nieprzyzwoici i kto umiał patrzeć, ten widział już ich brzydotę, kiedy zatracali to, co najpiękniejsze pośród największych dóbr. Tym, którzy nie potrafią dojrzeć życia na prawdę szczęśliwego, wydawało się właśnie wtedy, że są osobliwie piękni i szczęśliwi, kiedy ich napęliła chciwość niesprawiedliwa i potęga.

Otóż bóg bogów, Dzeus, królujący zgodnie z prawami, umiał dojrzeć taki stan rzeczy, zobaczył, że się marnuje ród, który był jak się należy, więc karę im wymierzyć postanowił, aby się opamiętali, rabrali rozumu i zaczęli panować nad sobą, więc zebrał wszystkich bogów do ich prześwietnej siedziby, która się wznosi nad środkiem całego świata, zaczem widzi wszystko, co ma udział w powstawaniu a zebrawszy powiedział...

Tu się dialog urywa.

## OBJAŚNIENIA.

### I.

Pierwsze zdania mówią, że Platon się wkońcu zmęczył sam, pisząc „Timaios”. I czytelnik go rozumie z pewnością. Zapowiada, że w swojej baśni poda wiele szczegółów o dawnych Ateńczykach. Dlatego, żeby swój obraz mówiony uczynić bardziej plastycznym, podobnym do rzeczywistości. Nie dlatego, żeby się chciał trzymać ściśle jakich dokumentów i chciał zostawać w zgodzie z rzeczywistymi faktami.

### II.

Słowa Sokratesa i Hermokratesa podkreślają znowu fikcyjny charakter opowiadania o Atlantydzie i o dawnych Atenach. Hermokrates każe się modlić do Paiona i Muz. Ten Paion albo Paian, z łacińska Fean oznacza 1. boga, który leczy ludzi i bogów, 2. jest przydcmkiem Apollona, 3. oznacza wogóle lekarza; tego co pomaga i ratuje. Oznacza też: 1. modlitwę w biedzie, 2. śpiew przed bitwą i 3. pieśń pochwalną, dziękczynną, radosną. W ten sposób mieni się przedmiot modlitwy Hermokratesa. Mnemosyne to matka Muz, bogini pamięci.

### III.

Kritias z naciskiem twierdzi, że nie było sporów między bogami o żaden kraj. To jest widoczna aluzja do sporu Posejdona

i Ateny o Attykę. Na froncie Partenonu widziało ten spór każde dziecko w Atenach.

Erechteus to mityczny bohater attycki blisko spokrewniony z Posejdonem. Miał pierwszy wprowadzić święto Panatenałów. Erichtoniosa identyfikowano z Erechteusem. Uważano go za syna Hefajsta i Ateny albo Ziemi. Wychowała go w każdym razie Atena i oddała go trzem córkom Kekropsa na dalsze wychowanie, względnie przechowywanie w skrzyni, której nie wolno było otwierać. Siostry jednak otworzyły skrzynię wbrew zakazowi i znalazły w środku dziecko, które wąż oplatał, albo nawet i samego tylko węża, który był Erechteusem. I teraz albo wąż te trzy panny śmiertelnie pokąsał, albo też one same w obłąkaniu zeskoczyły ze stoku Akropolu. Opowiadano i tak i inaczej. Później miał Erechteus panować nad Attyką.

Erysichton to mityczna postać z Tessalii, o której Owidiusz pisze w *Metamorfozach*. (8.738 i nast.). Oprócz tego Ateńczyk, syn Kekropsa i Agraulos, który sprowadzić miał do Aten posąg Eileithyi, opiekunki porożeń.

Rodzicami Theseusa byli Aigeus i Ajthra. Inni uważali go za syna Posejdona.

#### IV.

Teraz Platon bardzo trafnie odgaduje dzieje geologiczne Attyki. Proces zmywania pulchnej ziemi i odsłaniania się nagich skał, szczególnie po wycięciu lasów w terenie górzystym nazywa się denudacją. Tym sposobem powstaje z czasem krajobraz zwany krasowym, charakterystyczny dla Krocacji, Dalmacji i wielu okolic Grecji. Nagie skały i kamienie a na nich bardzo chude kozy. Rzeki wysychające latem i zapadające się nierzadko w pieczary podziemne, aby się znowu gdzieś dalej pokazać na powierzchni ziemi.

Zmiana plastyki terenu w Atenach nie odbyła się zapewne jednej nocy, ale w zasadzie jest opisana w sposób prawdopo-

dobny. W zapadłej równinie między Akropolą a Pnyksem. Północna strona Akropolu to tam, gdzie dziś stoją ruiny Erechtejona nad stromym zboczem skały, uwieńczonej starym murem. Do strony południowej przypiera teatr Dionysosa a trochę dalej od skały stał Odeon i portyk Eumenesa.

## VI.

Podana tutaj uwaga o dawnych imionach atlantyckich, które brzmią po grecku, może być trafna, jeżeli chodzi o Solona. Żeby Egipcjanie brali imiona bohaterów swoich podań od Greków, to już mniej prawdopodobne.

## VII.

Ta ziemia Gadeirycka to Kadyks, zwany po grecku Gadejra. Stara osada fenicka, założona około roku 1100 przed Chr.

Drzewo, które wydaje pokarm, napój i olej — może być palmą kokosową, choć ona rośnie dopiero między zwrotnikami. Trudniej zgadnąć co to za owoce do zabawy, które trudno konserwować. Mogłyby to być orzechy, ale te się konserwują łatwo. I co to za owoce dla chorych też nie wiadomo. Mogą to być też owoce wszelkiego rodzaju — pojęte jako przysmaki.

## VIII.

Triera czyli trójrzędowiec to wielki okręt, pędzony żaglami i wiosłami. Są zdania podzielone co do tego, jak w takim okręcie siedzieli wiosłarze. Jedni sądzą, że siedzieli tam w trzy rzędy wiosłarze po każdej stronie. Jeden rząd nad drugim i każdy wiosłarz poruszał jednym wiosłem. Górny rząd miał wiosła najdłuższe, dolny najkrótsze. Inni myślą, że po każdej stronie triery był tylko jeden rząd wiosła, ale każdym wiosłem poruszało trzech ludzi, siedzących obok siebie. W każdym razie tych wio-

ślarzy było w takim okręcie kilka setek. W piątym wieku przed Chr. dwustu wioślarzy i 18 zbrojnych stanowiło załogę triery.

Dość zagadkowe jest pokrywanie murów brązem, cyną i mosiądzem, ale może być, że chodzi tylko o jakieś bajeczne bogactwo i rozrzutność. I ten mosiądz jest tylko domysłem komentatorów, ale czy platoński oreichalkos oznacza na prawdę mosiądz, nie można być pewnym. Trudno wyobrazić sobie architekturę mostów i tuneli dla okrętów bez sklepień w tym rozmiarze.

## IX.

Wygląd świątyni nacechowany jest barbarzyńskim przepychem. Za wiele srebra i złota. Nawet pomnik Wiktora Emanuela w Rzymie wygląda dyskretniej, niż ta świątynia Posejdona.

Kobiety wymienia Platon razem z „innymi zwierzętami“ nie tylko na tym miejscu.

Opis stołecznego miasta Atlantydy wygląda na dokładny, ale miałby rzetelny kłopot, ktoby chciał na podstawie tekstu wykonać plan lub model tej stolicy.

## X.

Dość trudno się zorientować w organizacji armii atlantyckiej i nie wiadomo, dlaczego się o niej mówi z tymi szczegółami. Być może, w myśl zasady z rozdziału pierwszego, że obraz wydaje się tym bardziej wiarygodny im więcej zawiera szczegółów.

## XI.

Kolor niebieski uroczystych sukien być może tłumaczy się tym, że to kolor morza, a Posejdon jest bogiem mórz.



## XII.

Trudno uwierzyć, że bogactwo nie zaślepiło mieszkańców Atlantydy — skoro pozłacali i posrebrzali co mogli — nawet mury. Odzywa się tu pesymistyczny pogląd na naturę ludzką. Rozum, panowanie nad sobą, zachowywanie miary, dobry smak to rysy nadludzkie — czytamy — które zanikają w miarę degeneracji, kiedy ludzie zaczynają być sobą. To pogląd bardzo podobny do wierzeń chrześcijańskich.











PEDAGOGICZNA  
BIBLIOTEKA  
WOJEWÓDZKA

Gdańsk-Wrzeszcz  
Al. Gen. J. Hallera 14



5643